

# FORUM 34-35

## MYŚLI WOLNEJ

Krakowski magazyn racjonalistów

W numerze m.in.:

Jan Trąbka,

Racjonalny kryzys  
wokół problemu sensu

Marian Dziwisz,

Człowiek w świecie patofizycznym

Katarzyna Pałko,

Sex, pleć kulturowa i aseksualność

Małgorzata Dorota Ziąbka,

Portret kobiety z Erosem w tle

Jerzy Franczak,

Kardynał i sceptyk

Leszek Żuliński,

Rozmowa z Adamem Zielińskim

Leonard J. Pełka,

Z tradycji polskiego ruchu laickiego



JANINA BERDAK, "Koronkowy kapeluszyk", 1971 r. olej, płyta..100x70cm

## SPIS TREŚCI:

- 1 **SŁOWO OD REDAKTORA**
  - 2 **TEMATY SPRZED LAT.** Tadeusz Boy-Żeleński. CJK
  - 4 **CZŁOWIEK, PŁEĆ, SZTUKA.** Katarzyna Pałko, *Sex, płeć kulturowa i aseksualność*
  - 15 Agnieszka Szczepanik, \*\*\* (*To jak życie po życiu...*,  
\*\*\* (*To jest ten 44 zachód słońca* – wiersze)
  - 16 Małgorzata Dorota Ziąbka, *Portret kobiety z Erosem w tle*
  - 22 Małgorzata Dorota Ziąbka, *Sokrates*
  - 23 **MYŚL HISTORYCZNO- FILOZOFICZNA.** Jan Trąbka, *Racjonalny kryzys wokół problemu sensu*
  - 26 Krzysztof Streich. *Umiejętność poprawnego komunikowania*
  - 29 Oskar Szwabowski. *Edukacja rewolucyjna według Gyorgy Lukácsa* (cz. 2)
  - 34 Daniel Lizoń, *Zachód w Uście*, Małgorzata Lebda, *plaża* – wiersze
  - 35 Jerzy Kolarzowski, *Uniwersum i labirynt teorii*
  - 38 Rafał Kur, *Czy istnieje postmodernistyczna antyalienacja jako odpowiedź na ponowoczesną alienację?*
  - 48 **KRYTYKA.** Marian Dziwisz, *Człowiek w świecie patofizycznym*
  - 51 Jerzy Franczak. *Kardynał i sceptyk*
  - 55 Ignacy S. Fiut, *Co z tą wolnością w świecie ponowoczesnym*
  - 58 Marzanna Fiałkowska-Pyzowska, *Powroty*, Marian Dziwisz, *Prawda* – wiersze
  - 59 **PUBLICYSTYKA – KĄTEM OKA.** Leszek Żuliński. Rozmowa z Adamem Zielińskim – *Co to za kraj?*
  - 66 Jerzy Hyrjak. *Historia jakich wiele*
  - 67 Maria Stach, *Przesłanie* – wiersz
  - 68 *Wyjątkowa uroczystość*
  - 69 *Mogily żołnierskie w Zagórze*
  - 70 *Od redakcji*
  - 71 Bogusław Nowaliński, *Grosz*, Marian Dziwisz, *Półszczerokość*, *Na krawędzi czasu*, Maria Stach, *Prośba* – wiersze
  - 72 Leonard J. Pelka, *Z tradycji polskiego ruchu laickiego. W walce o myśl wolną – kulturę świecką*
  - 79 Stanisław Franczak, *Krakowska glossa do historii ruchu laickiego*
  - 81 Stanisław Franczak, *W parku Dworku Paderewskiego w Kąsnej Dolnej* – wiersz
  - 82 Anna Johym, *Pięćdziesięciolecie założenia pierwszej szkoły świeckiej w Nowej Hucie*
  - 83 Jan Nowak, *W 50 rocznicę powstania Towarzystwa Szkoły Świeckiej*
  - 86 Maria Koch, *Spacer z Boyem* – wiersz
  - 87 **ESEJE I RECENZJE.** Ignacy S. Fiut. *Egzystencjalne wynurzenia poetów*
  - 92 **WYDARZENIA – KOMENTARZE.** Czesława Jolanta Kotarba
- MYŚLI.** Wybrała Czesława Jolanta Kotarba

Redaktor naczelny: Stanisław Franczak



## RADA PROGRAMOWA:

prof.dr hab. Antoni Podraza  
– przewodniczący,  
prof. dr hab. Czesław Banach  
– wiceprzewodniczący,  
mgr Jan Nowak – sekretarz.

### Członkowie:

prof. Wiesław Bielał,  
prof. dr hab. Adam Chmielewski,  
prof. dr hab. Ignacy Fiut,  
prof. dr hab. Marian Grzybowski,  
dr Józef Kabaj,  
prof. dr hab. Jerzy Kochan,  
dr Jerzy Kolarzowski,  
dr Jan Kozłowski,  
prof. dr hab. Józef Lipiec,  
mgr Mieczysław Noworyta,  
prof. dr hab. Jerzy Ochman,  
prof. dr hab. Jan Szmyd,  
prof. dr hab. Piotr Szydłowski,  
prof. dr hab. Jan Woleński,  
prof. dr Adam Zieliński.

### ADRES REDAKCJI:

30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5  
tel. 012 423-50-16  
e-mail: stanfranczak@wp.pl;  
isfiut@uci.agh.edu.pl;  
<s.marynowicz@mcdn.edu.pl>  
masdz@interia.pl  
skalab@o2.pl

### Wydawca:

Rada Wojewódzka  
Towarzystwa Kultury Świeckiej,  
30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5  
www.forummysliwolnej.pl  
Dom Fundacyjny im. Lidii i Leona  
Świeżawskich

### Fotoskład:

Barbara Pietryka  
ZST SKaBa, 31-422 Kraków,  
ul. Strzelców 9/1  
tel. 012-35-87-915, 500-141-674  
e-mail: skalab@o2.pl

### Druk:

Drukarnia  
Uniwersytetu Jagiellońskiego  
w Krakowie, ul. Czapskich 4,  
tel. 012-422-59-41, 012-422-94-44

ISSN 1507-4781, Index 325813

**Zespół redakcyjny:** Ignacy S. Fiut, Jerzy Hyrjak i Sylwester Marynowicz (zastępcy red. nacz.), Czesława Jolanta Kotarba (sekretarz), Marian Dziwisz (zastępca sekretarza), Julian Kawalec, Maciej Naglicki, Barbara Pietryka (red. techniczny).

Opracowanie graficzne: Stefan Berdak

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów i zmiany tytułów. Nie odsyłamy materiałów niezamówionych.

*Wszystkim Czytelnikom i sympatykom  
– miłych, spokojnych, sytych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku  
– życzy zespół redakcji*



## SŁOWO OD REDAKTORA

---

**Uff.** Minęła jesień, która, jak chce wieszcz, jest „niebezpieczną porą dla Polaków”. Ale wytrwaliśmy. IV Rzeczpospolita odpłynęła w niebyt. Najpierw przeżyliśmy niezwykle agresywną kampanię wyborczą, która głównie toczyła się w sferze medialnej, a nie programowej. Potem same wybory, które były dla nas tak naprawdę „szansą” wybierania między partiami postsolidarnościowymi. Nawet LiD „zaróżowił się” mocno, gdy złączył swe siły z postsolidarnościową Partią Demokratyczną. Jedynie pozytywną rzeczą jest oczyszczenie sceny politycznej z takich partii jak Samoobrona i LPR.

Co zatem przyniosły te wybory? Czy warto było wyrzucać ok. 80 milionów złotych w błoto? Prof. Bronisław Łagowski w „Polityce” (nr 42) stwierdza słusznie, że tak naprawdę; *nie istniał żaden poważny powód do rozwiązywania Sejmu i ogłoszenia przyspieszonych wyborów*, ponieważ ich wynik nie odbiega znacząco od poprzednich, może tylko będzie spokojniej, bez awantur i... podśluchów. Ale ile jeszcze czasu upłynie, by scena polityczna dzieliła się po prostu na prawicę i lewicę oraz sympatyzujące z tymi ugrupowaniami partie?

A jak się zachował Kościół? Ano nauczony doświadczeniem przemian po polsku – bezstronnie. Nawoływał do pójścia na wybory i głosowania zgodnie z własnym sumieniem, czyli... na partie, których ideologia jest zgodna z naukami Kościoła – o czym zresztą niektórzy biskupi i proboszczowie przypominali. I wszystko jasne, czyli niewiele się zmieniło, po co więc tę żabę jedliśmy?

A my proponujemy Państwu ciekawą lekturę na zimowe wieczory. Warto sięgnąć po artykuły p. Katarzyny Pałko, która rozpatruje interesujący problem seksu w aspekcie kulturowym. Małgorzata Dorota Ziąbka opisuje zaś motywy seksualne kobiety w aspekcie historycznym.

Polecamy też interesujący wywiad znanego publicysty Leszka Żulińskiego z pisarzem z Austrii Adamem Zielińskim, który stawia pytanie o miejsce i rolę Polski w Europie. I wreszcie warto przeczytać artykuł Leonarda J. Pełki o historii ruchu laickiego w świecie i w naszym kraju w związku z trwającymi obchodami stulecia zorganizowanej myśli wolnej i kultury świeckiej.

Miłej lektury

### TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

Tadeusz Boy-Żeleński przez całe swe twórcze życie był atakowany przez nieprzychylnie mu prawicowo-klerykalne środowisko. Nawet jako wybitny tłumacz literatury francuskiej nie ustrzegł się tych bezprecedensowych napaści. Zarzuty jakie stawiał Boyowi katolicki tygodnik nie kompromitowały Boya lecz autorów tych ataków.

CJK

W czasie mego pobytu we Francji zajął się gorliwie moją osobą warszawski „Przeгляд Katolicki” zamieszczając obszerny artykuł pt. *Tłumacz – deprawator*. Autor artykułu, podpisany *Verus catholicus*, kreśli moją sylwetkę zaczynając od czasów „Zielonego Balonika”, gdzie jakoby „pierwszy przeszczepiał na grunt polski francuską frywolność i zaprawiony perwersyjną lubieżnością repertuar paryskich teatrzyków bulwarowych, szerzył pogański kult Wenerę i Bachusa, oswajał z bezwstydem” etc. Dalsza charakterystyka mniej więcej w tym stylu. Następnie przechodzi do działalności Boya-tłumacza i, zdefiniowawszy go soczyście jako „typowego zmysłowca o pornograficznym sposobie myślenia”, piętnuje między innymi, że „...przełożył pisma autorów potępionych oficjalnie przez Kościół, jak Montaigne`a (wszystkie) Woltera, Diderota, Musseta, a przede wszystkim Honoriusza Balzaka. Tego ostatniego olbrzymią *Komedię ludzką*, chcą podobno w całości uprzystępnąć polskim czytelnikom ku radości różnych liberalno-żydowskich literatów i recenzentów...”, przed czym ostrzega się wiernych...

*Verus catholicus* przyznaje następnie Boyowi, że ma on i „pewne zasługi jako tłumacz Moliera i Pascala, ale te zasługi nikną wobec ogromu szkód, jakie wyrzą-

dził przeszczepiając najszkodliwszych autorów francuskich” etc.

Do tej figlarnej cenzury pozwolę sobie dodać kilka słów.

Nie słyszałem, aby pisma Montaigne`a były potępione przez Kościół. Przeciwnie, wszyscy biografowie opisują bytność jego u papieża, w czasie której papież, wyróżniwszy go łaskawym przyjęciem, zachęca go do wytrwania w owocnych służbach Kościołowi i sprawie królewskiej. Próby Montaigne`a z innymi książkami zawartymi w walizie pisarza poddane zostały cenzurze, przy czym zakreślono w nich w istocie kilka miejsc. Zarzuty stawiane zresztą bez nacisku, odnosiły się do trzech głównych punktów: 1) iż dobrze się wyrażał o Julianie Apostacie i o poezjach Teodora de Béze mimo że heretyk, 2) iż osądził jako okrucieństwo wszelki wyrok, który wykacza poza zwykłą karę śmierci, 3) iż zbyt często posługuje się pogańskim wyrażeniem „fortuna”... Zresztą cenzura ta była raczej formalnością i mistrz ceremonii *del sacro palazzo* wręczając autorowi jej odpis, sam go upraszał, aby nie przywiązywał do niej zbytnej wagi, gdyż jego oddanie wierze i gorliwość są dostatecznie znane (...)

W czasie pobytu w papieskim mieście wyróżniono Montaigne`a niemałym zaszczy-

tem: na jego prośbę nadano mu obywatelstwo miasta Rzymu. Co się tyczy Balzaka, którego spolszczenie tak ma ucieszyć „liberalno-żydowskich literatów”, czyż potrzebują powtarzać rzecz tak znaną jak to, że był on przez cały ciąg swej działalności reakcjonistą, absolutystą, a zwłaszcza katolikiem? „Piszę przy blasku dwóch wiekistych prawd: religii i monarchii, dwóch rzeczy, których konieczność głoszą współczesne wypadki i do których każdy rozumny pisarz powinien starać się prowadzić swój kraj”. – oto słowa Balzaka, umieszczone w *Przedmowie* do „*Komedii ludzkiej*, która to *Komedia ludzka*”, zdaniem p. *Catholicusa*, „przeniknięta jest determinizmem materialistycznym, daje wyraz iście darwinowskiemu (!) przekonaniu o asymilacji człowieczeństwa i zwierzęcości” etc., etc.

Większe natomiast wątpliwości miałby – szczerze wyznaję – co do Moliera i Pascala, których spolszczenie poczytuje mi pan *Catholicus* dość lekkomyślnie za zasługę. Czy mam przytaczać szczegóły prześladowań, jakie ścigały Moliera od *Szkoły żon* do *Świętoszka*, które zmusiły go, aby cofnął *Don Juana* ze sceny, które kazały mu rzecz w podaniu do króla, iż trzeba mu będzie poniechać pisania komedyj, jeżeli świętoszki mają być górą? Arcybiskup paryski Perefixe obłożył klątwą każdego, kto by słuchał czytania *Tartuffa*. Proboszcz św. Bartłomieja – też – *verus catholicus* – nazwał Moliera „czartem obleczonym w ciało i przebranym za człowieka, zasługującym na karę ognia, zanim dosięgnie go ogień piekielny”.

Co się tyczy Pascala, pisma jego (*Provincjałki*) zostały potępione przez Rzym jako heretyckie, przekład zaś ich łaciński został w dniu 23 września r. 1660 podarty i spalony ręką kata.

Mam tedy nadzieję, że uwzględniając te informacje (dziwne, że ja ich muszę udzie-

lać) p. *Verus Catholicus* zmieni w najbliższym numerze gazetki motywy swego wyroku w tym duchu, iż poczyta mi za zasługę spolszczenie Montaigne'a i Balzaka, za zbrodnie natomiast przełożenie Moliera i Pascala. Bilans moich zasług i zbrodni nie ulegnie przez to zasadniczej zmianie, toteż przemawiam tutaj zupełnie bezinteresownie.

Pomijając p. *Verusa Catholicusa*, który okazuje w tej sprawie więcej gorliwości niż oświecenia sędzę, iż nie jest bynajmniej w interesie religii owo pochopne i dyletanckie szermowanie „indeksem książek zakazanych”. Wiadomo jest powszechnie, iż wszyscy niemal owi czcigodni klasycy, do których zagania się dziś młodzież szkolną, byli w swoim czasie na indeksie, jak również była na nim teoria Kopernika itp. Kościół w mądrości swojej zapomina później o tego rodzaju rygorach, skoro przestaną być aktualne, i zaledwie ktoś wie o tym, że gromy klątw wiszą nad głową np. autora *Trzech muszkieterów* etc., jakkolwiek w zasadzie klątwy te nie zostały odwołane. Bardzo tedy wątpliwą przysługę oddają Kościółowi ci „prawdziwi katolicy”, bardziej katolicy od samego papieża, którzy przypominają niedyskretnie, że karami kościelnymi grozi czytanie... Musseta... i, że tym samym w ogniu piekielnym będą się smażyć pp. Artur Śliwiński, Jan Lorentowicz, i Teofil Trzciniński, którzy go niedawno pięknie w Teatrze Narodowym wystawili. Bo nie jest bynajmniej w interesie religii, aby była używana na sztandar dla szańców ciemnoty. Raczej posłałbym na rekolekcje jegomości, który będąc ignorantem w sprawach literatury mimo to zabiera o nich głos na łamach katolickiego pisma i kompromitując je ma jeszcze tupet podpisywać się „prawdziwy katolik”. □

Z cyklu *Drobne Plotki* felieton *Prawdziwy Katolik* wybrała Czesława Jolanta Kotarba

KATARZYNA PAŁKO

# Sex, płeć kulturowa i aseksualność

W 2005 roku za sprawą mediów zrobiło się głośno na temat nowego zjawiska, które pojawiło się także w społeczeństwie polskim. Tytuły artykułów brzmiały: Aseksualni wkraczają do Polski, Wielka kampania aseksualności nad Wisłą, Aseksualni czy antyseksualni, itp. Dzisiaj szum medialny wokół tego wydarzenia zniknął, a zaczął się czas analiz badawczych, które stawiają sobie za cel rozpoznanie tego zjawiska pod kątem socjologicznym czy psychologicznym.

Aby lepiej przyjrzeć się temu zagadnieniu, konieczne wydaje się opisanie elementarnych pojęć związanych z samą seksualnością oraz z płcią kulturową. Przedstawiony zostanie wpływ społeczeństwa na kształtowanie się seksualności. Zostaną zaprezentowane także różne ujęcia seksualności, poczynając od dyskursu filozoficznego a kończąc na teologicznym. Po takim omówieniu seksualności, można będzie przyjrzeć się genezie aseksualności oraz dostrzec stanowiska badaczy i specjalistów na temat tego zagadnienia.

### **Płeć biologiczna (sex) a płeć kulturowa (gender)**

Na początku lat 70. pojawiło się rozróżnienie pomiędzy płcią (*sex*) jednostki a rodzajem (*gender*). Zróżnicowanie to wprowadził Robert J. Stoller, w pracy pt. *Sex and Gender* w 1968 roku<sup>1</sup>. Wraz ze zmianami w zakresie pojmowania płci dramatycznym zmianom ciągle ulegają poglą-

dy na temat seksualności. W społeczeństwach tradycyjnych seksualność była ściśle związana z reprodukcją, współcześnie zaś została od niej zupełnie oddzielona. Seksualność stała się otwartą na poznawanie i podatną na kształtowanie dziedziną życia każdej jednostki<sup>2</sup>.

**Płeć biologiczna** (*sex*) to cechy biologiczne odróżniające jednostki żeńskie od męskich. W skład nich wchodzi: funkcje rozrodcze, anatomia i gospodarka hormonalna<sup>3</sup>. Natomiast **płeć kulturowa** (*gender*) odnosi się do psychologicznych, społecznych i kulturowych różnic między mężczyznami a kobietami. *Płeć kulturowa wiąże się ze społecznym tworzeniem męskości i kobiecości. Niekoniecznie jest ona bezpośrednią pochodną biologicznej płci jednostki*<sup>4</sup>.

W historii liczba odmian płci nie była ujmowana jednoznacznie. Wystarczy przytoczyć dzieło Platona *Uczta*, w którym wyraża przekonanie, że początkowo istniały trzy płcie ludzi. Owa trzecia płeć, złożona

z pierwiastka żeńskiego i męskiego była hybrydą: *Cała postać człowieka była krągła, piersi i plecy naokoło, miała też cztery ręce i nogi w tej samej ilości i dwie twarze na okrągłej walcowatej szyi, twarze zgoła do siebie podobne*<sup>5</sup>.

Biologiczna predyspozycja do stosunków między osobnikiem męskim i żeńskim wygenerowała w społeczne uniwersum wielu seksualności, które jak zauważył Michael Foucault w swej książce zatytułowanej *Historia seksualności*, od narodzin seksuologii w połowie dziewiętnastego wieku zwykło się nazywać i klasyfikować za pomocą coraz bardziej precyzyjnych kategorii medycznych i patologicznych: heteroseksualność, biseksualność, parafilia, nimfomania, seksualność normalna, zboczona, perwersyjna<sup>6</sup>.

Zdaniem amerykańskiej filozofki Judith Butler, płeć jest ustanawiana w performatywnym – męsko uobecniającym – akcie kategoryzacji: *To jest dziewczyna. To jest chłopiec*. Ten pierwotny akt obejmuje wszelkie przyszłe codzienne akty płciowej identyfikacji, ponieważ będą one nieustannym powtórzeniem tego pierwotnego, fundamentalnego aktu ustanowienia istoty ludzkiej jako mężczyzny lub jako kobiety<sup>7</sup>.

Dosłowne tłumaczenie terminu *gender* na język polski oznacza użycie słowa *rodzaj*. Przyjmuje się, że do socjologii koncepcje *gender* wprowadziła Ann Oakley. W pracy *Sex, Gender and Society*, Oakley starała się udowodnić, że tożsamość płciowa nie jest determinowana wyłącznie przez anatomię, lecz jest społecznie i kulturowo ukształtowana. Badaczka zwróciła uwagę, na określenia *męski* i *kobięcy*, które służą do nazywania struktur kulturowych istniejących w rzeczywistości społecznej. Zda-

niem Oakley terminy te opisują kompleksy cech, które wyróżniają zachowania i cechy osobowości wyznaczone na podstawie biologicznej płci jednostki oraz uwzględniają wartości społeczeństwa, w którym są uznawane i do którego się odnoszą<sup>8</sup>.

Według amerykańskiego seksuologa Johana Money'a, pojęcie *gender identity* (tożsamość płciowa) oznacza osobiste przeżywanie roli płciowej (*gender role*), jedność i ciągłość własnej indywidualności jako męskiej, żeńskiej czy androgynicznej. Chodzi zwłaszcza o przeżywanie jej w świadomości oraz doświadczenia jej w zachowaniu. J. Money twierdzi też, że całość zachowań psychicznych i fizycznych jako męskich lub żeńskich jest kodowaną kombinacją (*gender coding*) czynników genetycznych, hormonalnych i społecznych<sup>9</sup>.

Halina Sekuła – Kwaśniewicz pisze: (...) *płeć człowieka jest złożoną i wielopoziomą strukturą obejmującą trzy różne zakresy czy poziomy zjawisk: biologiczny, społeczny i osobowościowy. Każdy z nich ma swoje wewnętrzne zróżnicowanie, co sprawia, że istnieją dwie płcie biologiczne, dwie odpowiadające im płcie społeczne oraz co najmniej trzy główne typy psychologicznej identyfikacji płciowej (kobięcy, męski i androgyniczny)*<sup>10</sup>.

### **Wpływ społeczeństwa na zachowania seksualne**

Istotnym faktem jest twierdzenie, że różnorodność w zakresie wariantów kobiecości i męskości występuje w danym społeczeństwie nie tylko na poziomie stosunków interpersonalnych między jednostkami, ale także na poziomie strukturalnym. W każdym społeczeństwie to właśnie płeć jest podstawą określania cech jednostek, ich akceptowa-

nych form zachowań i wzorów interakcji społecznych między nimi. Założenia tego typu wpisane są w instytucje społeczne – w ekonomię, system polityczny, system edukacyjny, religię, rodzinę itp. Twierdzi się, że te zinstytucjonalizowane wzory przejawiania się kobiecości i męskości stanowią podstawę społecznego systemu płci (biologicznej i kulturowej)<sup>11</sup>.

Każde społeczeństwo ma określony wzorzec zachowań, oczekiwań i rozróżnień społecznych ze względu na płeć. Dlatego dużą rolę odgrywa tutaj wcześniej przytoczony termin *rola płciowa*, który oznacza miejsce jednostki i jej rozumienie siebie w społeczeństwie w aspektach jej seksualności. Z wielu badań wynika bardzo duża zależność ról płciowych w zależności od norm społecznych. Przemawia za tym także proces współczesnego zacierania się granic między cechami i reakcjami uważanymi dotąd za typowo kobiece i typowo męskie<sup>12</sup>.

Socjokulturowy punkt widzenia seksualności koncentruje się na celach, sposobach ekspresji i znaczeniu pojęcia *seksualność*. Naukowcy wychodzą z założenia, że ludzie uczą się swojej seksualności. Kobiety i mężczyźni rodzą się więc otwarci i zdolni do przyjmowania różnorodnych wzorców zachowań seksualnych. Od wczesnego dzieciństwa człowiek uczy się seksualnych wzorców, które krystalizują się w okresie dojrzeźwania w ramach roli płciowej i socjalizacji. Mężczyźni uczą się na przykład sprawiania wrażenia płci aktywnej, skoncentrowanej na przyjemności seksualnej, ukierunkowanej na cel, kobiety zaś są zachęcane do orientacji na cały proces, koncentracji na emocjach i reaktywności seksualnej. To seksualne wzorce wyznaczają poznawcze ograniczenia seksualności. Nie zaprzeczają to biologicznej istocie seksualności, ale pod-

kreśla moc roli społecznej w kształtowaniu wewnętrznej, psychicznej organizacji seksualności człowieka<sup>13</sup>.

Teorie socjalizacji do ról związanych z płcią kulturową korespondują z funkcjonalizmem. Teoria funkcjonalistyczna zakłada, że chłopcy i dziewczynki uczą się *ról płci* i odpowiednio męskiej lub żeńskiej tożsamości – męskości i kobiecości – która towarzyszy tym rolom. Pomagają przy tym społeczne sankcje (pozytywne bądź negatywne). Zgodnie z tym podejściem instytucje odpowiedzialne za socjalizację, przez nadzór nad gładkim przebiegiem socjalizacji nowych pokoleń są podstawą utrzymania porządku społecznego<sup>14</sup>.

Poddano jednak krytyce takie sztywne rozumienie ról związanych z płcią. Jednym z badaczy, który zanegował takie podejście był Robert W. Connell. Według autora książki *Gender and Power* oraz *Masculinities*, faktem jest, że kulturowe relacje płci są efektem codziennych interakcji i praktyk, jednak działania te bez przerwy odtwarzają się w skali życia jednostki i pokoleń oraz mogą ulegać zmianom. Zatem jednostki mogą odrzucać lub modyfikować społeczne oczekiwania towarzyszące rolom związanym z płcią<sup>15</sup>.

Zdaniem Otto Weininger jednostka nigdy nie jest stuprocentowo męska lub żeńska, lecz jest męska lub żeńska w określonym stopniu. *Typ idealny*, czyli *stuprocentowy mężczyzna* bądź *stuprocentowa kobieta* w świecie realnym nie istnieją<sup>16</sup>.

Motyw androginii jest współcześnie wyraźnie obecny przede wszystkim w praktyce życia społecznego zmierzającej do jednopłciowości. Ostra segregacja płci w historii podkreślała ich odrębność i różnice. Obecnie praca zawodowa, życie kulturalne i codzienne obowiązki, jak i życie

polityczne, gospodarcze oraz wiele innych aspektów życia publicznego i społecznego dążą do zunifikowania miejsc i ról płci<sup>17</sup>.

Antropolog Margaret Mead wykazała w swoich badaniach, że obowiązujące w różnych kulturach wzorce kobiece i męskie nie pokrywają się ze sobą, a nawet bywają przeciwstawne, w związku z czym nie mogą one wynikać z uwarunkowań biologicznych tylko ze społeczno-kulturowych<sup>18</sup>.

Według Anthony Giddens'a w ostatnich latach teorie socjalizacji i ról związanych z płcią spotkały się z krytyką socjologów. Błędem jest bowiem traktowanie płci biologicznej jako biologicznie zdeterminowanej, a płci kulturowej jako wyuczonej, gdyż jedna i druga są konstruowane społecznie. Ciało ludzkie jest poddane działaniu kształtujących się sił społecznych. Jednostki mogą konstruować i rekonstruować swoje ciała w dowolny sposób, począwszy od ćwiczeń, diety i stylu ubierania się, a skończywszy na operacjach plastycznych i zmianie płci<sup>19</sup>.

### **Seksualność człowieka w dyskursie filozoficznym, teologicznym, psychologicznym oraz socjologicznym**

Fenomen powszechności płci i jej bipolarności zawsze intrygował człowieka zadającego sobie pytanie: jaki jest ukryty sens płci? Czy ma ona jedynie wymiar biologiczny wiążący się z reprodukcją? Różnicowanie płciowe człowiek tłumaczył sobie dziedzictwem przyrody, kosmologią religijną, światem kultury, wychowaniem. W miarę rozwoju wiedzy stopniowo poszerzał się zakres znajomości fenomenu płci, której początek pojawia się w fazie rozwoju płciowego. Okazało się, że płeć w świecie człowieka ma charakter złożony z czynników biologiczno-psychologiczno-kultu-

rowych. Jakkolwiek poznano już wiele mechanizmów determinujących rozwój płci, jednak istnieją jeszcze *białe plamy* oraz różne szkoły, akceptujące większe lub mniejsze znaczenie danego czynnika determinującego jej rozwój<sup>20</sup>.

Jednym z paradygmatów, które tłumaczy pojęcie seksualności jest socjobiologia - stworzona przez amerykańskiego ekologę Edwarda O. Wilsona, a następnie rozwinięta przez Richarda Dawkinsa. *Socjobiologia traktowana jest jako biologiczna dyscyplina, która zajmuje badaniem biologicznych postaw zachowań społecznych (zbiorowych, stadnych) wszystkich organizmów żywych, w tym człowieka*<sup>21</sup>.

Teoria o biologicznych czynnikach wpływających na tożsamość seksualną wskazuje, że różnice płciowe można sprowadzić w zachowaniu do agresji, zdolności przestrzennych, funkcji opiekuńczo-wychowawczych (kobiety) i militarno - obronnych (mężczyźni)<sup>22</sup>.

W nurcie rozważań socjobiologicznych znajduje się również pojęcie *strategii seksualnych*, które wykorzystywane są przez jednostkę w celu zapewnienia reprodukcji swych genów. *U podstaw strategii seksualnych leżą różne mechaniczne psychologiczne, takie jak przedkładanie jednego partnera nad innych, uczucie miłości, pożądanie seksualne czy zazdrość*<sup>23</sup>.

Etolog Desmond Morris wskazuje, że człowiek jest wyjątkiem w świecie przyrody ze względu na rolę seksu. Jest on *erotycznym zwierzęciem*. Wzrastająca ranga płciowości pociąga za sobą rozwój cech seksualnych, centrów erogennych, techniki seksualnej i w rezultacie biologiczny popęd stworzył społeczną strukturę cywilizacji. Jednym z następstw eskalacji płciowej w życiu człowieka stał się społeczny voy-

eryzm. Pojecie to, jak pisze D. Morris, obejmuje wszelkie zainteresowania dowolnymi czynnościami seksualnymi bez aktywnego udziału w nim<sup>24</sup>.

Wielu naukowców powołuje się na tezę, że geny człowieka są odpowiedzialne za to kim jesteśmy, zarówno w sensie społecznym, jak i fizycznym. Warto przeanalizować zatem proces różnicowania płciowego. Cechy fizyczne odróżniające mężczyzn od kobiet, są determinowane w momencie poczęcia. Większość komórek w ludzkim ciele zawiera 23 pary chromosomów<sup>25</sup>. Jeden chromosom z każdej pary pochodzi od matki, drugi natomiast od ojca. Jedną z tych par nazywana jest chromosomami płciowymi – to ona decyduje o płci dziecka. Chromosomy płciowe standardowego mężczyzny pod względem genetycznym składają się z jednego chromosomu X i jednego Y, a standardowa kobieta posiada dwa chromosomy X. W związku z tym o płci dziecka decyduje to, jaki chromosom przekazuje mu ojciec, ponieważ matka zawsze daje mu chromosom X<sup>26</sup>. Tak więc u normalnych dziewczynek w dwudziestej trzeciej parze chromosomów występuje wzorzec XX, a u normalnych chłopców – XY.

Konfiguracja chromosomalna XX oraz XY to tylko jeden z czynników warunkujących kobiecość i męskość i jej obecność nie wystarcza by rozwinął się prawidłowy płód. W parze 23. możliwe są jeszcze inne kombinacje chromosomów<sup>27</sup>. Nieprawidłowości mogą dotyczyć chromosomowego plemnika lub jaja. Zdarza się, że niektórych chromosomów brakuje lub występują one w nadmiarze.

Psychoanaliza w porównaniu z psychofizjologią wyraża się twierdzeniem, że w życiu psychicznym nie występują żadne czynniki, które nie nabrały uprzednio jakie-

goś znaczenia. *Konkretnie, istnieje nie ciało-przedmiot, ...ale ciało przeżywane przez przedmiot...Natura nie określa kobiety: kobieta określa się sama, włączając w naturę dziedzinę swoich doznań*<sup>28</sup>.

Według podejścia psychoanalitycznego płeć gra niewątpliwie w życiu ludzkim ważną rolę. Można powiedzieć, że całe życie jest przepełnione seksem. Istniejący człowiek jest ciałem określonej płci, a więc w stosunkach człowieka z innymi ludźmi, którzy także są ciałami innej płci, zawsze będzie wchodziła w grę seksualność<sup>29</sup>.

Twórca psychoanalizy – Zygmunt Freud – sprowadził zagadnienie życia ludzkiego wyłącznie do seksualności. Rozwój seksualny przebiega *naturalną* drogą, na której energia erotyczna jest obsadzona na określonych obiektach znajdujących się w otoczeniu dziecka<sup>30</sup>.

Według różnych kierunków i koncepcji psychologicznych, płciowość jest interpretowana w aspektach behawioralnych, roli seksualnej, teorii uczenia się itd. Antoni Kepiński – czołowy polski psychiatra określa płciowość jako potrzebę realizacji ludzkiej tęsknoty za wyjściem poza granice własnej indywidualności i za włączeniem się z otaczającym światem<sup>31</sup>.

Według Georga W. F. Hegla rozwój psychiczny jednostki, w tym także płciowy, był możliwy i wyznaczony przez kulturowo określone relacje społeczne. Wspólnoty życia, jak rodzina i państwo, kształtują jednostkę, która nie jest niezależnym w swojej subiektywności podmiotem. Dialektyczna opozycja płci nie ma więc tylko charakteru biologicznego, lecz także społeczny i etyczny<sup>32</sup>.

Georg Simmel wyjaśniał różnicę między psychiką kobiecą i męską oryginalną hipotezą *zróżnicowania gęstości treści psy-*

*chicznych*. Twierdził, że emocje pojęcia i idee, by mogły być komunikowane i rozpowszechniane, muszą zostać zaklęte w formy *kultury obiektywnej*, które łączą się w większą całość (w postaci nauki, moralności, religii, sztuki, filozofii). Całą kulturę zachodnią uważał za naznaczoną męskim charakterem<sup>33</sup>.

Jedną z bardziej znanych badaczek życia seksualnego Sandra Lipsitz Bem, spopularyzowała termin *androgynia*, czyli dwupłciowość odnoszącą się do połączenia zachowań i cech osobowości, które tradycyjnie uważa się za męskie lub kobiece. *Jednostką androginiczną jest, zatem ktoś, kto jest zarówno niezależny, jak i opiekuńczy, zarówno agresywny, jak i łagodny, zarówno stanowczy, jak i uległy, zarówno męski, jak i kobiecy. A wszystko to się dzieje zależnie od stosowności tych różnych zachowań w danej sytuacji*<sup>34</sup>.

Michael Foucault twierdzi, że seksualność jest wytworem społecznym, funkcjonującym w sferze władzy, nie zaś jedynie zespołem impulsów biologicznych, które znajduje bezpośrednie ujście bądź pozostają stłumione<sup>35</sup>.

Z teologicznego punktu widzenia, seksualność jest postrzegana w pełni istoty ludzkiej. Jan Paweł II mówił, że miłość winna stać u podstaw *porwania zmysłów*, a współzycie seksualne jest jednym z aspektów spełnienia miłości łączącej kobietę i mężczyznę<sup>36</sup>. *Ciało w swej męskości i kobiecości jest wezwane do tego, aby stawać się wyrazem ducha. Staje się nim również przez małżeńskie zjednoczenie mężczyzny i kobiety*<sup>37</sup>.

W *Integracji seksualnej* – katolickim przewodniku w poznawaniu seksualności, możemy przeczytać: *...integracja seksualna jest koniecznym elementem dojrzałej ludzkiej miłości*<sup>38</sup>. Implikacje tego stwier-

dzenia zakładają, że nie można rozwiązywać problemów seksualnych w izolacji od całokształtu osobowego rozwoju człowieka w ciągu całej jego historii życia. Problemy seksualne, natomiast są znakiem innych, zwykle głębszych problemów osobowościowych<sup>39</sup>.

Na podstawie danych z różnych teorii, kierunków oraz refleksji dotyczących fenomenologii płciowości wynika, że seksualność obejmuje kilka wymiarów. Jesteśmy *zaprogramowani* biologicznie jako należący do świata przyrody. Płciowość ma również wymiar psychologiczny i jest ściśle sprzężona z osobowością, komunikacją interpersonalną. Ma także wymiar kulturowy jako wyraz określonych wzorców, modeli, postaw społecznych. Istnieje również etyczny wymiar płciowości – związany z systemem wartości.

### **Zjawisko aseksualności**

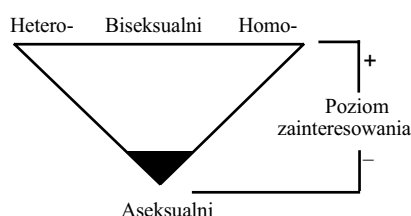
Aseksualizm określa się jako brak odczuwania popędu seksualnego w stosunku do innej osoby. Na stronie internetowej poświęconej właśnie temu zagadnieniu możemy przeczytać: *Aseksualność jest orientacją seksualną. Możesz siebie opisać jako aseksualnego, jeśli nie odczuwasz atrakcji seksualnej. Inaczej mówiąc, nie czujesz pociągu seksualnego do nikogo ani potrzeby na intymne zbliżenia*<sup>40</sup>.

Aseksualni ponadto podkreślają, że aseksualizm nie jest celibatem. Twierdzą, że celibat jest wyborem osoby seksualnej. Jednostki te nie dokonują takiego wyboru, traktują swoją aseksualność jako element tożsamości. *Osoba aseksualna nie wstrzymuje się od niczego ani nie podejmuje żadnej decyzji by zrezygnować z aktywności seksualnej, lecz nie odczuwa na nią potrzeby*<sup>41</sup>.

Osoby, które nie odczuwają potrzeby seksualnej do drugiego człowieka, bronią się także przed twierdzeniami, że aseksualizm miałby być nową modą: *Jest z nami tak długo jak i seksualność. Pewnie zastanawiacie się, dlaczego więc nie jest znana. Prosta przyczyna: nikt nigdy nie próbował jej nazywać niczym innym jak celibatem*<sup>42</sup>. Bronią się także przed twierdzeniem, że aseksualizm miałby być chorobą psychiczną<sup>43</sup>: *Nie myślcie także, że aseksualni są niepełnosprawni lub w jakiś sposób niezdolni do zbliżeń intymnych. Aseksualność nie jest żadną chorobą psychiczną w wyniku której ktoś straciłby ochotę na seks*<sup>44</sup>.

Twórcy teorii orientacji seksualnych przedstawiają je ilustracyjnie, tak samo uczynili aseksualni, tworząc autorski model orientacji seksualnej, bazującej na jednowymiarowym modelu Alfreda Kinsey'a.

Rysunek nr 1. Symbol aseksualności



Źródło: <http://aseksualnosc.freeseite.org/symbol.html>

Powyższa ilustracja – według aseksualnych – obrazuje poziom atrakcji seksualnej (popędu seksualnego). Twórcy symbolu twierdzą, że nie każdy aseksualny odczuwa poziom atrakcji seksualnej w takim samym nasileniu. Dlatego na wstępie strony informacyjnej Asexual Visibility and Education Network (AVEN), jak i Sieci Edukacji Aseksualnej (SEA) możemy przeczytać adnotację, że wszystkie definicje i objaśnienia nie odnoszą się do każdego aseksualnego.

Aseksualni dla rozróżnienia osób o różnym poziomie odczuwania pożądania oraz postrzegania atrakcji seksualnej, przyjęli następujące odmiany tego zjawiska:

**TYP A - Doświadczający pożądania, lecz nie atrakcji** – osoba ta odczuwa podniecenie, ale nie jest ono ukierunkowane na drugiego człowieka płci męskiej czy żeńskiej.

**TYP B - Doświadczający atrakcji, lecz nie pożądania** – osoby, uważające ludzi za atrakcyjnych, lecz nie odczuwające pociągu fizycznego. Atrakcja koncentruje się na emocjach i czasem fizycznej intymności. Aseksualni należący do tego typu oczekują często *romantycznych związków* (od romansów po małżeństwa). Atrakcja seksualna może być zorientowana na różnych liniach płci.

**TYP C - Doświadczający pożądania oraz atrakcji seksualnej** - aseksualni czujący fizyczny pociąg do innych osób oraz zainteresowani tworzeniem związków emocjonalnych, lecz nigdy nie łączą w związku emocji z fizycznością.

**TYP D - Nie odczuwający pożądania oraz atrakcji seksualnej** - seks nie jest przyjemnym doświadczeniem dla tych osób i nie znajdują oni innych atrakcyjnych ludzi. Jednakże w dalszej części definicji możemy przeczytać: *Jest ważne by zapamiętać, że nie doświadczanie atrakcji nie oznacza, że ci ludzie nie tworzą intymnych związków emocjonalnych. Tak samo jak ci w grupie A, oni potrafią formować intymne związki z innymi oraz uważają poszczególnych ludzi za interesujących, bez czucia niczego, co mogłoby być nazwane atrakcją*<sup>45</sup>.

Podkreśla się, że ludzie nie są przydzieleni do jednej kategorii na całe życie. Istnieje

je możliwość zmiany typu oraz balansowania na granicy między jednym a drugim typem aseksualności. W związku z tym, twórcy zrezygnowali z tej klasyfikacji, uważając, że nie jest doskonała, lecz wykorzystuje się ją często dla lepszego zobrazowania zagadnienia.

Istnieje także inny podział aseksualizmu, uwzględniający mniejszości seksualne:

**1. Hetero-aseksualność** – odnosi się do tych osób, które doznają atrakcji do osób przeciwnej płci.

**2. Homo-aseksualność** – charakteryzuje takich ludzi, którzy doznają atrakcji do osób tej samej płci.

**3. Bi-aseksualność** – jest przypisywana osobom doznającym atrakcji w kierunku osób obu płci.

**4. A-aseksualność** – odnosi się do osób nie zainteresowanych związkami.

### Naukowy punkt widzenia na aseksualność

Aseksualni za argument potwierdzający fakt istnienia braku atrakcji seksualnej skierowanej ku drugiej osobie, wymieniają kilka badań naukowych, które do tej pory nie były brane pod uwagę w publicznej czy naukowej debacie.

Jednym z pierwszych uczonych, który postanowił zbadać to zagadnienie był Anthony Bogaert – psycholog i seksuolog z Brock University w St. Catharines w Kanadzie. Dotarł on do brytyjskich wyników badań, przeprowadzonych w 1994 roku. Opierały się one na wywiadach z 18 000 osób na temat ich seksualności. Kategoria odpowiedzi zawierała jedną z kategorii, która brzmiała: *Nigdy nie czułem do nikogo pociągu seksualnego*. Wyboru tej opcji dokonało 1,05% ankietowanych.

Z badań w tamtym czasie wynikało także, że homoseksualistów jest tylko trzy razy więcej niż osób nazwanych potem aseksualnymi<sup>46</sup>.

W tym samym roku, innych badań dokonał Edward Baumann z University of Chicago. Zorganizował on studium badawcze z udziałem 3,5 tys. Amerykanów, którzy byli przedstawicielami różnych stylów życia i zawodów, mieszkających na terenie całego kraju. 13% ankietowanych przyznało, że w ciągu ostatniego roku nie uprawiało seksu. 40% tych respondentów twierdziło, iż są *bardzo szczęśliwi* z tego faktu. 2% w ogóle nie miało żadnych doświadczeń erotycznych. Z badań wywnioskowano, że na 100 osób dorosłych jedna należy do *białej mniejszości*. Badania wykazały także, że wśród *nieseksualnych* jest dwa razy więcej kobiet niż mężczyzn. Wynik ten skomentowano tak, że *nieseksualne* panie zazwyczaj dojrzewiają później i są bardziej religijne niż te, które cenią zmysłową stronę życia<sup>47</sup>.

Powołując się na informacje zamieszczone w „*New Scientist*”, w latach 80. były prowadzone badania nad zjawiskiem seksualności zwierząt. Wykazały one, że 12% szczurów i myszokoczków płci męskiej, nie wykazuje zainteresowania samicami.

Bardziej wnikliwe eksperymenty przeprowadzono na baranach. Dowiodły one, że 2%-3% osobników nie wykazywało zainteresowania żadną z płci. Skomentował to Fredrick Stromshak z Oregon State University, twierdząc, że nie można zatem głosić, iż aseksualizm jest całkowicie sprzeczny z naturą<sup>48</sup>.

W 2003 roku Kinsey Institute w Stanach Zjednoczonych, przeprowadził ankietę opartą na wynikach Brytyjczyków. Okazało się, że osoby aseksualne mogą być trafniejsze scharakteryzowane jako osoby o niskim

poziomie pożądania i pobudliwości seksualnej niż unikające zachowań seksualnych<sup>49</sup>.

Nicole Prause – doktorantka na Indiana University w Bloomington, przeprowadziła badania aseksualistów za pośrednictwem Internetu. Wyniki świadczą o tym, że wielu ludzi uprawia seks, choć wcale tego nie chce. Zdaniem N. Prause praca ta obala mit, iż aseksualność to rodzaj choroby, z którą należy leczyć: *Ludzie traktują aseksualność jako jedną z orientacji seksualnych*<sup>50</sup>.

Podobnego zdania jest Elizabeth Abbott z University of Toronto, autorka książki *A History of Celibacy (Historia celibatu)*. *Aseksualność powinno się zaakceptować, podobnie jak to, że ktoś urodził się np. z niebieskimi oczami*<sup>51</sup> – wnioskuje E. Abbott. Autorka książki pisze, że aseksualność nie wyklucza posiadania męża czy żony. Dalsze tezy pracy, wskazują na to, że osoby aseksualne muszą się niejednokrotnie ukrywać ze strachu przed odrzuceniem, przed światem nasyconym treściami erotycznymi<sup>52</sup>.

Polski uczony – Michał Chruszczewski – psycholog z Uniwersytetu Warszawskiego, który zajmuje się tematyką *gender* twierdzi, że zdecydowanie większa część grupy osób nie odczuwających popędu seksualnego, nie chce się uważać za seksualnych. Przyczyny takiego zjawiska dopatruje w zewnętrznych bodźcach kulturowych i socjalizacyjnych. Wymienia m.in. hiperseksualizację współczesnego świata, brak doświadczenia miłości w życiu czy też wyraz niechęci wobec siebie – porównywalny z asumptami anoreksji (...) *mogą obawiać się przypomnienia wcześniej przeżytych urazów i konfrontacji z nimi. Wyeliminowanie wszelkiej seksualności z życia pozwala tego uniknąć. Cena jest oczywista: niedoświadczenie*

*strachu ani przyjemności*<sup>53</sup>. M. Chruszczewski uważa także, że aseksualni są często radykalnymi wegetarianami.

W związku z tymi badaniami, postanowiłam sięgnąć do pracy jeszcze innego badacza ludzkich zachowań – Irenaus’a Eibl-Eibesfeldt’a – austriackiego filozofa, biologa, etologa. W swojej książce *Miłość i nienawiść* przedstawia tezę, że popęd seksualny jest jednym z naturalnych instynktów człowieka. Jednakże w jednym z akapitów pojawia się zdanie: (...) *należy stwierdzić, że u niektórych zwierząt więź między partnerami dominuje nad prokreacją. Pozostaje ona u wielu gatunków żyjących w długotrwałych stadach, a także i niezależnie od okresów bierności seksualnej, ba nawet i wtedy, gdy partner zatracza płodność*<sup>54</sup>. Podkreśla zatem istotę związku opartego na miłości jako więzi zindywidualizowanej, nie czyni jednak tego bez dodania, że płciowość stoi w służbie bliskości między partnerami.

### Stanowisko seksuologów

Zdaniem seksuologów termin *aseksualność* jest znany od bardzo dawna. Występuje on pod pojęciem zaburzeń seksualnych. Według terminologii medycznej zaburzeniem seksualnym nazywamy *brak lub utratę pożądania seksualnego przejawiającą się zmniejszeniem zainteresowania tematami seksualnymi, myśleniem o sprawach seksualnych, okresowym lub stałym zubożeniu fantazji erotycznych i braku czy ograniczeniu potrzeby aktywności seksualnej (oziębłość, osłabienie pożądania seksualnego, hipolibidemia)*<sup>55</sup>. W tym zaburzeniu występuje brak zainteresowania inicjowaniem aktywności seksualnej zarówno z partnerem, jak i w sytuacji samotnej masturbacji.

Do typowych **przyczyn biologicznych** zalicza się:

- niedobór testosteronu,
- niedobór estrogenów,
- hiperprolaktynemia (np. w długotrwałych stresach, jako następstwo leków),
- nadczynność i niedoczynność tarczycy,
- leki,
- uzależnienia,
- depresje,
- przewlekłe choroby.

Typowe **przyczyny psychiczne** to:

- przewlekłe zmęczenie,
- stresy i długotrwałe stany lękowe,
- urazy i szoki seksualne,
- zaburzone relacje partnerskie,
- rygorizm religijny,
- zaburzony obraz własnego ciała.

Typowe **przyczyny kulturowe**:

- uzależnienie od pornografii,
- przesyt seksem<sup>56</sup>.

Zbigniew Lew-Starowicz, dyrektor Instytutu Seksuologii Polskiego Towarzystwa Seksuologicznego w Warszawie uważa: *Aseksualności nie można traktować jako czwartej orientacji seksualnej, ale raczej jako zespół zaburzeń dających podobny efekt – życie bez seksu. Oczywiście dla takich ludzi poczucie niezwykłości ich sytuacji, ideologia, którą tworzą, mają znaczenie terapeutyczne*<sup>57</sup>.

Odnosząc się do przytoczonych we wcześniejszym rozdziale badań Edwarda Laumann'a z University of Chicago, które wykazały też, że wśród *nieseksualnych* jest dwa razy więcej kobiet niż mężczyzn, Andrzej Depko - seksuolog, kierownik państwowej poradni seksuologicznej, twierdzi, że kobieca seksualność jest wyuczona. Kobiety stopniowo uczą się czerpać rozkosz z seksu, a u mężczyzn erekcja i ejakulacja są wrodzone<sup>58</sup>.

Człowiek aseksualny za pomocą nieświadomych mechanizmów wypiera swoją seksualność i doprowadza do zahamowania psychoseksualnego – uważa A. Depko. To może także nastąpić wtedy, kiedy kobieta lub mężczyzna przez jakiś czas dużo pracują, nie mają siły na kontakty seksualne, nie mają stałego partnera, a na znalezienie nowego brakuje im czasu. Wyłączają swoje potrzeby seksualne. Im więcej czasu upływa, tym bardziej poziom napięć seksualnych się obniża, ponieważ nie ma mechanizmu, który by je napędzał. Aż w końcu ulegają one częściowemu *zapomnieniu*. Pogląd ten potwierdza Józefem Beck z Zakładu Fizjologii Akademii Medycznej w Warszawie: (...) *myślę, że może on [aseksualizm] też wynikać z przeładowania pracą, ale dla części ludzi aseksualizm wydaje się modny, co mnie jako fizjologa bardzo dziwi. Wygląda na to, że ci ludzie nie chcą nawiązywać bliższych więzi*(...)<sup>59</sup>.

Seksuolodzy ostrzegają, że nadużywanie terminu *aseksualność* może być niebezpieczne. Niepewny swojej orientacji gej może wypierać fakt, że jest homoseksualny. W związku z tym może stworzyć sobie wygodną etykietę, że jest aseksualny. A. Depko dodaje (...) *nie wierzę w aseksualność. Wierzę w indolencję i ignorancję ludzi wypierających problemy, żeby nie dowiedzieć się prawdy o sobie i zacząć naprawiać jakość swojego życia*<sup>60</sup>.

Wiesław Ślósarz – seksuolog kliniczny, psycholog i biegły sądowy - uważa, że oprócz wymienianych w klasyfikacji przyczyn zaburzeń seksualnych, może występować także bardzo niskie libido już w łonie matki. Ponadto nie neguje on udanego życia w zgodzie ze swoją aseksualnością tymczasową, długotrwałą bądź wieczną. *Jeżeli jest im dobrze z nie uprawianiem seksu, to nie*

widzą potrzeby udawania się do lekarza. Kiedy mają silną więź intelektualno-emo-cjonalną lub pochłonięci są jakąś ideą albo związani dobrami materialnymi, mogą stworzyć szczęśliwy związek – wnioskuje W. Ślósarz<sup>61</sup>.

Są jednak również tacy seksuolodzy, którzy twierdzą, że aseksualni mogą być całkowicie zdrowi, lecz mają małe potrzeby seksualne. Należy do nich niemiecki seksuolog Wolkmar Sigusch, który tłumaczy, że ludzka seksualność akceptuje różne nisz: homoseksualizm, biseksualizm, więc może teraz dołączyć do nich aseksualność<sup>62</sup>.

Dla Bogusława Pawłowskiego, antropologa z Uniwersytetu Wrocławskiego, aseksualność związana jest z bardzo niskim libido w okresie dojrzewania, ma podłoże biologiczne i w małym procencie populacji zawsze występowała. – *Mam wrażenie, że seksuolodzy wrzucają do jednego worka wszystkie przypadki. Trzeba by pewnie odróżnić aseksualizm będący efektem bardzo przykrych doświadczeń, stresu, przepracowania, którym mogliby się zajmować psychoterapeuci, oraz taki, który miałby silne uwarunkowania biologiczne. Znane są już np. geny, które prawdopodobnie mają związek z bardzo późnym rozpoczynaniem życia seksualnego, co oczywiście wiąże się z bardzo niskim libido u takich osób i potem bardzo rzadkim uprawianiem seksu*<sup>63</sup>.

Kończąc powyższe rozważania, mogę jedynie nadmienić, po przeprowadzeniu własnych badań nad tym zagadnieniem, że wszystkie wymienione wyjaśnienia tego zjawiska znajdują w jakiejś części swoje uzasadnienie. Obecnie jedynym miejscem skupiającym jednostki aseksualne jest forum internetowe Sieć Edukacji Aseksualnej – SEA, a wśród jego członków można zauważyć różne przyczyny uczestnictwa w

SEA. Nie wszyscy klasyfikują się do ujmo-wania swojej osoby w ramach zaprezen-towanej definicji aseksualności. Można by pokusić się o stwierdzenie, że tylko pewna ekskluzywna grupa może pretendować do miana mniejszości społecznej (według wy-padkowej definicji Louisa Wirtha oraz Prze-myśława Hausera). Jednak czy można na-zywać mniejszością społeczną osoby, które według seksuologów cierpią na dysfunkcję seksualną. □

Autorka jest absolwentką Socjologii w WSSAGH w Krakowie.

- <sup>1</sup> E. Hyży, *Kobieta, ciało, tożsamość*, Universitas, Kraków 2003, s. 57.
- <sup>2</sup> A. Giddens, *Socjologia*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006, s. 146.
- <sup>3</sup> A. Zwoliński, *Seksualność w relacjach społecznych*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2006, s.136-137.
- <sup>4</sup> A. Giddens, *Socjologia*, op.cit., s.128.
- <sup>5</sup> F. Mirek, *Zarys socjologii*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1948, s. 399-402.
- <sup>6</sup> M. Foucault, *Historia seksualności*, Czytelnik, Warszawa 2000, s. 18.
- <sup>7</sup> J. Kochanowski, *Czy gej jest mężczyzną? Przyczynki do teorii postpłciowości.*, [w:] M. Radkiewicz (red.), *Gender – Konteksty*, Rabid, Kraków 2004, s.107.
- <sup>8</sup> A. Titkow, D. Duch-Krzyszczek, B. Budzowska, *Nieodpłatna praca kobiet*, IFiS PAN, Warszawa 2004, s. 47.
- <sup>9</sup> B. McNair, *Seks, demokratyzacja pożądania i media, czyli kultura obnażania*, Muza, Warszawa 2004, s. 11-13.
- <sup>10</sup> H. Sekuła - Kwaśniewicz, *Płeć*, [w:] Z. Bokszański, A. Kojder (red.), *Encyklopedia Socjologii*, t. 3., Oficyna Wydawnicza, Kraków 2000, s. 123.
- <sup>11</sup> C.M. Renzetti, D.J. Curran, *Kobiety, mężczyźni i społeczeństwo*, PWN, Warszawa 2005, s. 8-9.
- <sup>12</sup> A. Zwoliński, *Seksualność w relacjach społecznych*, Wydawnictwo Wam, Kraków 2006, s.139-140.
- <sup>13</sup> Ibidem.
- <sup>14</sup> A. Giddens, *Socjologia*, op. cit., s. 129.
- <sup>15</sup> Ibidem, s. 129, 140-143.
- <sup>16</sup> O. Weininger, *Płeć i charakter*, Sagittarius, Warszawa 1994, s.14-16.
- <sup>17</sup> M. Uliński, *Kobieta i mężczyzna. Dzieje refleksji filozoficzno-społecznej*, Aureus, Kraków 2001, s. 215-220.
- <sup>18</sup> Ibidem, s. 295-302.
- <sup>19</sup> A. Giddens, *Socjologia*, op.cit., s. 132.
- <sup>20</sup> C.M. Renzetti, D.J. Curran, *Kobiety, mężczyźni...op.cit.*, s. 9-10.
- <sup>21</sup> P. Sztompka, *Socjologia*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2002, s. 525.
- <sup>22</sup> A. Birch, T. Malim, *Psychologia rozwojowa w zarysie. Od niemowlęctwa do dorosłości*, PWN, Warszawa 1995, s. 103.
- <sup>23</sup> D.M. Buss, *Ewolucja pożądania. Strategie doboru seksualnego ludzi*, GWP, Gdańsk 1996, s.16.

- <sup>24</sup> Z. Lew-Starowicz, A. Długolecka, *Edukacja seksualna*, Świat Książki, Warszawa 2006, s. 72.
- <sup>25</sup> L. Branon, *Psychologia rodzaju*, GWP, Gdańsk 2002, s. 75.
- <sup>26</sup> C.M. Renzetti, D.J. Curran, *Kobiety...* op. cit., s. 49.
- <sup>27</sup> Ibidem.
- <sup>28</sup> S. Beauvoir, *Druga pleć*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1972, tom I, s. 81.
- <sup>29</sup> S. Beauvoir, *Druga pleć...* op. cit., s. 89.
- <sup>30</sup> A. Giddens, *Przemiany intymności. Seksualność, miłość i erotyzm we współczesnych społeczeństwach*, PWN, Warszawa 2006, s. 136.
- <sup>31</sup> A. Kępiński, *Z psychopatologii życia seksualnego*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2003, wyd.1, s. 29-32.
- <sup>32</sup> M. Uliński, *Kobieta i mężczyzna*, op. cit., s. 155-160.
- <sup>33</sup> Ibidem, s.226-232.
- <sup>34</sup> A. Titkow, D. Duch - Krzostoszek, B. Budzowska, *Nieodpłatna...* op. cit., s. 48.
- <sup>35</sup> A. Giddens, *Przemiany intymności...* op. cit., s.35-36.
- <sup>36</sup> Jan Paweł II, *Miłość i Odpowiedzialność*, <http://www.kbroszko.dominikanie.pl/mio1.htm>
- <sup>37</sup> Ibidem.
- <sup>38</sup> J. Augustyn *Integracja seksualna. Przewodnik w poznawaniu i kształtowaniu własnej seksualności*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2004, s. 5.
- <sup>39</sup> Ibidem.
- <sup>40</sup> <http://aseksualnosc.freesite.org/>
- <sup>41</sup> [http://www.freewebs.com/polskie\\_sea/pytania.htm](http://www.freewebs.com/polskie_sea/pytania.htm)
- <sup>42</sup> <http://aseksualnosc.freesite.org/wstep.html>
- <sup>43</sup> Ścisłej chodzi o syndrom Aspergera, który charakteryzuje się lekką formą autyzmu. Cierpiący na ten syndrom żyją w dziwnej izolacji społecznej, mają kłopoty z nawiązywaniem kontaktów.
- <sup>44</sup> <http://aseksualnosc.freesite.org/wstep.html>
- <sup>45</sup> <http://www.aseksualnosc.freesite.org/typy.html>
- <sup>46</sup> <http://www.cnn.com/2004/TECH/science/10/14/aseksual.study/>
- <sup>47</sup> <http://www.newscientist.com/article.ns?id=dn6533>
- <sup>48</sup> Ibidem.
- <sup>49</sup> <http://kinseyinstitute.org/publications/ki-pubs.html>
- <sup>50</sup> <http://mypage.iu.edu/~nprause/StudyResults.html>
- <sup>51</sup> <http://www.newscientist.com/article.ns?id=dn6533>
- <sup>52</sup> Ibidem.
- <sup>53</sup> [http://elle.interia.pl/raport\\_elle/news/id/100064160?&pge=3](http://elle.interia.pl/raport_elle/news/id/100064160?&pge=3)
- <sup>54</sup> I. Eibl – Eibesfeldt, *Miłość i nienawiść*, Logos, Warszawa 1987, s. 184.
- <sup>55</sup> Z. Lew-Starowicz, A. Długolecka, *Edukacja...* op. cit., s. 173.
- <sup>56</sup> Ibidem, s. 173-174.
- <sup>57</sup> Wywiad E. Jackowskiej z Z. Lewem-Starowiczem, „*Żyjmy dłużej*” 2001, nr 7, [www.resmedica.pl](http://www.resmedica.pl)
- <sup>58</sup> [http://www.wiadomosci24.pl/arttykul/bo\\_w\\_nich\\_nie\\_ma\\_seksu\\_6087.html](http://www.wiadomosci24.pl/arttykul/bo_w_nich_nie_ma_seksu_6087.html)
- <sup>59</sup> [http://www.elle.interia.pl/raport\\_elle/news/id/100064160?&pge=3](http://www.elle.interia.pl/raport_elle/news/id/100064160?&pge=3) - 33k
- <sup>60</sup> <http://www.kobieta.interia.pl/wiadomosc-dnia/news/biala-mniejszosc-czyli-aseksualni,718663> - 46k
- <sup>61</sup> <http://www.kobieta.interia.pl/wiadomosc-dnia/news/biala-mniejszosc-czyli-aseksualni,718663> - 46k
- <sup>62</sup> Ibidem.
- <sup>63</sup> Ibidem.

## Debiut

**AGNIESZKA SZCZEPANIK**

\*

\* \*

To  
jak życie po życiu  
wędrówka duszy  
zbyt często  
wychodzą z siebie  
moje ciało znów  
gdzieś porzucone

posadzą na nim  
pokrzywy

pięknie zakwitną

\*

\* \*

To jest ten 44 zachód słońca  
najpierw rozebrałeś mnie  
do naga  
a potem nieobecny wzrokiem  
wypaliłeś malinkę  
na mym karku  
i porzuciłeś na progu  
świtającego dnia  
dziś  
próbuję zatrzymać  
tę wrześnieją noc  
wdrapać się na  
najwyższy szczyt i skoczyć

w Niebyt

## Portret kobiety z Erosem w tle

Eros jest patronem sztuki od jej początków. Przedstawienia ukazujące sceny miłości fizycznej lub akt ludzki można odnaleźć już w czasach prehistorycznych. Miłość prowadząca do prokreacji stanowi jedną z najistotniejszych treści życia, w związku z tym motywy seksualne przewijały się już od początku dziejów. Sztuka pierwotna ukazująca nagiego człowieka pozbawiona była jakichkolwiek ograniczeń. Akt występował w całej krasie, sfera genitalna była mocno podkreślona i przerysowana, być może było to związane z magicznym lub kultowym znaczeniem tych przedstawień, które były symbolem sił płodności.

Owe prymitywne sceny erotyczne pojawiają się wraz z chwilą, gdy praojciec sięgając po prymitywne narzędzie wyskrobał na ścianie jaskini odbicie nagiego ciała. To libido nakazało mu przedstawić przedmiot jego pożądania – kobietę. Kobieta przerysowana, zdeformowana, z wyolbrzymionymi narządami rodnymi, brzemiennym brzuchem i mlecznymi piersiami stanowiła wzór kobiecego piękna. Ta pierwotna Wenus, wysoce erotyczna, emanowała bardziej pożądlivością niż płodnością.

I płeć tkwiła u zarania sztuk plastycznych. Potem nastąpiła epoka judeo-chrześcijańska, w której związek tabu i dwulicowej skromności wytworzył obsesje i fantazmy cechujące całą sztukę Zachodu. Najwspanialszy artyści, począwszy od Michała Anioła, Rembrandta, Rubensa a na Picassie kończąc używali szat biblijnych i mitologicznych, czerpiąc z mitów historycznych i współczesnych, aby pofolgować swoim erotycznym zainteresowaniom artystycznym. Te wzniosłe i praktyczne preteksty pozwoliły im wiel-

bić ciało, przeciwstawić hipokryzji ponętne akty, wyuzdany voyerizm, aluzyjny symbolizm. Sąd Ostateczny, sąd Parysa, ogrody rozkoszy, bachanalia, narodziny Wenus, kurtyzany, boginki, nimfy, Leda baraszkująca z łabędziem, kąpiące się kobiety to tylko woal jaki nakrywał gry miłosne, sceny gwałtu, safonizm, zoofilie i sadyzm.

Ale zawsze i wszędzie triumfowała kobieta. To ona była maskotką u Cranacha, służącą u La Toura, księżniczką u Goyi, soczystym owocem u Gauguina, u Botticellego wylaniała się z muszli, towarzyszyła Toulouse-Lautrecowi w domu schadzek a Bonnardowi w kąpieli.

W wyniku fałszywej skromności i tabu wytworzonego przez wspomnianą cywilizację judeo-chrześcijańską, w twórczości rozkwita fetyszyzm. Wśród artystów są miłośnicy piersi jak Rubens czy Fouquet, wielbiciele włosów: Tycjan, Dürer, Botticelli, obsesjonisci oka i miękkich części ciała, do których zaliczyć można S. Dali. Niektórzy zajmują się tylko płcią kobiety, przesiąk-

nięci obsesją przetwarzają ją w pejzaż, w zwierzę lub owoc. Są adoratorzy kobiet krągłych i chudych, są także miłośnicy niewiast ciężarnych i ci, którzy akcentują chorobę swojej modelki<sup>1</sup>.

Botticeli, Bosch to twórcy, którzy Sąd Ostateczny i tańce śmierci przeistaczali w istne bachanalia, hetero- i homoseksualne. A i dziewica, na wskroś eteryczna, na obrazie Fouqueta prezentuje bladą, jędrną pierś, będącą kopią piersi kochanki króla Karola VII – Agnes Sorel. W Biblii odnaleźć można echa kazirodztwa, co uczynił Altdorfer biorąc na warsztat motyw *Lota i jego córek*. Na dodatek motyw ten pozwala na zainscenizowanie seksu we troje. *Zuzanna* Tintoretta i jej wszelakie wcieleńia ukazują swobodny voyueryzm ich twórcy, stwarzając „przyjemną okazję do zanurzenia oka”<sup>2</sup>. Nagość jest znakomicie erotyczna<sup>3</sup>, jeżeli nosi tytuł *Narodziny Wenus* czy *Zuzanna w kąpiel*, nabiera szlachetnego kształtu i staje się doceniana.

*Trzy Gracje* Dürera, Reafela, Rubensa czy Renoira – pisze G. Neret – będące oczywistym pretekstem do malowania różnych krągłości – aluzję tę Rafael i Renoir wzmacniają jeszcze dodatkowym echem, każąc im trzymać w rękach okrągłe jabłuszka – są szlachetne. *Olimpia* Maneta szlachetna nie jest. To płótno wywołało w swoim czasie skandal i wzbudziło wiele wściekłych protestów, ponieważ po raz pierwszy ukazało kobietę gołą. Była to pierwsza goła baba [...]”<sup>4</sup>.

Definicja aktu, prosta i banalna, mówi, że jest to obraz przeznaczony do oglądania przez mężczyznę, na którym przedstawienie kobiety jest tak zbudowane, aby stało się przedmiotem pożądania”<sup>5</sup>. Autor tej definicji, Timothy J. Clark uważa natomiast, że sławetna *Olimpia* jest przedmiotem aż

trzech dyskursów: o sztuce, o klasie społecznej i o kobiecej seksualności. Ciało przedstawione przez Maneta neguje dozwolone w XIX wieku znaki kobiecej seksualności. Nie dziwi więc fakt, że obraz odebrany został jako wyraz zgnilizny, przynależności klasowej i prostytucji. Dla Clarka rozebrana modelka jest symbolem przynależności klasowej – dosadniej: klasy kobiet sprzedających swoje ciała.

Nagie ciało oznacza materialną realność, natomiast akt przybiera historyczną i społeczną egzystencję, nadaje to mu status kulturowego przebrania. Nagość – w ramach tego systemu wartości – jest lepszą kategorią. Dyskurs o „nagości” i „akcie” konstruuje się na założeniu, po trosze w teorii, ale także i w rzeczywistej możliwości istnienia fizycznego ciała poza symbolicznym przedstawieniem. Wyraz temu nadaje sztuka. Ciało wyrażane jest przez symboliczne wyobrażenie i to już na podstawowym poziomie. Uwarunkowania kulturowe, społeczne i psychiczne nasycają ciało sensem i nadają mu znaczenie. Nie istnieje nagi „inny”, który jest „opozycją” aktu, dlatego, że ciało istnieje zawsze poprzez symboliczne przedstawienie.

Kobieta króluje więc siłą instynktu w sztukach plastycznych, jak pisze G. Neret – ku ich pożytkowi.

Kobiece ciało staje się sztuką dzięki zawierającym je i kontrolującym je granicom formy, a dokładniej, dzięki ujęciu ciała kobiety w ramy. Akt, obramowując ciało symbolizuje przeobrażenie i proces, który jest uosobieniem sztuki jako takiej”<sup>6</sup>.

Ciało kobiety jest ze swej natury stworzone do tworzenia konturów w sztuce, nawet sprawia wrażenie, że oczekuje na akt artystycznej interwencji. Siła plastyczna aktu

kobiecego tkwi we wspaniałym zrównoważeniu formy: kontraście między nieprzerwanym łukiem uniesionego biodra, a długą falującą linią rozluźnionej strony ciała<sup>7</sup>.

Można by zatem akt kobiecy umiejscowić nie tylko wewnątrz definicji sztuki, ale



Święta Maria Magdalena, Tycjan, ok.1531

też na jej peryferiach, na styku, tam gdzie sztuka ociera się o obscenę; staje się on obrzeżem, gdzie sztuka i obscena ścierają się ze sobą.

W kulturze Krety, Grecji oraz Rzymu, erotyzm w sztuce wiązał się z obrzędami religijnymi związanymi z bóstwami płodności: żeńskimi i męskimi. Wówczas to powstało rozróżnienie na bardziej wzniosłą sztukę erotyczną, przedstawiającą miłość zmysłową i banalną pornografię, związaną ze sprzedawaniem ciała<sup>8</sup>.

W starożytnej Grecji kojarzono zatem pornografię z instytucją prostytucji, nie jest więc zaskoczeniem, że w ruinach starożytnych domów publicznych odnajdywane są

obiekty sztuki erotycznej, które są obsceniczne. Grecja zarzuciła świat ceramiką, wazami, amforami, pucharami i marmurami przedstawiającymi baraszkujących bogów – ziemskich i olimpijskich, satyrów, sylen i kurtyzan.

Starożytnej Grecji zawdzięczamy odkrycie piękna ciała ludzkiego, z jednej strony istniał obowiązek naśladowania natury – *mimesis*, a z drugiej nie poprzestano na biernym odtwarzaniu natury. Obserwacje i studia nad modelami nagiego człowieka były zmierzaniem do stworzenia doskonałych kształtów, nie spotykanych w naturze. Natura była idealizowana i upiększana.

Średniowiecze nie było przychylnie motywowi erotycznemu, to rezultat przewagi sztuki religijnej. Akt i nagość zarezerwowane były dla scen pozbawionych wymowy erotycznej, takich jak wizerunki Adama i Ewy w raju czy sceny przedstawiające Sąd Ostateczny. Tolerancja miała miejsce, pod warunkiem, że artysta stosował się do zaleceń Soboru Trydenckiego – postaci miały być tak malowane, aby nie wzbudzały podniecenia. Narodził się tedy kult kobiety. Niewiasty widoczne na obrazach są kuszone przez diabła lub składają ofiarę miłości na kościelnych ołtarzach. To dziewczę krzepkie, o bujnych biustach i szerokich biodrach. Ale z promieni iluminacji wyłania się kobieta bardziej wytrawna, której urodę mogą chwalić poeci. Młoda, zakochana, objawiająca swe piękno<sup>9</sup>. Wyrafinowane damy z epoki Średniowiecza nie kojarzą się z niewinnością. Kobiety uwiecznione na pięknych gobelinach francuskich i burgundzkich mistrzów figlują, przeglądają się w jeziorkach, zaplatają włosy układają miłosne wróżby. Jednak czas swawolnienia prędko dobiegł końca, Biblia stała się

przykrywką - starożytna Wenus przeistoczyła się w ponętą Ewę kuszoną przez węża.

G. Neret pisze, że w okresie przejściowym, od schyłku Średniowiecza do Odrodzenia, mocno zaznaczona opozycja między upadkiem a cnotą, szykowała pole dla królestwa kobiety<sup>10</sup>. „Możni tego świata” rozkoszowali się gością swych metres, triumfującą na płótnach i rozkwitającą w kształtach posągów.

Miłość niebiańska i miłość cielesna mieszały się ze sobą, dając życie edeńskiej szczęśliwości. Zamysły twórcze poszybowały w sfery fantastyki. Rajskie ogrody zapełniły się dziewczętami – kwiatami, węże nabrały kobiecych kształtów, dzikie zwierzęta zachwycaly delikatnością i uległością. Oprócz tej nowatorskiej inklinacji do naturalizmu pojawiła się pewna sprzeczność: pobożność zaczęła się przeplatać się z fantazmami.

Ewa zdegenerowana, lubieżna, skuszona przez szatana, stała się następczynią subtelnej Wenus. Świat boski egzystował na tym samym poziomie, co świat piekieł. *Ogród rozkoszy* Boscha to nie klasyczny raj, to miejsce rozpusty. To kraina pożądań i lęków. Bosch ukazuje czysto zmysłowe pary z osobna, przedstawia to, co teologowie określają stanem „prenaturalnym<sup>11</sup>” – charakterystycznym dla pierwszej ludzkiej pary tkwiącej jeszcze w stanie nieskażonym grzechem pierwotnym. Ten stan niewinności nasiąknięty jest jednak swoistą „oślizgłością” – emanuje przepostaciowaniem, stanem na wskroś narkotycznym i hipnotycznym. Pary ludzkie przeobrażają się w owoce, wielkie skorupiaki, karmione są przez ogromne ptaszyska, a ryby poddają się ludzkim pieszcotom. To obraz wnętrza człowieka schyłku wieków średnich, opętanego grzechem,

a jednocześnie drżącego ze strachu przed Sądem Ostatecznym<sup>12</sup>.

Fetyszyzm – i on znalazł swoje miejsce wśród zamysłów twórczych wielu mistrzów pędzla. Kobięce włosy zawsze pobudzały wyobraźnię mężczyzn, już od starożytnych poetów można się dowiedzieć o niezwyklej sile rażenia tego, niewątpliwie efektownego, atrybutu kobiecości.

*Dalej, bądźże uprzejma do końca  
i rozpuść włosy  
niech ich falujące loki pieszczą  
nasze miłośnie splecione ciała*

nawoływał poeta Apulejusz<sup>13</sup>.

Tycjan należał do tych malarzy, którzy szczególnie upodobali sobie damskie pukle. Wszystkie bohaterki jego płócien za jedyny przyodziewek mają włosy. Tak naprawdę te fryzury, pozornie skromnie osłaniające nagość owych dam, akcentują ich wdzięki, odsłaniają ich zmysłowość i pożądanie, które jest w stanie wzbudzić „runo” na nagim ciele i strefach erogennych. Włosy właściwie bardziej obnażają, niż zakrywają piersi<sup>14</sup>. Dłoń Marii Magdaleny umiejscowiona została na podbrzuszu i wżgórku łonowym, co dodatkowo przyciąga uwagę na jej omdlewający wyraz lica.

Ale istniał także cały arsenał innych przedmiotów. Te elementy fetyszystyczne miały za zadanie przykucie oka do watorów, jakby nie było, przeciętnej niewiasty. *Sąd Parysa* to istna seria komicznych akcesoriów. Niklaus Manuel posłużył się wyszukanymi koafurami, dziwacznymi krągłościami ciała, a nawet ciężarną kobietą. „To już nie obraz, to kolekcja fantazmatów!<sup>15</sup>” – pisze Neret.

Fetyszyzm to rodzaj kontry postawionej chrześcijańskiej wstydlivosti. Nie-

które części ciała są osłonięte, ale tylko po to, aby inne zostały uwypuklone. Ten manewr jest odpowiednikiem swoistej odmiany fobii wobec całkowitej nagości, która stoi w opozycji do antycznych koncepcji domagających się prostoty.

Entuzjazm erotyczny wywołany kształtem którejs z części ciała czy ozdób, które je podkreślają, kojarzy się z adoracją i uwielbieniem dla relikwii lub świętych.

Współcześnie na myśl nasuwa się fetyszizm związany z kultem drobiazgów związanych z idolem, gdzie zdobycie przedmiotu należącego do ulubionego aktora czy piosenkarza stanowi powód do szalonej radości i szczęścia.

Współczesna sztuka, zarówno malarstwo, jak i rzeźba, wykazuje pewną specyficzną cechę: to zawziętość z jaką artyści niszczą ciało ludzkie. Staje się ono uschematyzowane, uproszczone, podzielone na części, spłaszczone, rozwałkowane lub rozdęte. Mężczyzna i kobieta stają się narzędziem ukazującym, jak cywilizacja postępu wiedzy ludzką jednostkę ku zagładzie. V. Brauner przedstawia człowieka w sposób komiksowy, satyryczny – mężczyzna „pociągnięty jasnymi kolorami” staje się kijem, architekturą. Kobieta jest napuchnięta, przybiera kształty dobitnie uwypuklające jej miejsca intymne. Akt seksualny, w takim otoczeniu, nie może być niczym innym niż tylko urzeczywistnieniem zwierzęcego instynktu.

Pablo Picasso rozczłonkowywał kobiety, czyniąc z nich podstawowy motyw swych dzieł. Rozkładał je na części, po to, aby stworzyć je na nowo, ale nadając im formę zgodną z własnymi erotycznymi fantazjami.

Picasso jest zarazem rozkazodawcą, inicjatorem, obserwatorem i wielkim kapłanem. Kobieta oddaje mu się, ukazuje swe atrybuty, rozkłada się i zwija, eksploduje na rozkaz mistrza. [...] Ciało staje się krajobrazem seksu<sup>16</sup>.

To gwałt na naturze, nieuleczalny konflikt, który ich dzielił. W *Pannach z Awinionu* namalował nos z profilu w twarzy ukazanej od przodu, i jak sam twierdził: „trzeba go było ukazać z boku, aby go nazwać, aby go móc przywołać: nosie...”<sup>17</sup> Atakując swoich poprzedników rozbiera kobiety na ich obrazach, tworzy pastisz *Śniadania na trawie*, przeobraża *Olimpię* w scenę, jak z domu publicznego.

Przemieszczenie ciała i oblicza kobiety – tu piersi stają się oczami, nos pępkiem, a usta łonem<sup>18</sup>. Ciało kobiety zostaje „ogra-



*Gwałt*, Rene Magritte, 1934

bione”, staje się zabawką erotyczną. Kobieta jest okaleczona, przeobraża się w symbol seksualnej prowokacji. Wyolbrzymione, napastliwie widoczne, pocięte części ciała obnażają swoją płciowość. Rodzą się różnorakie fetyszyzmy; fetyszyzm oka, fetyszyzm okaleczenia, czy fetyszyzm bucików posiadających palce, jak stopa.

Czy wydają się słuszne słowa Salvadora Dali: „Bo według mnie erotyzm powinien być zawsze szpetny, estetyka powinna być zawsze boska, a śmierć piękna”?<sup>19</sup>. Sam owładnięty obłędem erotycznym, twierdził, że malarstwo – podobnie jak miłość – wnika poprzez oczy, a wydobywa się przez włosie pędzla. Namalował portret siostry, od tyłu, tak, aby można było oglądać jej pośladki. Z obrazu wyziewa obscena, to wynik erotycznych rojeń. Wymagowany róg nosorożca był dla artysty symbolem wspaniałej erekcji, przy okazji stworzył z niego zasłonę, która pozwoliła na zachowanie czystości, bo czystość ta była dla niego „podstawowym warunkiem życia duchowego”. Pociągały go choroby, zepsucie i rozkład. Stawały się one jego obsesją, tak jak obsesją stała się dla niego śmierć. Tworzył to, czego nienawidził, jednocześnie chcąc to oglądać.

Drogę tę wyznaczył S. Dali, a kontynuatorzy znaleźli się sami. Kobieta zaczyna ulegać rozkładowi. Staje się bohaterką pansensualnych szaleństw, jej postać przeobraża się w dziwaczne zwierzęta i rośliny o mediumicznym wyglądzie.

Ten surrealistyczny erotyzm przetwarza kobiety w potwory, zdeformowane – pocięte i porozrywane, gnijące, prehistoczone w cuchnące kule<sup>20</sup>.

Takie postrzeganie kobiety wynurzyło się z uwielbienia dla niej, lecz potraktowa-

no jako coś, co sytuuje się pomiędzy miłością a śmiercią. Te fantasmagorie są tu tylko plamami na płótnie. W rzeczywistości obecne były podobne zabiegi – nie mające nic wspólnego ze sztuką – a będące jedynie kunsztownie pielęgnowaną tradycją.

Erotyzm wiąże się z przemianami ciała, które odpowiadają wewnętrznym poruszeniom - przemianom połączonym z „urzekającym i zaskakującymi” aspektami ciał obdarzonych płcią<sup>21</sup>. Pożądanie, gdziekolwiek miałyby swe źródła, zawsze wypływa na zewnątrz za pośrednictwem ciała. Ciało to punkt, gdzie realizuje się przekroczenie, to spełnienie, które polega na wyjściu poza siebie. Aktowi cielesnemu towarzyszy „zhańbienie”, zbrukanie jego suwerenności. Pozwala to na zburzenie muru, jaki dzieli ludzi. Ciało otwiera się poprzez swą nagość na prawdopodobną zagładę. Siła z jaką zachodzi ten proces, czyni banalnymi i przyziemnymi sprawy obyczajowości i moralności. „Ciała wydają się rozpuścić, gdyż obiecane są jedynie śmierci”<sup>22</sup>.

Światło przemijalności jakie pada na ciało, najdobitniej ukazuje jednostkę ludzką, jako taką, która swoje świadome wybory łączy z trwaniem a nie ze zniszczeniem. „Fantazmat nieśmiertelności, który jest koniec końców idealizacją predylekcji człowieka jako ducha, rozpoznaje dla siebie w ciele nieprzezwyciężalną i degradującą przeszkodę”<sup>23</sup>.

Zdaniem G. Bataille’a, ciało jest napiętnowane, zmęczone śmiercią. Wpada ono w otchłań, rozdzierając się w kontekście z innym ciałem. Otchłań ta, jest tą samą, w jaką wpada u swojego kresu – rozpad jest sensem tego „upadku ciała i w ciało”<sup>24</sup>. Erotyzm jest odpowiednikiem tragedii, samo parcie do erotycznego połączenia jest pobudzane przez głos śmierci. Kobieta lek-

kich obyczajów pozwala zatrwożonemu mężczyźnie na dostąpienie *sacrum*<sup>25</sup>. Władza, jaką posiada ta bogini nierządu, pozwala mu na przekroczenie samego siebie i na przejście do świata niemożliwości. Ten zabieg przejścia łączy się z erotyzmem i ze śmiercią, „w paroksyzmie seksualnego uścisku mężczyzna umiera dla tego świata i rodzi się w nowym świecie, tego, co niemożliwe”<sup>26</sup>.

[...] Pożądanie. Pojawiające się jako pewna siła, jako popęd dziwi do pewnego stopnia, zbija egzystencję z pantafyku. Ujawnia się w moim ciele czy też w zachowaniu innego człowieka jako podniecenie, które z niecierpliwością oczekuje zaspokojenia, albo też jako gwałtowne i nieokreślone pożądanie tego innego. Kusi albo też napawa lękiem<sup>27</sup> konkluduje F. Chipaz.

□

Autorka jest absolwentką historii i filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

<sup>1</sup> Wszystkie kobiety namalowane przez Ingres'a mają wole. Twierdzi się bowiem, że kobiety z nadczynnością tarczycy są osobliwie pochłonięte miłosnymi igraszkami. Por. G. Neret, *Erotizm w malarstwie*, przeł. W. Sadowski, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1996, s. 5.

<sup>2</sup> Ibidem, s. 6.

<sup>3</sup> „Nagość” i określenie „nagi” uznać można za wyrafinowane i artystyczne, natomiast słowa „goły” i „golizna” przybierają bardziej prostackiego, pospolitego zabarwienia.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 9.

<sup>5</sup> Cyt. za L. Nead, *Akt kobiecy. Sztuka, obscena i seksualność*, przeł. E. Franus, REBIS, s. 36.

<sup>6</sup> L. Nead, op. cit., s. 42.

<sup>7</sup> Ibidem.

<sup>8</sup> Zgodnie z etymologią „pornografia” jest tym, „co, piszą nierządnicę” (gr. *porne* nierządnicza + *grapho* piszę) podaje L. Nead, op. cit., s. 157.

T. Gryglewicz natomiast pisze: „*Erotikos* po grecku znaczy „miłosny”, zaś nazwa boga miłości Erosa, w dopełniaczu *erotos*, oznacza miłość płciową. *Pornographos* to piszący o nierządnicach – (od słowa *porne* – „ prostytutka”)). Idem, *Erotizm w sztuce polskiej*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2004, s. 6.

<sup>9</sup> Por. G. Neret, op. cit., s. 24.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 26.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 34.

<sup>12</sup> Rok 1500 miał być rokiem końca świata.

<sup>13</sup> Cyt. za G. Neretem, op. cit., s. 45.

<sup>14</sup> Por. obraz *Święta Maria Magdalena*.

<sup>15</sup> G. Neret, op. cit., s. 50.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 132.

<sup>17</sup> Ibidem.

<sup>18</sup> Mowa tu o obrazie Rene Magritte *Gwałt*.

<sup>19</sup> G. Neret, op. cit., s. 152.

<sup>20</sup> Takich zabiegów dokonywał Ljuba (właśc. Popovic Alekse Ljubomir), którego opętanie specyficznym dostrzeganiem kobiecości miało korzenie w dzieciństwie, wtedy to po raz pierwszy zetknął się z obnażoną kobietą.

<sup>21</sup> G. Bataille, *Erotizm*, przeł. M. Ochab, Słowo/obraz, terytoria, Gdańsk 1999, s. 39.

<sup>22</sup> Por. K. Matuszewski, *George Bataille – invokacje zatraty*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2006, s. 137.

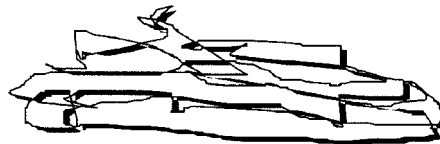
<sup>23</sup> Ibidem, s. 139.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 144.

<sup>25</sup> Ibidem, s. 145.

<sup>26</sup> Ibidem, s. 146.

<sup>27</sup> F. Chirpaz, *Ciało*, przeł. J. Migasiński, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 1998, s. 54.



**MAŁGORZATA DOROTA ZIĄBKĄ**

**Sokrates**

zawiesił na chwilę  
swoją myśl nad bytem  
το ον - το μή ον  
czas na odpoczynek

JAN TRĄBKA

## Racjonalny kryzys wokół problemu sensu

Dwóch adwersarzy, w ferworze erystycznym, stawia sobie na wzajem w jednej kwestii zarzut, że to, co twierdzą, to nie ma sensu. I obaj mają rację, lub żaden nie musi jej posiadać. Dlatego że ani idee, ani nawet pojęcia sensu, nie wywodzą się z racjonalnego porządku świata; bo nie pochodzą z obiektywnej rzeczywistości konkretnego czy egzystencji, ani nawet nie należą do problematyki wirtualnej, czyli subiektywnej. Nie są ani prawdą ani fałszem; nie mają charakteru werdyktownego: „dwa więcej dwa to nie cztery, lub wszystko inne tylko nie cztery”. Skąd bierze się pogląd, że dwa biegunowo przeciwne sądy, powstają w toku jednakowych procesów myślenia lub w toku jednakowych sposobów rozumowania. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że sens to bardziej sprawa rozsądku niż operacji rozumu. Stąd przytaczanie nawet najbardziej naukowych argumentów, mija się z celem i w żadnym wypadku nie potrafi przechylić szali na którąś stronę.

To dziwi, a jednocześnie głęboko zastanawia, ponieważ żadne „manipulacje intelektualne” (*contradictio in adiecto*); tylko japoński „uczony No-ga-mi” myśli. Trzeba więc uciec się do sztuki lingwistycznej „katapultowania” – koziółkowania przez głowę, które w świadomości wewnętrznej także nie warunkuje poczucia sensu, ani nie daje wrażenia sensu. Raczej rodzi kryzys. Bo sensu należy szukać gdzie indziej. Bo sens zakotwicza się w tajemniczej, wewnętrznej „strukturze” selfu, w fantasmagorii, w mitologii, której żadnym sposobem „na rozum” nie da się wytłumaczyć. Z prostej przyczyny, ponieważ nie istnieje; jak Afrodyta wynurzająca się z morskiej piany lub mitologiczny bohater zabijający smoka lub herosy – synowie Posejdona. Sens to

słowo idol, który nie potrzebuje żadnych podpórek rzeczowych. Gdy do zrozumienia sensu staramy się przybliżyć, to wtedy przybiera różne nazwy: wir, atraktor, pole torsyjne lub pustka wypełniona zdolnościami kreatywnymi. Z kolei każda propozycja wymaga dalszej aproksymacji, czyli jeszcze bardziej finezyjnej gry słów, która jednakże raczej oddala od istoty rzeczy.

Garcia Marques, znakomity hiszpański tłumacz wspaniałego dzieła R.R. Llinas’a, w żyłach którego – nawiasem mówiąc – płynie spora porcja katalońskiej krwi, przełożył „I – of the vortex”<sup>1</sup> na tytuł „Mózg i mit”. Natomiast ja będąc bardziej „otrząskany” w cybernetyce wybrałem dla tego zakonspirowanego sedna, czyli wewnętrznej tajemniczej organizacji selfu, słowo

„atraktor – fraktal”<sup>2</sup>, którego meandry nie zależą wcale od duchowo-fizycznych cech otoczenia, ale są spontaniczne, emergencyjne i nie wiadomo czym zdeterminowane. Wydaje się, że nad widzialnym i powierzchownie zrozumiałym światem usypany został wulkaniczny stożek wyrzucający spontanicznie sens ze swego wnętrza.

Ponadto uparcie panuje przekonanie, że sens należący do mitologii mózgu nie przyczynia się do rozstrzygnięcia żadnego egzystencjalnego problemu, dysponującego aktualnymi wartościami. Niesłusznie, ponieważ bez owej fatamorganicznej sensownej zjawy nie byłibyśmy w stanie niczego zaproponować na przyszłość.

Dla przykładu przytaczam studium apokryficzne<sup>3</sup>. Każdy człowiek, ale także podejrzewam na podstawie osobistej obserwacji, każde żywe stworzenie, na swój sposób potrafi ukrywać istotę swoich życiowych planów. I gdyby nie wewnętrzna tajemnicza organizacja ich selfów, to zbiór ukrytych możliwości każdorazowo rozpadłby się zdążając do nieskończoności. Ale intuicyjnie czujemy, że musi istnieć kres a przynajmniej zakres mitologizacyjnej wydolności, wynikającej z organizacji selfu, która nie istnieje faktycznie, ale w sposób tajemniczy funkcjonuje i interweniuje w rzeczywisty porządek. Wyobraźnia ma także swoje ramy, dlatego powinniśmy przyjąć jakieś granice i pozwalałyby określić choćby pozory, choćby ułomną definicję sensu.

W swoich poprzednich wywodach przytaczałem, że sens to własność relatywna, że to ułamek, który w liczniku zawiera wartość obiektywną, a w mianowniku część urojoną, subiektywną „przełamującą” wartość rzeczywistą. Ale już na pierwszy rzut oka widać, że to sztuczna składanka słów, nie niosących żadnej treści.

Drugiego przykładu o konieczności przyjęcia mitu wewnętrznej struktury selfu, wewnątrz którego rodzi się sens, to są procesy poznawcze. Wiadomo, że poznajemy tylko skrawki rzeczywistości zewnętrznej, a do wydobywania zawsze pełnego sensu musimy dysponować całością sytuacji, którą uzupełnia musi mityczna mądrość. I właśnie owa mądrość stanowi synonim sensu.

Hasła „sens” nie spotyka się ani w traktatach ani nawet w słownikach filozoficznych. Według I. Kanta sens powstaje na gruncie wymogów intelektualnych rozumu praktycznego, ale stanowi warunek etyczny. Etyka bowiem kieruje sensownością postępowania. Z drugiej strony, jakiego głosu moralnego i skąd pochodzącego, należy spodziewać się w wypadku konsolidowania się atraktora? Czyja tajemnicza ręka – jak na tasie gumowej – wiąże cząsteczki otoczenia, tak że zaczynają się skupiać w grupy i tańczyć wokół linii przyciągania? Bez akceptacji mitycznej siły mózgu to formowanie się zjawiska sensu byłoby niemożliwe. Trudno założyć, że jak *Deus ex machina* włącza się tu ezoteryzm czy okultyzm. Z konieczności więc trzeba zgodzić się z ewentualnością, że funkcjonuje i nadaje światu ton i kształt właśnie zagadkowa intymna struktura selfu. Owa enigma rzuca obecnie najpoważniejsze wyzwanie neuropсихiatrom.

Przypuszcza się, że sens rodzący się we wnętrzościach selfu, rodzi atrakcję, która wszystkiemu nadaje kierunek. Ale w jakim położeniu to założenie stawia człowieka uzurpującego sobie wszechmoc, skoro w gruncie rzeczy o niczym samowolnie i samodzielnie nie decyduje. W pewnym sensie wpadając w objęcia G.I. Szypowa<sup>4</sup> w „Fizyce próżni” możemy liczyć jedynie na pomyślny przyszły los i na łut szczęścia.

Bo trudno uwierzyć w nieziemskie pomysły, których nie można uzasadnić.

Posługując się słowem „sens”, nie bardzo rozumiemy, o czym mówimy. Przytoczę dwa przykłady. Autor o niezwykle szerokich horyzontach myślowych A. Brodziak, w swej pełnej uroku i głębokiej wiedzy książce<sup>5</sup> mniema, że przez szpary „Luki szczęścia” dokonuje się „kompletowanie sensu”. Przez to przyznaje się do pewnego stopnia rację, iż efektywność działania – operacji egzystencjalnej i logicznej – powstaje dopiero wtedy, gdy wyłoni się „pełna sensowność”. A więc zgodnie z uprzednim rozumowaniem, mityczny sens musi najpierw dokonać scalenia, zjednoczenia i integracji wybranych, deficytowych, rzeczywistych kawałków, z których ma być sklecona fatamorgana sensu.

W dziele „Nadchodzi sztorm słoneczny” pisze na str. 262<sup>6</sup>, że uroczystości pogrzebowe mają sens nie tylko symboliczny, ale także konkretny, który zdaniem Autora, śmiało kojarzącego wizjonera, należy do porządku ukrytego (*absconditus ordo*) wprowadzonego do nauki przez D. Bohma od ok. 1994 r. Podobnie ukryty sens ma upuszczanie krwi u Majów, czy rytualną kąpiel Mormonów.

Drugi przykład innego traktowania sensu znalazłem w pełnym wytworności filozoficznym dziele „Miłość i bycie” A. Jarnuszkiewicza<sup>7</sup>. Chodzi tu o „fenomen enigmatyczny” o charakterze świadectwa, który ma sens jako zainicjowanie, czy wciągnięcie samego czytelnika w żywe doświadczenia, które, odbarczone od serwitutów dydaktyczno-apologetycznych, umożliwiają przystęp do „istotnej prawdy bycia”, do życia i do myślenia istotowego. Nie wykluczone, że „enigma” A. Jarnuszkiewicza mogłaby spotkać się na pełnej intelektual-

nych wertepów drodze z mitem sensu.

A. Mindel w swej książce<sup>8</sup> mówi o roli ciała w odkrywaniu siebie, swojego selfu. To odkrycie pozwala, aby łuk tęczy tak był położony na chmurach, aby mógł go oglądać Bóg. I tu rodzi się problematyczne pytanie, kto tęcze lub zorzę potrafi przyoblekać w sens, zapowiadający erę przyszłego pokoju i upragnionej zgody.

Sens wymaga stawiania specjalnych pytań zaczynających się od „dla ti” – dlaczego?, które pojawiają się dopiero i wyłącznie na ustach człowieka. W. Stróżewski w swej pracy „Istnienie i sens”<sup>9</sup> uważa, że wraz z postawieniem pytania „dlaczego?” rodzi się ekologia i moralność.

Sens to nie epistemon, czyli obiekt poznania naukowego; nie chimera, ani nie fanaberia, ale mądrość (sofia) wypełniająca wszechświat. Słusznie głosi A. Camus, że dawni filozofowie więcej myśleli, niż czytali, dlatego idąc za radą L. Wittgensteina o metafizyce tak, jak o żyrafie o nieprawdopodobnie długiej szyi – można tylko milczeć. Według współczesnych myślicieli w enigmatycznym antropologii sens znajduje swoje rozwiązanie jako moralność, etyka i ekologia. □

---

Autor jest lekarzem neurologiem, profesorem zwyczajnym Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego.

<sup>1</sup> Llinas R., *I – of the Vortex: From Neurons to Self*. Mit Pr (April 01, 2002)

<sup>2</sup> Trąbka J.: *W uniwersalnym kręgu cybernetyki*. [wyd.] Abrys, Kraków 2001.

<sup>3</sup> Trąbka J., *Między Niebem a Ziemią. Studium Apokryficzne*. [wyd.] Stowarzyszenie Twórcze Artystyczno-Literackie, Kraków 2007

<sup>4</sup> Szypow I.G., *Teoria próżni fizycznej*. [wyd.] NT-Centr., Moskwa 1993; 362

<sup>5</sup> Brodziak A., *Luka szczęścia. Kompletowanie sensu*. [wyd.] Kos, 1999, 255-265

<sup>6</sup> Brodziak A.: *Nadchodzi sztorm słoneczny*. Katowice 1998, 111-175

<sup>7</sup> Jarnuszkiewicz A.: *Miłość i bycie*. Wyd. Wydziału Filozoficznego S.J., Kraków 1994, str. 13.

<sup>8</sup> Mindel A., *DreamBody - the Body's role in revealing itself*. (RKP) 1982

<sup>9</sup> Stróżewski W., *Istnienie i sens*. Kraków 1994, 7-48.

## Umiejętność poprawnego komunikowania

Jeszcze dwa, trzy lata temu nie przyszłoby mi do głowy, że programy telewizyjne emitujące przez dwadzieścia cztery godziny na dobę wiadomości ze świata polityki mogłyby mieć najlepszą oglądalność. Niewątpliwą zasługą braci K. jest to, że rozpisali takie scenariusze dramatu społecznego, iż po wprowadzeniu ich w życie media z wielką ochotą prezentują owe „widowiska”. Spreparowane newsy zastąpiły nam teatr sensacji, powieść kryminalną, kabaret, piosenkę zaangażowaną, fraszki i w ogóle poezję. (Pojawił się nowy gatunek żurlalistyczny – bon mot.) Krytyków zastąpili komentatorzy wydarzeń politycznych i dziennikarze śledczy. Pisarze i poeci stali się w zasadzie zbędni. Nie mają oni nic do gadania w sprawach kształtowania postaw społecznych. Nawet mój przyjaciel, Adam Kawa, wybitny artysta, miał tworzyć piękne sonety, adresując je do kilku cudnych kobiet, poświęca swój talent na pisanie liryki politycznej. Straszne.

Ale skoro już tak jest i „końca tego zjawiska nie widać”, jakby chciał Szymon Majewski, warto bodaj wycinkowo przyrzeć się sposobowi oddziaływania tego fenomenu na młodych ludzi, którzy za lat kilka zajmą miejsce w Sejmie na Wiejskiej. (O ile ta instytucja będzie tam jeszcze stała! Nie zapominajmy bowiem, że kwintesencją twórczości zaangażowanej jest terroryzm.)

Niemal bez społecznego echa przeszła informacja podana, za „Słowem Polskiej Gazety Wrocławskiej”, przez INTERIA.PL/PAP o rozmowach uczniów prowadzonych na klasowym forum internetowym. A szkoda. Otóż nauczyciele jednego z najbardziej prestiżowych wrocławskich gimnazjów, kierując się względami współczesnej pedagogiki (i słusznie) postanowili stworzyć wolną trybunę polityczną (anoniową, a jak!) dla swoich wychowanków.

Po prostu chcieli się zorientować (brawo!) – jak też młodzież uwewnętrznia to wszystko, co serwują im media na życzenie polityków.

No i zaczęło się. Oto jak uczniowie Wrocławskiego Gimnazjum Dwujęzycznego nr 26 przy ul Grochowskiej (sic! wedle pogłębionych analiz dwujęzycznych!) wypowiedzieli się na temat obowiązku noszenia mundurków. Cytuję: „Kretyńscy są ci j.... posłowie. K...., żeby tylko przyszła partia rządząca odwołała ten cały burdel. J.... ustawa mundurkowa!” Ot, dosadne sformułowania żywcem wzięte z podsłuchiwanego (albo i nie) rozmów znanych urzędników państwowych, które bez skreśleń cytują media. Młodzież bowiem posługuje się (w podobnym nasileniu!) takim językiem, jak ich starsi koledzy, szanowani obywatele (np. w tramwajach i autobusach) oraz rodzice.

Dziwi mnie tedy, dlaczego od razu czyni się zarzuty wobec wrocławskiej „budy”, która już dawno przestała być siedliskiem wzorców językowych. Co tu ma do rzeczy stwierdzenie, że Gimnazjum nr 26 ma opinię renomowanej szkoły, przygotowującej swoje pociechy, by mogli przejść do megaliceum, gdzie zdają się międzynarodową maturę m.in. z angielskiego. Jeśli przyszli abiturienti dokonują analiz językowych dialogów w filmach amerykańskich, to właściwie mamy do czynienia z kulturoznawstwem zjawiska takich trendów w sztuce jak rap czy hip-hop. I to chyba dobrze? Nauka to nauka. A może jednak niedobrze? Ale czy na tej podstawie należałoby zakazać drukowania „Słownika wyrazów brzydkich” w języku polskim, angielskim, niemieckim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, rosyjskim i słowackim wydany przez „Total-Trade” w 1992 roku? Osobiście doświadczyłem jego zalet, kiedy będąc w Paryżu, mogłem w pełni zorientować się co mówi do mnie arabski sprzedawca pamiątek na Trocadero. „C’est un bled paumé” lub „Vas t’faire enculer!”. Czy ta wiedza mi w czymś pomogła? Ależ oczywiście. Nie musiałem pytać moich przyjaciół, czy kramarz mnie obraża, tylko od razu odpowiedzieć: „Tu m’tapes sur les couilles”. A gdyby rozmowa potoczyła się nieco bardziej ostro, to ja pierwszy mógłbym zastosować metodę pobratymca marokańskiego handlarza, Zinédine Yazid Zidane, co na pewno uchroniłoby moją firmę ubezpieczeniową od pokrycia wysokich kosztów leczenia w paryskiej klinice. Tak więc przełożenia praktyczne, a tym samym korzystne, studiów dwujęzycznych są tu oczywiste. Czyli jednak nauka górą.

Moje własne doświadczenia, co udowodniłem, potwierdzają słuszność deklaracji

wrocławskiej szkoły, że zależy jej na wyrobieniu w uczniach umiejętności poprawnego komunikowania się, prowadzenia debaty, dyskusji”. Oczywiście dwujęzycznych. Nie wszyscy są jednakowoż takiego zdania. Zdaje się, że należą do wyjątków.

Czytając komentarze dziennika „Słowo Polskie Gazeta Wroclawska” o tym, że uczniowie z dwudziestki szóstki w nieparlamentarnych słowach piszą na forum o nauczycielu matematyki, czy też że niepokoją się w nieobyčajnym słownictwie zmianą wychowawczyni, oceniają obscenicznymi słowami panią od plastyki, wspominają rozpustnie wakacje, czyli źle piszą lub nieładnie się wyrażają, przez chwilę naszła mnie refleksja o jaką dwujęzyczność tu chodzi? Jest bowiem język parlamentarny i nieparlamentarny. (A jest takowy?) Może w takim razie należałoby określić to, o co założycielom szkolnego forum tak naprawdę chodziło. Czy chcieli poznać dwujęzyczność uczniów, czyli ich codzienną, grupową rzeczywistość, czy chcieli wymusić na nich, czyli uczyć ich, języka parlamentarnego? (Choć jest tu niekiedy dwujęzyczności pomieszanie. W Sejmie niejednokrotnie posłowie posługiwali się przecież językiem nieparlamentarnym.) Jak to mówią Rosjanie: „Bez wódki tego nie razbieriesz”. (Ach, jacy ci nasi sąsiedzi są nieparlamentarni!)

Warto przy tej okazji odnotować dwie postawy pedagogów. Jedna reakcja sprowadza się do stanowiska „strusia”, druga jest „policyjna”.

Oto jak się wyraża postawa pierwsza. Szkoła nie chce komentować zachowania uczniów poza jej murami. – Nie możemy odpowiadać za to, co uczniowie robią po lekcjach. To odpowiedzialność rodziców tłumaczy Dorota Nawojczyk, koordynator programu Middle Year Programme przy-

gotowującego do LO z międzynarodową maturą. – Ale przykro mi, że nasi uczniowie toczą takie rozmowy. W statucie mamy zapis, że nie wolno im szkalować imienia szkoły w Internecie. Zgłoszę tę sprawę wychowawcy, on przekaze ją pedagogowi - dodaje.” Słowem, psychoterpia. To nie ja, to problem pani Basi.

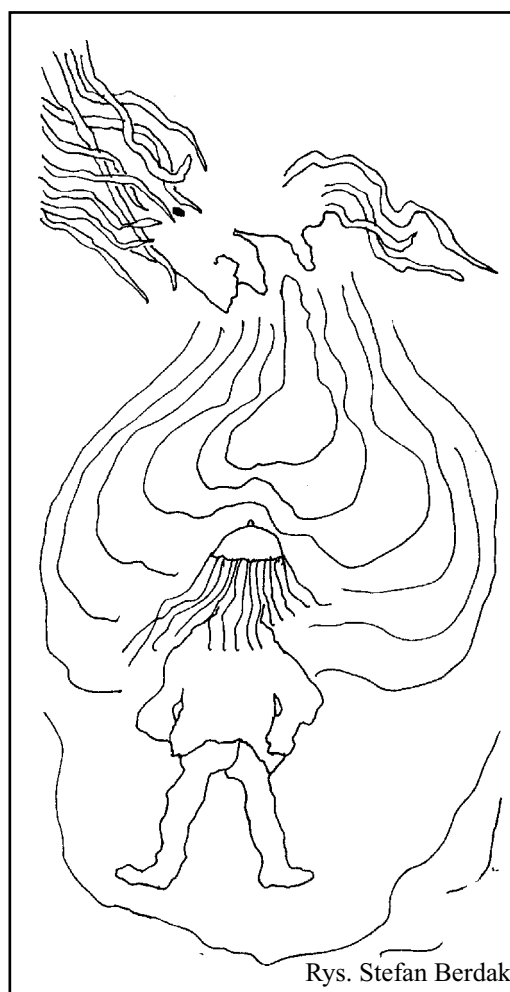
Druga postawa jest równie powszechna w praktyce szkolnej. „Kuratorium oświaty jest zszokowane odkryciem gazety. – Zajmiemy się tą sprawą – obiecuje wizytator Janina Jakubowska. – Fachowcy powinni zbadać, na ile są to popisy młodych ludzi, a na ile problem wychowawczy. Według mnie takie zachowanie jest naganne. Szkolny pedagog lub wychowawca powinien zaglądać na takie forum, by wiedzieć jakie problemy nurtują uczniów – zaznacza.

Zacytuję jeszcze zaklepywanie tego rodzaju sprawy przez nic nie kosztujący słowotok, który brzmi tyleż stanowczo, co pusto. Według Ewy Czerniewskiej, trenera Polskiego Towarzystwa Psychologicznego, szkoła powinna zareagować. – Pozostawienie tego bez odpowiedzi, będzie dla tych młodych ludzi sygnałem, że nie robią niczego złego.

Skąd uczniowie to mogą wiedzieć? Mamy do czynienia z coraz częstszą sytuacją tego rodzaju, że skądinąd kulturalny ojciec, używający języka parlamentarnego, posługuje się dwujęzycznością, wykrzykując przy dziecku: „A skąd ja, k...., mam na to wszystko brać?!”

Kto ma zatem rozmawiać z uczniami i w jakim języku? Wywodzącym się z postawy „strusia” czy „policjanta”? A może należałoby zadać sobie pytanie: czy młodzi ludzie odnoszą się dzisiaj do jakichś wzorców językowych? A jeżeli tak, to jakich? I co one za sobą niosą? Czy istnieją dla mło-

dzieży jakieś autorytety językowe? Czy nie zostawiliśmy dawno nasze pociechy w piaskownicy i tylko udajemy, że je pilnujemy? A może jednak zaczęlibyśmy się z nimi bawiąc w stawianie babek z piasku, a nie gawędzili z przyjaciółkami „o d... Maryni”, w dodatku przy dzieciach? Komunikowanie ma bowiem to do siebie, że staje się precyzyjne, kiedy dwoje ludzi posługuje się tym samym językiem. Najlepiej o tym wiedzą translatorzy, którzy od stuleci twierdzą, że przekład dwujęzyczny polega na „tłumaczeniu z polskiego na nasze” (oczywiście – zrozumiałe zdania). □



Rys. Stefan Berdak

## Edukacja rewolucyjna według G.LUKÁCSA (2)

### 5. Rewolucja jako (anty)szkoła

Edukacja podmiotu rewolucyjnego nie odbywa się w szkole, w państwowym aparacie indoktrynacji i reprodukcji, ale w życiu codziennym, w walce klasowej – na ulicach. To rewolucja jest nauczycielką proletariatu, jego samopoznaniem, wykuwaniem w żmudnym procesie pełnym potknięć, koniecznych samokrytyk, zwrotów, cofnięć, naporu, potu, krwi, poświęcenia świadomości klasowej – ostatniej klasowej świadomości w dziejach. *“Reformą świadomości jest sam rewolucyjny proces. Albowiem takie uświadomienie może dokonać się w samym proletariacie tylko powoli, po ciężkich i długotrwałych kryzysach”*<sup>1</sup>.

Rewolucja jest zarówno skokiem jak i procesem. Jej skokowy charakter wynika z tego, że jest jakościowo czymś nowym, radykalnie przekształca stosunki społeczne, zmienia kierunek rozwoju, przerywa reprodukcję systemu kapitalistycznego. Skok, jest według Lukácsa, zadomowiony w królestwie wolności, z tego punktu jest on kierowaniem się ku czemuś jakościowo nowemu, tworzeniem – jednocześnie, skok jest też procesem, nie jest jednorazowym aktem, nie jest też sekwencją skoków, rodzajem łańcuchu, którego byłyby ogniwami, lecz wtapia się on w proces przemian, jest mozolnym kroczeniem, odrzucaniem starych form, wyłanianiem się nowych, powolnym rozpoznawaniem. Rewolucja, mimo swo-

jej gwałtowności, jest procesem, którego granice trudno określić: dokładnie nie wiadomo kiedy się zaczyna ani kiedy kończy. Czy dyktatura proletariatu jest uwięzieniem rewolucji, czy wprowadza ją na inny poziom? Czy zaczyna się w chwili chwycenia za broń przez proletariat, czy w chwili zawiązania komitetu strajkowego? Wszak walka zaczyna się wraz z pojawieniem się proletariatu, trwa w ramach systemu, próbując ciągle system rozsadzić. Judith Malina opowiadając o teatrze rewolucyjnym stwierdziła, że musimy zrozumieć, że czasy post-rewolucyjne są zarazem czasami przed-rewolucyjnymi<sup>2</sup>. Mamy więc nieustanną aktualność rewolucji, o której pisze Lukács, czyli z rozpatrywaniem wydarzeń w kontekście rewolucji, która dzieje się pod powierzchnią zjawisk, by w najmniej spodziewanym momencie wybuchnąć. Redukcja rewolucji do formy zjawiskowej, jaką są barykady, masy uzbrojone przeciwko uzbrojonej znacznie lepiej mniejszości, jest wulgaryzacją koncepcji rewolucyjnej, stanowiskiem kontemplacyjnym, i to artystyczno-kontemplacyjnym, nierozumiejącym, a zachwycającym się powiewającymi sztandarami i płonącymi McDonaldsami.

Kazimierz Ślęczka zarzuca Lukácsowi, między innymi, schematyzm w ujmowaniu alternatywy dziejowej: socjalizm albo barbarzyństwo, że węgierski marksista zawęża obiektywne możliwości tylko do dwóch opcji. Ślęczka stawia również zarzut wobec

Czerwonego Hegla, że ujmuje on kapitalizm statycznie, jakby obiektywnie nic się nie działo, a jedynie ludzie, robotnicy, coraz lepiej rozpoznawali swoją sytuację – aż do czasów powszechnego zrywu mas pracujących. „Dynamika obiektywna ograniczałaby się do pulsacji w ramach niezmiennych struktury: ponawiające się wciąż kryzysy i powracające zrywy rewolucyjne tej samej klasy robotniczej, kończące się upadkiem i przyrostem świadomości rewolucyjnej aż po zryw, w którym dojrzały proletariatus osiąga czekającej nań przez cały czas niezmiennych możliwości”<sup>3</sup>. Lukács zapomina tu, według Ślęczki, że samo już zdobywanie świadomości zmienia warunki w jakich to uświadamianie się odbywa. Walka klasowa zmienia je nie tylko subiektywnie, ale i obiektywnie, przez co mogłaby powstać sytuacja, że klasa przestałaby być rewolucyjna albo zmieniałaby się jej sytuacja poznawcza. Trudno mi sobie taką sytuację wyobrazić w kontekście teorii Lukácsa, chyba żeby nadszedł postkapitalizm, likwidując dzięki technologii robotników. Faktem jest też, że Lukács tylko sytuacje kryzysowe ujmuje jako punkty możliwej zmiany, z tym, że chodzi mu o zmianę radykalną. Braku zaś analizy realnej walki klasowej, żmudności procesu rewolucyjnego, nie da się u Lukácsa w żaden sposób zatuszować.

Rewolucja robotnicza jest rewolucją społeczną, a nie polityczną, co oznacza, że dokonuje wstrząsu samą podstawą, zawieszając ‘odwieczne’ zasady rządzące społeczeństwem, jest ‘katastrofą’, najazdem ‘barbarzyńców’ podpalających kościoły i wywłaszczających posiadaczy, orgią Komuny Paryskiej, zniszczeniem wszelkich wartości, w przeciwieństwie do rewolucji politycznej, która to jest jedynie inną formą wyborów. „*Rewolucja polityczna bowiem*

*tylko sankcjonuje pewien społeczno-gospodarczy stan rzeczy, który w rzeczywistości – gospodarczej – przynajmniej częściowo już utorował sobie drogę. Rewolucja siłą ustanawia w miejsce dawnego porządku prawnego, odczuwanego jako ‘niesprawiedliwy’, nowe, ‘słuszne’ i ‘sprawiedliwe’ prawo. Społeczne otoczenie życia nie ulega żadnemu radykalnemu przewarstwieniu”<sup>4</sup>. Specyfika rewolucji socjalistycznej polega również na tym, że przerwanie reprodukcji systemu nędzy i nudy oraz ustanowienie nowego porządku gospodarczo-politycznego, wymaga przekształcenia świadomego. Rewolucja wybucha ‘sama’, ale losy jej, tworzenie i burzenie, zależy do proletariatus.*

## 6. Spontaniczny bunt mas

Proces nauki proletariatus przebiega do pewnego etapu żywiołowo, ‘naturalnie’. Organizacja systemu kapitalistycznego sprawia, że robotnik staje na stanowiskach antysystemowych, dostrzega arbitralność swojego wykluczenia. Codzienna egzystencja jest egzystencją ‘wojowniczą’, daje lekcje zasad gospodarki kapitalistycznej. Jednak to spontaniczna edukacja ma swoje granice, poznawcze i praktyczne, które przewyższa zinstytucjonalizowanie się proletariatus, jego świadomości.

Lukács jest daleki od pokojowego wrastania w socjalizm, ewolucyjnego przejścia, które dzieje się samo poprzez rozwój środków produkcji, przeobrażeń w samym kapitalizmie, które tak zreformują system, że przestanie być on kapitalistyczny. Odrzuca on też tak zwanych ‘ekonomistów’, przybliży się tutaj do Lenina, ze swoim potępieniem samej walki ekonomicznej, czy spontanicznego wytwarzania się świadomości klasowej. Lenin rekonstruuje poglądy

‘ekonomistów’, stwierdza, że kamieniem węgielnym ekonomizmu, hasłem bojowym, jest uznanie priorytetu walki ekonomicznej, tej walki typowo robotniczej. Ma ona zapewnić samodzielność ruchowi, wypracować jego własną politykę i świadomość poprzez strajki, demonstracje, akcje solidarnościowe, w zmaganiach o codzienne ulepszenia doli szarego robotnika. Panowanie burżuazji jest ugruntowane na panowaniu ekonomicznym, a wszelkie polityczne instytucje to tylko nadbudowa, to fabryka jest resortem siłowym. Zmiany w strukturze społecznej są uwarunkowane zmianami w sferze produkcji. Siłę ruchu, według Lenina, widzą ekonomiści w jego spontaniczności, żywiołowości, w nieuleganiu obcym wpływom. Działalność lewicowych intelektualistów-kierowników uważają zaś za niebezpieczną przeszkodę w rozwoju realnej samoświadomości ludu pracującego. Lenin nie zgadza się z ‘ekonomistami’, stwierdza, że zdobycze, ustępstwa ekonomiczne są najtańszymi ustępstwami dla rządu absolutystycznego. Nie podkopują one jego pozycji, ale nawet ją umacniają, maskując antagonizm między klasą robotniczą a całościowymi stosunkami społecznymi, między rządem. Zamiast rozbudzać sytuację rewolucyjną, studzą ją, mając pozornymi zmianami, pseudozwycięstwami. Potęga systemu nie tkwi w fabryce, a w rządzie, stwierdza Lenin, w politycznym, a nie ekonomicznych zarządzeniach.

Największym grzechem ‘ekonomistów’ jest korzenie się przed żywiołowością, uznanie, że świadomość klasowa rodzi się samodzielnie w wyniku walki klasowej. Lenin odrzuca tę tezę jako szkodliwe bajkopisarstwo i w efekcie sprowadzenie świadomości na poziom trade-unio-nistyczny. Praktycznie takie postawienie

przez ‘ekonomistów’ problemów powoduje, że ciągną się oni w ogonie ruchu rewolucyjnego, są jedynie sługami robotników, nie potrafią również wypracować własnej polityki, wzmacniają jedynie, paradoksalnie, wpływy burżuazji na ruch robotniczy. Odrzucając dalekowzroczną strategię i nie wypracowując jasnej teorii, obniżają tym samym inicjatywę.

Mylą się ci, mówi Lenin, którzy głoszą, że za walką ekonomiczną idzie posłusznie polityka i tylko poprzez walkę ekonomiczną można wyłonić i ukształtować politykę robotniczą. Wódz Rewolucji Październikowej pisze na ten temat: *“Z tego, że interesy ekonomiczne odgrywają rolę decydującą bynajmniej nie wypływa wniosek o pierwszorzędym znaczeniu walki ekonomicznej (=zawodowej), ponieważ najistotniejsze, ‘decydujące’ interesy klas mogą być zaspokojone tylko przez gruntowne przekształcenie polityczne w ogóle; w szczególności podstawowe interesy ekonomiczne proletariatu mogą być zaspokojone jedynie przez rewolucję polityczną, która na miejsce dyktatury burżuazji postawi dyktaturę proletariatu”*<sup>5</sup>. Potrzebne jest przejęcie aparatu państwowego, wszelkich instytucji, by świadomie, przy pomocy uchwał, posłać kapitalizm do piachu. Zorganizowanie społeczeństwa socjalistycznego odbywa się tutaj od góry, przez zastosowanie teoretycznych ustaleń wypracowanych przez zawodowych rewolucjonistów.

Polityczne postulaty robotnicze nie wynikną, kontynuuje Lenin, z walki ekonomicznej z tego jeszcze powodu, że polityka i ekonomia to oddzielne płaszczyzny. Skoro świadomość klasowa, będąca wyrazem interesów robotników, jest wypracowywana poza nią, tak też i postulaty polityczne, jako konkretyzacja tejże świadomości, są

odeń niezależne. Nie tylko więc niemożność praktyczna, ale i niemożność teoretyczna ujawnia się w ‘ekonomizmie’. Lenin jako argument przytacza stwierdzenie, że walka ekonomiczna może być prowadzona pod różnymi sztandarami, może realizować różne polityki – odwołując się, na przykład, do wspólnoty religijnej czy narodowej, propagując kapitalizm z ludzką twarzą, państwo socjalne itp.

Nie można, w znaczeniu polityki socjaldemokratycznej, nadać politycznego charakteru walce ekonomicznej. Ramy zaś walki ekonomicznej są zbyt wąskie, mają wewnętrzne ograniczenia. Jak pisze Lenin: „*Walka ekonomiczna – to zbiorowa walka robotników przeciw przedsiębiorcom o korzystne warunki sprzedaży siły roboczej, o poprawę warunków pracy i życia robotników. Walka ta z konieczności jest walką zawodową, warunki bowiem pracy w różnych zawodach są w najwyższym stopniu różnorodne, zatem walka o poprawę tych warunków nie może być prowadzona nie według zawodów (...). Nadać ‘samej walce ekonomicznej charakter polityczny’ oznacza zatem domagać się urzeczywistnienia tych właśnie żądań zawodowych, tego właśnie zawodowego polepszenia warunków pracy przez ‘zarządzanie ustawodawcze i administracyjne’*”<sup>6</sup>. Przyjęcie priorytetu walki ekonomicznej, ignorowanie polityki, anarchosyndykalizm jest zamaskowanym, według Lenina, Berensteinizmem, głoszącym, naturalne, ewolucyjne przejście od kapitalizmu do socjalizmu. Dodatkowo, w walce tej ujawnia się jedynie stosunek robotników do jednej klasy, pracodawców – nie ujmuje się zaś ze stanowiska klasowego całokształtu stosunków społecznych.

„Ekonomistom” wydaje się, że rewolucja zrobi się sama. Traktują ruch masowy

niemal z religijnym namaszczeniem, jak gdyby wyłonienie się jego było równoważne z pojawieniem się w pełni świadomego i zorganizowanego podmiotu rewolucyjnego. Nie dostrzegają w nim nowych zagadnień i zadań, jakie stają przed ruchem, mało tego, uważają, że wszelkie problemy, dawne i nowe, ruch ten rozwiąże sam. Zrzekają się wszelkiej interwencji w jego rozwój, poza demaskowaniem ekonomicznym. Lenin złośliwie pisze: „*boją się, by świadomość nie prześcignęła żywiołowości*”<sup>7</sup>. W gruncie rzeczy są zbędni dla ruchu, bo w stosunkach fabrycznych robotnik zorientuje się sam, i nie tego oczekuje od awangardy rewolucyjnej. Tymczasem, tam gdzie jest prawdziwe zadanie dla socjaldemokraty – demaskowanie polityczne – tam ‘ekonomiści’ oddają bez walki pole liberałom.

Podobnie w polemice z Różą Luksemburg Lukács stwierdza, że jej teza o spontanicznym kształtowaniu się robotniczego frontu rewolucyjnego jest odwrotną stroną fatalizmu, jaki reprezentuje Berensteinizm. Zarzuca jej oderwanie od realiów, jego zdaniem, Róża Luksemburg nie potrafi zrozumieć, że sama klasa robotnicza jest zróżnicowana, że jednolity front trzeba stworzyć, co jest zadaniem partii. Przyczyny konieczności instytucjonalizacji, u Lukácsa wynikają jednak z innych przesłanek niż u Lenina. Instytucjonalizacja jest u Czerwonego Hegla utrwalaniem zdobytych szczebli w walce proletariatu – zapośredniczeniem między teorią i praktyką, narzędziem wprowadzania treści świadomości do rzeczywistości, utrwalaniem panowania i nauką tego panowania – a następnie wyprzedzaniem o krok ruchu, z tym, że w ciągłym kontakcie z ruchem. Partia jest częścią ruchu – jego wytworem.

Lukács nie traktuje tak negatywnie wszelkiej żywołowości, jak to się zdarza Leninowi, ani też nie wychwala jej po anarchistycznemu. Chodzi mu o wzajemne wpływanie na siebie spontaniczności i świadomej regulacji. Można powiedzieć, że pomimo odwoływania się do Lenina, Lukácsowi bliżej jest do Róży Luksemburg, wszak jest on za samodzielnością proletariatu w dochodzeniu do swojego stanowiska, wrogi ‘inteligentkim’ wpływom, postuluje rozpatrywanie wszystkiego ze stanowiska proletariatu, partia ma silny związek z masami, to ona stoi na stanowisku proletariatu, a nie proletariat ma stać na stanowisku partii. Tym, co ich różni przede wszystkim, to teoria zmiany, ogólna koncepcja przypuszczalnego przebiegu rewolucji. *„Róża Luksemburg zakłada więc z jednej strony, że klasa robotnicza wkroczy w rewolucję zwarta i jednolicie rewolucyjna, nie dając się zatruwać i prowadzić na manowce demokratycznym iluzjom społeczeństwa burżuazyjnego; z drugiej zaś strony zdaje się przyjmować, że te drobnomieszczańskie warstwy burżuazyjnego społeczeństwa, które w swej społecznej egzystencji są śmiertelnie zagrożone przez rewolucyjne zaostanie się sytuacji gospodarczej, zjednoczą się z walczącym proletariatem również na płaszczyźnie partyjnej, organizacyjnej”*<sup>8</sup>. Niestety nie ma tak dobrze. Proletariat będzie musiał tworzyć sojusze, w dodatku walczyć z niektórymi warstwami proletariatu stającymi po stronie burżuazji. Poza tym samo zdobycie władzy przez proletariat nie rozwiązuje problemu, jedynie go inaczej artykułuje. Burżuazja wciąż będzie pretendować do tronu, a robotnicy czuć się będą niczym banicy. Tak więc problem odnośnie roli partii, żywołowości, jest problemem techniczno-strategicznym.

Lukács, chociaż stoi na stanowisku teoretycznym innym niż bolszewicki, przyjmuje tu genialną strategię bolszewików oraz koncepcję organizacji, jako scentralizowanej i zdyscyplinowanej, jak też rolę jaka tejże organizacji przypada. Z drugiej strony to usytuowanie węgierskiego marksisty pomiędzy, sprawia, że całkiem uzasadniony staje się zarzut pomniejszania roli partii u Lukácsa, redukcji jej działań do ‘kulturalno-pedagogicznych’<sup>9</sup>.

Nie do końca zgadzamy się z interpretacją Bessonowa i Narskiego, tak jak odrzucamy koncepcje Luciano Pellicianim, który interpretuje Lukácsa w stylu religijno-leninowskim i stwierdza, że mamy w koncepcji Czerwonego Hegla do czynienia jedynie z koncepcją uzasadniającą przewodnią rolę partii. Wprawdzie organizacja jest wyższym stopniem świadomości klasowej, to jednak nie oznacza, że ma ona sprawować dyktaturę nad proletariatem. Samo takie oddzielanie klasy od partii jest bardzo problematyczne i nie w duchu Lukácsa<sup>10</sup>. Podobnie partia pełni rolę ‘kulturalno-pedagogiczną, ale też organizuje walkę konkretną, działa politycznie, a nawet zbrojnie. Jako ‘państwo robotnicze’ obejmuje wszelkie przejawy nowej kultury, pełni różnorodne funkcje.

## 7. Do piachu!

System kapitalistyczny utrzymuje się na zasadzie konsensusu, za którym wprawdzie kryje się przemoc, ale jest ona niestosowana, dopóki ludzie godzą się na dany stan rzeczy. Toteż aspekt ideologiczny w stabilizacji jest bardzo ważny. Nikt nie obali państwa, jeśli będzie uważał je za obrońcę własnych interesów, czy instytucję pozaklasową. Uświadamianie się proletariatu jest proce-

sem demystyfikacji, zrywaniem zasłon. Nie jest on ruchem samej myśli, ale czynem, który jest poznaniem. Zrozumieniem konieczności, czyli zrozumieniem między innymi konieczności przemocy w czynie rewolucyjnym, jasnym rozpoznaniem drogi, której nie krytykuje się ze stanowisk moralnych.

„*Obiektywny rozwój gospodarczy - pisze Luks - mógł wytworzyć tylko miejsce proletariatu w procesie produkcji – miejsce, które określiło jego stanowisko; mógł więc proletariatu dać do ręki tylko możliwość i konieczność przeobrażenia społeczeństwa. Ale samo to przeobrażenie może być tylko czynem – wolnym czynem – samego proletariatu*”<sup>11</sup>. Proletariat musi zapragnąć być samym sobą, chwycić za broń. Wykorzystać możliwość daną przez (pre)historię. □

Autor jest absolwentem filozofii Uniwersytetu Szczecińskiego.

<sup>1</sup> G. Lukács, *Historia i świadomość klasowa. Studia o marksistowskiej dialektyce*, przekł. Marek J. Siemek, Warszawa 1988, s.475.

<sup>2</sup> Por. Judith Malina, *Od maja «68 do czasów teraźniejszych*, tłum. Łukasz Dąbrowieck, „a-tak”, nr 7.

<sup>3</sup> K. Ślęczka, *Dialektyka procesu rewolucji. W sporze o 'Geschichte und Klassenbewusstsein'*, Katowice 1978, s.107.

<sup>4</sup> G. Lukács, *Historia ...*, op. cit., s. 473.

<sup>5</sup> W. Lenin, *Co robić?*, s.210 [w:] W. Lenin, *Dzieła wybrane*, t. I, Warszawa 1949.

<sup>6</sup> Ibidem, s.223.

<sup>7</sup> Ibidem, s.244.

<sup>8</sup> G.Lukács, *Historia ...*, op. cit., s.514.

<sup>9</sup> Por. B. N. Bessonow, J.S.Narski, *Gyogy Lukács jako filozof*, tłum. Jerzy Paradowski, „Humanista” 1986, t. XI.

<sup>10</sup> Por. Luciano Pelliciani, *Socjaldemokratyczna glossa do 'Historii i świadomości klasowej'*, opracował Maciej Kalewicz, „Colloquia Communia” 1984, nr 1.

<sup>11</sup> G.Lukács, *Historia ...*, op. cit., s.417.

## DANIEL LIZOŃ

### Zachód w Ustce

morze wydaje się być nieskończone  
niezliczoność niewypowiedzeń  
jawi się bursztynowiejacymi  
noumenami

na nieco uwypuklonej płaszczyźnie  
przestrzeni

zachód

czerwone ustka słońca  
opierają swoją filozofię  
na kancie  
morza i nieba

piaszczysta noc  
zaczyna rozbijać się o brzegi  
transcendencji

## MAŁGORZATA LEBDA

### plaża

*Absurdem nie są rzeczy same w sobie, absurdem jest, że istnieją i że uważamy je za absurd.*

Julio Cortazar

pusta plaża tło do dyskusji z Życiem  
bezludno bezdomykowo

za kamieniami Cisza buduje zamki  
z wiatru  
Nikt moczy stopy w zimnym Bałtyku

mijam wyrzucone na brzeg jak wyrzuty  
sumienia czerwone rozróżki

obok przechodzą śpiesznie minuty  
zostawiają głębokie ślady na mokrym  
piasku

wchodzę do wody do poziomu klatki  
piersiowej i rozsądku

nie umiem pływać ale czuje się  
bezpiecznie

Bałtyk nie potrafi mnie topić

grudzień '06

## Uniwersum i labirynt teorii

Profesor **Jan Trąbka** napisał książkę, która ma być podsumowaniem jego osiągnięć naukowych i bogatego dorobku pisarskiego. Jest to księga, która obejmuje zagadnienia uniwersum, ilustrując je labiryntem teorii. Narracja przyjmuje postać różnorodną: raz jest to raport z najnowszego stanu badań, innym razem traktat filozoficzny, w jeszcze innych fragmentach narracja dzieła przypomina dygresyjny dziennik intymny.

Tytuł książki ma znaczenie symboliczne i sugeruje jedność świata, człowieka i Boga. Jedność tę uzasadniają przywołane odkrycia najnowszej fizyki i porównywanie ich z hipotezami na temat cybernetycznych modeli pracy mózgu powstałych na gruncie neurocybernetyki. Tego rodzaju uniwersum neurobiologii uzupełnione następnie zostaje o szereg zdobyczy teorii chaosu. Gnoza i świadomość gnozyjna stanowią dla autora ontologiczną podstawę dla cybernetycznych analiz osiągnięć człowieka w obszarze kultury i cywilizacji. Badania nad językiem jako medium kultury uświadomiły paralelę dla różnorodnych ujęć cybernetycznych. Język jest narzędziem ale i jest obiektem badań naukowych oraz tworzywem komunikatów dnia powszedniego a także tworzywem dzieł sztuki. Modele cybernetyczne stanowią narzędzie które lepiej pozwala poznać różne obszary badawcze, w tym także procesy biologiczne zachodzące w organizmach. Podobnie jak język każdy model cybernetyczny jest jednocześnie narzędziem poznania jak i częścią badanej rzeczywistości. Rozdzielenie tych funkcji tak jak w przypadku języka wielokrotnie nie

jest możliwe. Lingwiści wszelkich odmian (neurolingwiści, psycholingwiści, zwolennicy badań strukturalnych czy semiotycznych) swoje badania i ustalenia wyrażają za pomocą tego samego języka, który badają. Tego rodzaju konstatacja może prowadzić do tych koncepcji filozoficznych, które w obliczu rozwoju nauk szczegółowych starają się zatrzeć granice pomiędzy tradycyjnymi gałęziami filozofii wyodrębnionymi jeszcze w czasach antycznych. Wymienię te, które zagościły na dłużej w dyskursie naukowym a to dlatego, że w obrębie własnych dyscyplin spełniały wszelkie merytoryczne kryteria koncepcji skończonych.

W latach siedemdziesiątych XX wieku w burzliwych i gwałtownych dyskusjach na temat kondycji ponowoczesnej Gilles Deleuze i Felix Guattari sformułowali koncepcję „KŁĄCZA”<sup>1</sup> – jako synonimu natury poddającej się samopoznaniu. Świat przyrody generuje coraz bardziej złożone struktury o coraz doskonalszych mechanizmach przystosowawczych i poznających otaczającą rzeczywistość. Na szczytach form rozwojowych świata natury znalazł się ludzki umysł. Ludzki umysł poddany badaniu jest

częścią tego świata. Modele czyste, obiektywne, nie zakłócone są niemożliwe. Analizowany obiekt np. mózg jest badany przez bardziej lub mniej podobną część świata natury – inny mózg, który jednak należy do tego samego świata kreacji natury – do kłacza, którego mikroskopijne cząstki chcą zdobyć wiedzę o całości. Każdy proces poznawczy jest zarazem procesem zdobywania samowiedzy. Dlatego też zupełna wiedza ludzka jest zdaniem francuskich autorów niemożliwa, poszczególne jej fragmenty jak np. teorie naukowe, mogą być tylko częściowo prawdziwe, a często mogą być zupełnie błędne. Obiektywizm jako pojęcie pozytywistów powinien być pisany w cudzysłowie i w głębokich nawiasach, chyba że za obiektywne uznamy zniszczenie (katastrofy) jednej części natury przez inną: „skonsumowanie znaczących partii kłacza przez ślimaka”. Oczywiście tego rodzaju wizja jest materialistyczna, pesymistyczna a co więcej nie falsyfikowalna, tak więc niektóre dywagacje postmodernistów mogą stawać się ideologią jak marksizm czy psychoanaliza, chociaż w założeniach ich twórców wcale takie miały nie być. Filozofia błędnego koła nie przekracza błędnego koła!

Autor omawianej pozycji wiele miejsca poświęca filozoficznie-przyrodniczej koncepcji emergencji. Koncepcja ta stworzona na przełomie XIX i XX wieku przez brytyjskich i amerykańskich filozofów Samuela Alexandr`a (1859–1938), Charlie Broada (1887–1971), Johna Fiskego (1824–1901), Conwy Lloyd Morgana (1852–1936) pozostaje pod silnym wpływem osiągnięć nauk przyrodniczych a zwłaszcza teorii K. Darwina. Koncepcja emergencji, która dotyczy natury rozwoju a w zasadzie wzrostu form świata biologicznego od najprostszych do najbardziej uor-

ganizowanych wywołała wiele dyskusji. Zastanawiano się czy rozwój ten ma charakter linearny, czy skokowy a nawet stochastyczny. Ponieważ nad pojęciem emergencji debatowali filozofowie stąd też w środowiskach akademickich powstały liczne rozłamy. Powoływano się zarówno na neoplatońskie w swej genezie pojęcie epigenety jak i na arystotelesowską bardziej złożoną w swej wymowie entelechię. Łatwo zauważyć, że tak rozdyktowane pojęcie emergencji na jakiś czas musiało opuścić debaty biologów i filozofów. U tych ostatnich powróciło na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku w związku z matematyczną w swej istocie teorią katastrof René Thoma<sup>2</sup>. Nie zahamowana aktywność jednego z elementów, np. patologiczny rozrost tkanki z powodu uszkodzenia może być powodem katastrofy całego systemu np. śmiertelnej choroby organizmu. W tego rodzaju ujęciu istota sporu sprowadza się do wyboru kryteriów podjętej obserwacji i analizy oraz do zakreszenia obszaru pola w obrębie którego przyjęte kryteria pozwolą na sformułowanie oceny zjawiska. W przyrodznawstwie, naukach społecznych czy ekonomicznych zarówno rozwój jak i klęski podlegają arbitralnym ocenom ze względu na różnorodność i nie zawsze poddające się analizie naukowej związku ocenianego ze zjawiskiem/przedmiotem oceny. Tego rodzaju konstatacja była jednym z impulsów, który utorował drogę zasygnalizowanemu powyżej postmodernizmowi w światowej filozofii.

Inną koncepcją, która na jakiś czas zagłębiła się w salach uniwersyteckich, pracowniach laboratoryjnych i doniesieniach ze świata nauk ścisłych jest sformułowana m. in. Johna D. Barrowa<sup>3</sup> teoria wszystkiego.

Pozwoliło to na dopasowanie odkryć rodzin cząstek elementarnych do już istniejących modeli teoretycznych, kosmologicznych, astrofizycznych i teorii badań ciała stałego, sugerując możliwość pan-fizycznego uniwersum.

Wyodrębnienie w ramach nauk fizycznych fizyki matematycznej, której jednym z osiągnięć może być teoria układów dynamicznych np. teoria chaosu stosowana do opisu układów złożonych pozwoliło rozwinąć szczególny rodzaj badań, w szczególowych naukach przyrodniczych od meteorologii po fizjologię. Teoria chaosu ma niezwykle uniwersalistyczny wymiar. Niemniej wielu badaczy określa ją mianem „ażurowej”. Tam, gdzie matematyka ma wsparcie szczegółowych nauk empirycznych, np. biologii, chemii, geologii – tam też wyjaśnienie procesów jest pełne i kompletne. Natomiast jeżeli jakiegoś wyjaśnienia brakuje i nieznaną jest szczegółowy mechanizm np. o podłożu chemicznym – wówczas możemy jedynie snuć paralele wyłącznie w oparciu o modele matematyczne.

Ten przegląd koncepcji uniwersalnych przyjdzie zakończyć konstatacją zgodnie z którą ci którzy szukają podobieństw w procesach zachodzących w świecie i w człowieku na ogół znajdują oparcie w jednej finalistycznej teorii. Ci, zaś którzy przywołują ich wiele wędrują w rejony „mało uczęszczane”. Jedność obrazu świata tworzona w oparciu o jedną teorię naukową rozciągniętą do granic uniwersalistycznej filozofii, czy przy zestawieniu kilkunastu różnorodnych teorii pozostanie w sferze marzeń poetów, artystów, czy idealistycznych filozofów. Czasem spotykają się z zainteresowaniem przedstawicieli nauk empi-

rycznych ale jest to zainteresowanie selektywne i najczęściej podyktowane przez egoistyczną pasję niespełnionych odkrywców. Z kolei humaniści wolą się tego rodzaju literatury wystrzeżać. Nie są w stanie dotrzymać kroku w zakresie wiedzy fachowej fizykom, biologom, czy tym bardziej matematykom najnowszych generacji. Wiedzą natomiast, że ujęcia stanu wiedzy i z trudem naddające za nimi holistyczne wizje mogą być indywidualistycznym złudzeniem. Tak więc współczesna humanistyka, która stała się pewnego rodzaju aktywnością literacką w obrębie przyjętych konwencji dyskursu nie potrafi znaleźć jednoczesnego wspólnego mianownika dla świata, ludzi w nim bytujących i transcendencji. Książka profesora Jana Trąbki *Między Niebem a Ziemią* kroczy i to z całym rozmachem na przekór tym tendencjom. □

J. Trąbka, *Między Niebem a Ziemią. Studium apokryficzne*. Stowarzyszenie Twórcze Artystyczno-Literackie w Krakowie, Kraków 2007.

<sup>1</sup> G. Deleuze, F. Guattari, Rhizome. [w:] *Capitalisme et schizophrénie*. T. 2, Mille plateaux. Ed. de Minuit, Paris 1980.

<sup>2</sup> R. Thom (1923–2002), matematyk franc.; 1957–67 prof. uniwersytetu w Strasburgu, od 1963 Instytut Wyższych Studiów Nauk w Bures-sur-Yvette pod Paryżem; od 1967 czł. franc. Akad. Nauk; autor prac gł. z topologii algebraicznej i różniczkowej (przestrzeni i klasy Th.); twórca teorii katastrof (1966); 1958 odznaczony medalem Fieldsa; *Parabole i katastrofy. Rozmowy o matematyce, nauce i filozofii z Giulio Giorello i Simoną Marini* (1980, wyd. pol. 1991).

<sup>3</sup> John D. Barrow, *Teoria wszystkiego. W poszukiwaniu ostatecznego wyjaśnienia*, Kraków SIW 1995.

## Czy istnieje postmodernistyczna antyalienacja jako odpowiedź na ponowoczesną alienację?

*Eloi, Eloi, lema sabachthani ?<sup>1</sup>*

*(...) cały ten kierunek nasz ostatnich wieków, ogólny ich charakter, naukowy i praktyczny, jest może istotnie przeklęty, proszę panów<sup>2</sup>.*

Na początku, by wyjaśnić wszelkie nieporozumienia, posłużmy się słownikami określającymi: czym jest postmodernizm, nowoczesność i ponowoczesność. Nie będą to długie opisy, lecz same w sobie już wprowadzające i wartościujące myśli.

Otóż postmodernizm jako pewien nurt kulturowy i myślowy rozwinął się najpierw w filozofii i naukach społecznych w latach 80 i 90-tych XX wieku. Zapoczątkowanymi pracami Jean-François Lyotarda, Jacquesa Derridy, Michela Foucaulta pod koniec lat 70-tych. Jego główną cechą to odrzucenie modernizmu (stąd przedrostek -post), a więc odrzucenie przez jednostkę zespołu poglądów i przekonań na temat rzeczywistości, niemożności go poznania i zobiektywizowania. To co modernizm jeszcze szukał (wykrywanie praw występujących w obrębie danej rzeczywistości, dzięki czemu możliwa była celowa zmiana (modernizacja) – tworzenie cywilizacji) postmodernizm chce obalić a przynajmniej poddać w wątpliwość<sup>3</sup>. By wyjaśnić głębiej pono-

woczesność zwróćmy się na chwilę do kierunku skąd się wywodzi, czyli do nowoczesności. Encyklopedia socjologii<sup>4</sup> podaje, że nowoczesność, jako pojęcie opisowe i wartościujące zarazem, weszło do słownictwa europejskiego w XVII w. jako przeciwieństwo świata nie-nowoczesnego (czy przed-nowożytnego) tj. rządów tradycji jako synonimu zastoju, monotonnego odtwierzania wciąż tych samych sposobów życia (s. 350). Na taki pogląd niezmiennie wpływał postęp modernizacji, technologicznej jak i urbanizacji.

Optymistyczna wiara w moc nowoczesności, w siłę postępu, rozwoju nauki, techniki, rozumu, ekspansja i podbój przyrody, to wszystko już nabierało pierwszych wyrazistych aspektów procesu alienacji jednostki. Proces ten najwyraźniej zaczął się przejawiać w nowoczesnych społeczeństwach miejskich, mimo takiej ilości ludzi w jednym miejscu uczucie afirmacji zaczęło maleć a bezoosobowy tłum stał się jak najbardziej wg słów Davida Riesmana „samotnym tłumem”. Pierwszy, który pisał

o tym niepokojącym zjawisku był Karol Marks; widział on w masowym i podzielonym na klasy społeczeństwie dodatkowo wyzysk przez maszynę ekonomiczną (zwłaszcza w nowoczesnym kapitalizmie), gdzie zamiast radości z pracy popada się w rutynę, gdzie zamiast nawiązywania przyjaźni wpada się w poczucie osamotnienia i izolacji, a tym samym w zniewolenie i dehumanizację.

Z jednej strony nowoczesność uwolniła jednostkę od losu, któremu zaradzić wcześniej nie mogła: dała możliwość realizacji siebie, konstruowania własnej tożsamości w ramach swojego wysiłku. „Oznaczało to niespotykaną dotychczas wolność samostanowienia, ale też zapowiadały bolesne a nieprzewidziane dla jednostki problemy”<sup>55</sup>. Z drugiej strony dając możliwość realizacji siebie została uzależniona od wymogów nowoczesności. Ciągła zmiana, fluktuacja, pluralizacja, transgresja i modernizacja<sup>6</sup> nie pozwala „osadzić się” jednostce w pewnym wektorze stałości by mogła z powodzeniem realizować się i kreować swoje plany zgodnie z tworzeniem swojej tożsamości. Ciągły pęd rozbija jednostkę na luźne fragmenty, które jak autonomiczne wyspy muszą umiejętnie korelować i nawiązywać powierzchowne interakcje z innymi luźnymi fragmentami, by nie utonąć w strukturalnym oceanie informacji i znaczeń współczesnego świata. W takich warunkach racjonalne jest nie budowanie określonej tożsamości, lecz elastyczności i giętkości w celu przystosowywania się do nieprzewidywalnych zdarzeń i nowych okoliczności. Stąd alienacja, stąd tęsknota za światem jednoznaczny, sensowny i przewidywalny, którą czuje się bardziej podświadomie, gdyż jest sprytnie kamuflowana i spychana na bok nieważności przez racjo-

nalizację i pluralizację. Racjonalizacja i pluralizacja - to jedno i drugie łącznie sprawia, że można ten świat akceptować<sup>7</sup>.

Nowoczesność jest preludium ponowoczesności. „Jest”, gdyż rozpatrywanie nowoczesności jako całości zamkniętej ze stanowiska postmodernizmu, wciąż jest dyskutowane i wciąż analizowane.

Dla jaśniejszego zrozumienia podzielmy więc naszą historię skrótowo: przednowożytność (greckie polis, średniowiecze, cesarstwo rzymskie), nowożytność (nowoczesność co symbolizuje: kres epoki kolonialnej, rewolucja przemysłowa i rewolucje we Francji i w Ameryce oraz doświadczenie totalitaryzmów) i dzisiejszą fazę (będącą oddzielną bądź kontynuacją nowoczesności): post-nowożytność (ponowoczesność albo wymiennie postmodernizm; tu najczęściej powoływanym symbolem jest silny wzrost urbanizacji i technologizacji oraz celowe zrywanie wszelkich więzów z przeszłością). Podział ten i wyjaśnienie jest jak najbardziej potrzebny dla dalszego wywodu pracy.

Siłą rzeczy w każdym z tych okresów możemy dostrzec zjawisko alienacji. Przejawiane w życiu wybitnych jednostek jak i opuszczonych, zapomnianych przez ówczesnych i historię. Jednak to, co pokazuje dziś postmodernizm sprawia wrażenie alienacji – używając dobitnego słowa – t o t a l n e j .

Pierwsze symptomy zauważyć już można w czasach epoki racjonalizacji i postępu, czyli w oświeceniu, następnie w wybuchu indywidualności, tj. w romantyzmie. Później droga ta prowadziła już w jednym charakterystycznym kierunku: coraz większego postępu, coraz większej indywidualności, aż do dzisiejszego okresu postmodernity, gdzie jest okresem *sui generis*, gdzie od-

rzuca się istnienie jakiś prawidłowości historycznych i praw dziejowych. Jest więc czymś więcej niż przezwyciężeniem przeszłości, bo zrywa definitywnie z nią. Tu nie ma miejsca na tradycyjne wartości, gdyż są z łatwością zastępowane przez współczesne dobra materialne i konsumpcyjne, co tylko symuluje kreowanie swojej nowej tożsamości a nie faktyczne jej budowanie. Przez to prawdziwa indywidualność zdaje się odchodzić do skansenu, a zastępuje ją narzucony styl bycia, w którym panuje obraz, gra, zabawa, zmysłowość, czyli chaos wrażeń i fantazji. Zastanawia jednak ta narzucona moda; skoro duża część społeczeństw zdaje sobie sprawę z owego nasilenia „sztucznej indywidualności”, skąd jej taka popularność, czy tylko z wygody i mody podkreślania własnego „ego”? Skąd taki boom na indywidualizm, relatywizm i subiektywizm, jaki artystom średniowiecza się pewnie nawet nie śnił? I po co cały ten teatr?<sup>8</sup>

Odpowiedź znajdziemy głębiej, gdyż zjawisko to jest odbiciem w „przekrzywionym zwierciadle” wiecznej i prawdziwej tęsknoty za prawdziwą indywidualnością. Negatywny tryb machinerii ekonomizmu z łatwością to dostrzegł tuszując i tłumiąc prawdziwe odczucia, by w zastępstwie sprzedać swoje, markowe, z gwarancją i sprawdzone „przepisy” i produkty na ową potrzebę podkreślenia własnej indywidualności w tym całym strasznie „samotnym tłumie”. To paradoksalnie przyczyniło się do umasowienia owej indywidualności. Przyjmuje to różny obraz, niekiedy bywa drastyczny i szokujący, nieraz traktujemy to jako nieszkodliwą błazenadę, którą uprawia większość.

W całym tym szaleństwie jest pewien sposób. To nie my zaczynamy zmieniać świat i samych siebie, lecz teorie myślicieli

i mass-media. Tak, dzięki temu wszystkiemu (i nauce) doszliśmy do samorozumienia siebie, ale paradoksalnie wpadliśmy w pewien tryb, który z całą odpowiedzialnością można nazwać „samospelniającym się prorocstwem”<sup>9</sup>; dzięki wmawianiu nam ciągle tego samego, zaczynamy wierzyć, że to naprawdę się dzieje, istnieje, a więc należy postępować według tych niepiśmiennych reguł; realne staje się więc to, co było dotąd nierealne. Jeśli więc uważamy za powszechne stwierdzenie, że następuje upadek obyczajów czy rozkwit wyalienowania, czyż nie siła sugestii sprawi, iż naprawdę wmówimy sobie tę „obiektywistyczną” prawdę i uwierzymy w nią? Ta pozorna trafność utrwała błąd. My jednak wiedząc o tym i tak błądzimy.

W epoce postmodernizmu nie ma miejsca na prawdziwych outsiderów; paradoksalnie to oni są zagrożeniem dla dzisiejszej indywidualności, którą nazwać by wypadało raczej jako „indywidualność masowa”, a więc ujednoliconą i zunifikowaną masę w swym odśrodkowym pluralizmie (zob.: MTV). Mamy więc tu do czynienia z dwoma zjawiskami alienacji: w pozytywnym i negatywnym sensie. To pierwsze to oryginalność własna (oparta na tradycji, własnej kulturze), drugie to oryginalność masowa (oparta na technokracji, technologizacji, cywilizacji i uniformizacji). Między nimi dochodzi w jednostce do ciągłych podświadomych spięć, które przybierają wyraz w formie wybrania alternatywnej religii (np. New Age) czy stylu życia (np. wegetarianizm), które i tak się łatwo poddają machinerii zysków i strat, systemowi popytu i podaży, istnej konsumpcji w otocze alternatywności i oryginalności. Ten proces nazwać można syndromem „błędnego kwadratowego koła”, w sensie „podwójnego obłędu”<sup>10</sup>.

Alienacja w postmodernizmie wywodzi się również i niewątpliwie z przesądzenia o niemożliwości osiągnięcia obiektywnej wiedzy nt. porządku rzeczywistości. Stwierdza się więc, że „natura” rzeczywistości jest niejednorodna, postmodernizm stał się więc antysystemowy i pluralistyczny, a w jego obrębie prawie wszystko znajduje sobie miejsce (pozwala na tą różnorodność transgresja, marginalność, heterogeniczność, gry, eklektyzm, wielość idei, niewiara, relatywizm, sceptycyzm, tymczasowość, prowizoryczność, duchowy nihilizm – co zdaniem D. Bella – może być przewyciężone przez odrodzenie religijne). Ta „wielość języków, form, sposobów myślenia i postępowania jest wielością bez punktu odniesienia, a więc bez perspektywy jedności”<sup>1</sup>. Wpadnięcie zatem w system wyalienowania jest więc niepozornie prosty. I przed tym niebezpieczeństwem Erich Fromm czy Herbert Marcuse ostrzegali, pisząc o szaleństwie człowieka, który pragnie pracować by nie „być”, lecz „mieć” i konsumować by pracować.

Niewątpliwie oparcie się na postmodernizmie, stwarza większe pole do przemyśleń. Dlaczego? Gdyż jest on odczuwany jako zwiastun głębokich lub nawet epokowych przemian społecznych<sup>1 2</sup>. A tylko na takim gruncie najłatwiej jest dostrzec badaczom to co formułuje się jeszcze za ich życia. We współczesnych zmianach jest niewyczerpane źródło do przemyśleń, ciągle coś nowego, ciągle do zbadania. Zmiany te niewątpliwie związane są ze współczesną intensywnością wchodzącą we wszelkie aspekty życia i kultury. Intensywność – jedna z głównych cech kultury postmoderny – nie dotarła jeszcze tylko do klasztorów Tybetu i gór Athos oraz prowincji, z których i tak coraz więcej ludzi emigruje – do miast, do siedlisk trendów postnowoczesności.

W miastach intensywność przybiera zastraszające rozmiary przypominające schizofrenię. „Intensywność ta prowadzi do rozpadu więzi między elementami znaczącymi oraz do rozdrobnienia czasu na ciąg wiecznych «teraz»”<sup>1 3</sup>. To wieczne „teraz” zmusza nowoczesne społeczeństwo (*Gesellschaft* Ferdinanda Toenniesa) do zastąpienia woli naturalnej wolą racjonalną, gdzie wszelkie stosunki i zawierane znajomości podporządkowane są chłodnej kalkulacji zysków i strat. W efekcie naturalne wspólnoty zanikają. Ludzie ulegają wykorzenieniu, atomizacji, zaczynają tworzyć anonimową strukturę pracowników, biurokratów, publiczności, konsumentów. Więzy dotychczas spajające stają się kruche i na nic już wspólne zamieszkanie, religia, kultura. Ostrzega przed tym i Piotr Sztompka powołując się na głośną książkę na temat zagłady Żydów polskiego socjologa Zygmunta Baumana<sup>1 4</sup>: „To właśnie maksymalna biurokratyzacja i zimna, techniczna efektywność nazistowskiej maszyny pozwoliły odrzucić jakiegokolwiek hamulce moralne i potraktować eksterminację narodu żydowskiego jako zadanie praktyczne, do wykonania najskuteczniej, w najkrótszym czasie i najprostszymi środkami. Krematoria, według Baumana, to ostrzeżenie, do czego może doprowadzić oświeceniowa wiara w rozum, efektywność czy kalkulację zakodowana w biurokratycznej i technokratycznej organizacji społeczeństwa nowoczesnego”<sup>1 5</sup>.

Warto jeszcze nadmienić o jednym symptomie: szukania na nowo samego siebie a przez to szukania na nowo swojego miejsca, do czego niewątpliwie przyczynił się m.in. I. Kant i G.W. F. Hegel. Oni to reprezentują w głównej mierze nowożytną filozofię, która była pożywką dla coraz to śmielszej krytyki tradycji, dla reformacji, po-

czątków nowoczesnych nauk przyrodniczych, oświecenia, Rewolucji Francuskiej, postępu technicznemu. To w schyłku XVIII w. poczęty został nowoczesny problem: szukania pewności w sobie i siebie. Temu nowemu zjawisku Hegel dał miano „podmiotowości”. Z tego słowa i z tamtych (i naszych) czasów wysnuł prymat i wyższość nowoczesnego świata jak i jego podatność na kryzysy: jest to zarazem świat postępu i świat wyobcowanego ducha<sup>16</sup>. A więc „podmiotowość” silnie konotuje z indywidualizmem i postępem – znakami ponowoczesnych czasów; jakże to wielka zmiana jeśli spojrzymy na przykład czasy średniowiecza, gdzie indywidualizm stopiony był z chrześcijaństwem, co najszlachetniejszą przybrało postać w anonimowości artystów tworzących dla Boga.

Teraz dumna oświeceniowa kultura poróżniła się z religią, stawiając ją obok siebie<sup>17</sup>, zaczęła wywyższać indywidualizm, subiektywność i sekularyzację<sup>18</sup>, które to największe rozmiary przyjęły się chyba w sztuce i obyczajowości, co symbolizują wszechobecne hasła typu „samorealizacja”, „bądź kims”, „bądź sobą” etc. Skupianie się na sobie zawęży jednak dookoła nas horyzonty, nie pozwalając dostrzegać innych skłania nas ku egotyzmowi, narcyzmowi, trywialności, anomalności. Stajemy się obcy sobie i innym, bo nigdy nie poznamy siebie do końca, a w trakcie takich wysiłków tracimy czas, który moglibyśmy przeznaczyć na poznawanie innego i innych. Brakuje tu fundamentalnej zasady, że to dzięki inności, obcości możemy poznać siebie; to dzięki wykraczaniu, przekraczaniu (a nie postmodernistycznemu niszczeniu) siebie i swoich granic poznajemy to, co obce, by następnie wrócić i porównać je z sobą. Siebie poznajemy w konfrontacji z innymi.

Alienacja rodzi się, jeśli ta konfrontacja zaniknie; automatycznie: zawiera spon-taniczność, afirmacja, wolność; społeczeństwo wtedy zamyka się w „żelaznej klatce” (Max Weber), gdzie wartością nadrzędną staje się skupienie jedynie na efektywnej racjonalności, instrumentalizmie i biurokracji. Charles Tylor zaś tak to ujął: „Indywidualizm oznacza skupienie się na sobie, a w konsekwencji oderwanie od szerszych kwestii czy problemów religijnych, politycznych bądź historycznych – wykraczających poza jednostkę. To wszystko prowadzi do zawężenia i spłaszczenia życia”<sup>19</sup>. To wszystko prowadzi do narcystycznej atomizacji i alienacji. Dobrym przeciwstawnym przykładem niech będzie m.in. nawiązanie do twórców, tych uznanych i największych artystów jak pisarze: Mann, Joyce, Pound, Eliot czy Rilke. Tylor zauważa, że oni nie są subiektywistami w pewnym słowa tego znaczeniu, ich tematem nie jest „ja”, moje uczucia i możliwości, nie jest podmiot, lecz coś poza nim. „Autorzy ci są przykładem tego, że nieuchronne zakotwiczenie języka poetyckiego w indywidualnej wrażliwości nie jest tożsame z zamknięciem poety w granicach własnej jaźni. Rilke, na przykład, próbuje w swoich „Elegiach duinejskich” powiedzieć nam coś o naszym losie, o związkach łączących żywych z umarłymi, o ludzkiej kruchości i o mocy przeistoczenia zawartej w języku”<sup>20</sup>. To co Tylor zauważa w twórczości powyższych pisarzy, można jeszcze z całą wyrazistością dostrzec w Polsce. Paradoksalnie ideologia komunizmu chcąc połączyć lud w „masy pracujące” poddawane od dzieciństwa indoktrynacji i propagandzie (obozy wychowawcze, kółka, organizacje, dyscyplina) wyzwoliła to, co nie przepuszczała: solidarność i głębokie dostrzeżenie wokół innych ludzi, będący nie

tylko w potrzebie, lecz i z chęci dotrzymania im towarzystwa. Niewątpliwie z tego humanitarnego współżycia jak i wpływów Kościoła doszła później do głosu i czynów „Solidarność” – pierwszy kamień rzucony przez Polskę w delikatne „weneckie lustro” komunistycznej ideologii. Dziś w epoce postnowoczesnej (i postsocjalistycznej) kultury, choć trzon zasadniczych interakcji zmienił się (wpływ postindustrializacji, technologizacji), to zręby dawnych „zażyłości” i bliskich kontaktów międzyludzkich nie wypaliły się doszczętnie; ma to niebagatelny wpływ na odczucie jednostek swojej alienacji wraz z określeniem swojego miejsca w świecie i celów życiowych, które są przecież jednym z głównych motorów sensu życia. Nie można też zbagatelizować tak wyraźny wpływ Kościoła na obyczajowość i sposób myślenia, co wyraźnie odzwierciedla swoje dyspozycje (dążeń, zdolności, możliwości, właściwości, skłonności, umiejętności, nawyków), nadające piętno wszystkim działaniom i doświadczeniom Polaków<sup>2</sup> 1.

### Sztuka

Jak oczywiste są wpływy kultury na kształt sztuki nikomu dziś nie trzeba tłumaczyć. Logiczne wydaje się powiązanie nowych zjawisk, które błędząc w kulturalnym i cywilizacyjnym życiu przenikają niepostrzeżenie do głów większości artystów, by następnie znaleźć odzwierciedlenie w ich kreacjach, oczywiście w zmodyfikowanym wyrazie. Można więc śmiało stwierdzić że przedmioty sztuki są echem wydarzeń i stanem wewnętrznego świata kultury, a więc tym co nam „w duszy gra”.

Jednym z pierwszych symptomów alienacji w sferze sztuki, jest wtargnięcie do jej teoretycznego podłoża zjawiska autonomii. Zaczęło się od strony filozofii, od ukazania

w 1750 „Aesthetica” Baumgartena, pierwszej estetyki filozoficznej. Był to pierwszy krok w procesie estetyzacji sztuki (co później – czyli dzisiaj – przerodziło się w zjawisko estetyzacji codzienności, o czym dalej), znaczący tyle, „że piękno staje się sprawą sztuki, że sztuka staje się sprawą zmysłowości, że zatem sztuka, piękna sztuka staje się zarazem sztuką autonomiczną i sprawą geinusu”<sup>22</sup>. A więc zostaje poddana specjalizacji i wyodrębnieniu, nadając sobie samej prawo nazywania się sztuką, wtedy kiedy tego zapagnie; tym samym przyczyniła się do zatarcia granic między sobą samą a nie-sztuką, stała się elitarna i masowa jednocześnie, a tym samym straciła posłannictwo z jakim została poczęta w obrębie kultury basenu Morza Śródziemnego.

Posłużmy się dłuższym cytatem Odo Marquarda (która stanowi jego pierwszą tezę na pytanie: dlaczego to zjawisko jest nowoczesne?) dla szerszego zobrazowania tego zjawiska: „Estetyzacja sztuki kompensuje – jako specyficzne nowoczesny sposób ratowania magicznych rysów rzeczywistości przez przeniesienie ich w wymiar estetyczności – nowoczesne „odczarowanie” świata (Max Weber); oto dlaczego estetyzacja sztuki jest zjawiskiem tylko i wyłącznie nowoczesnego świata. W świecie wcześniejszym – zwłaszcza antycznym – sztuka piękna była „artystyczną religią” (Hegel), ewentualnie sztuką religijną, elementem kultu, którą słał byt [była więc elementem przeżywania zbiorowego; zatopieniem się jednostki w wielości wyznawców Jedyne Boga. Uwaga moja: R.K.]. Przednowocześnie pięknem był przede wszystkim byt, to, co dane, to zwłaszcza, co dosłyszał rozum. Przedestetycznie zatem – zwłaszcza w filozofii starożytnej – filozo-

filozofia piękna nie była filozofią sztuki, a filozofia sztuki – filozofią piękna; piękno bowiem – jako byt właśnie – nie mogło być wytworzone dzięki sztuce. W nowoczesności jednak dzieje się inaczej: świat – kiedy okazało się, że był zmuszony wyzbyć się sakralnej nietykalności na rzecz wyłącznej sakralnej nietykalności jedyne Boga biblijnego, stając się w związku z tym odczarowanym tworzywem dla ludzkich poczynań – jest teraz nie danym bytem, lecz ludzkim artefaktem – eksperymentalnym światem naukowym, technicznym światem produkcji, komercyjnym światem pieniądza i towaru, politycznym światem państwa i reform. Świat przestaje tedy być światem istniejącym – danym pierwotnie – i z tego względu pięknym. Dlatego piękno w nowoczesnym świecie albo musi być pięknem minionym, albo trzeba dopiero – a dotyczy to także „piękna naturalnego” – wnieść je w świat dzięki ludzkiemu wytwarzaniu, za pomocą sztuki, i przy tym – ponieważ rozum został tymczasem zneutralizowany i stał się rozumem eksperymentalnym, technicznym, komercyjnym i politycznym – postrzegać piękno jako alternatywę wobec rozumu, a zatem dzięki wrażliwości i poprzez zmysłowość. W ten sposób sztuka piękna staje się estetyczna; emancypuje się od kultu i staje się autonomiczna; zaś filozofia piękna staje się filozofią sztuki, a filozofia sztuki staje się filozofią piękna – estetyką. Dochodzi więc – właśnie nowocześnie i tylko nowocześnie – do estetyzacji sztuki<sup>22 3</sup>. Dzisiejsza sztuka to niewątpliwie jeden z wielu symboli obecnej alienacji. Alienacji zarówno w łonie samej sztuki, sztuki wobec innych dziedzin kreacji, wobec nauki a nawet wobec samego życia. Mówi się o powszechnym zaniku wrażliwości w odczuwaniu sztuki przez publiczność, powinno być

raczej odwrotnie: to artyści gdzieś zgubili swoją wrażliwość epatując ciągle nowymi skandalicznymi instalacjami, performansami etc. Zatarcie granic między sztuką a nie-sztuką, dobrym smakiem a plwocinami, wyrafinowaniem artystycznym a kiczem jeszcze bardziej pogłębia wyobcowanie sztuki. Sprawia ona wrażenie, że staje się autonomicznym polem pielęgnowanym przez specjalistę – artystę; swoistą świątynią, do której artysta – kapłan zaprasza tylko swoich gorących wyznawców, zwykle innych artystów. Odrębny społeczny mikrokosmos, gdzie produkowane są obiekty kulturowe – pola artystyczne<sup>24</sup>, czyli przestrzenie jak najbardziej obiektywne relacji pomiędzy pozycjami, ale głównie pozycjami artystów. A gdzie zostało miejsce dla spragnionych wrażeń odbiorców? Ci – jak wiadomo – nie należą w pełnym słowa tego znaczeniu, do owych pól, nie są specjalistami, nie są artystami, są po prostu odbiorcami; chcą zobaczyć wytwory danej im kultury; nie chcą być przez nią atakowani, „gwałcenii”, chyba, że są „masochistami kulturowymi”, a to już odrębny temat.

Widzimy więc jak coraz w większym stopniu kultura postmodernistyczna staje się światem symulowanym, w którym zaciera się rozróżnienie na rzeczywistość i obraz, a życie codzienne podlega estetyzacji<sup>25</sup>. Jest w tym coś wzniosłego a zarazem smutnego i tragicznego. Podświadomie zaczynamy czuć jak jesteśmy wykorzystywani przez symbole – reklamy, przez kreowanie naszych potrzeb. To jedne z przyczyn naszego wyobcowania, które oczywiście istnieje tym mocniej im bardziej jednostka czuje głębiej i analizuje racjonalnie swoją pozycję dzięki samoświadomości. Jak błogi jest stan nieświadomości! Jeśli jednak chcemy uciec od takiego stanu rzeczy musimy się wyob-

cować w dosłownym sensie. A wyobcowanie się w kulturze konsumpcyjnej jest bardzo dotkliwie; egzystencja na marginesie życia kulturalnego – choćby w imię najszczytniejszych ideałów – nie napawa optymizmem, lecz jest najczęstszym skutkiem takiego wyboru. Wyobcowanie w takim wypadku nabiera dwóch zasadniczych cech: po pierwsze jest destrukcyjne, pesymistyczne i szkodliwe, po drugie jest budujące, gdyż oparte na fundamentach dumy, wycucia swojej wartości i talentu oraz konsekwentnego realizowania swoich ideałów.

W dobie estetyzacji codzienności, alienacji sztuki (artysty i odbiorcy) jak i jej zunifikowanej wersji w masowej absorpcji w życiu codziennym (tu wyraźnie widać ów syndrom „błędnego kwadratowego koła”), podjęcie takiego działania równe jest heroicznemu czynowi. Lecz czyż nie dzięki „herosom” świat ulegał zmianie? Czyż to nie dzięki niezłomnym wartościom, ufności w swoją siłę i głębokim przekonaniu o słuszności wybranej drogi zmieniały, ginęły i tworzyły się nowe ideały a tym samym przesiąknięte nimi elementy rzeczywistości? Czy zaginęło gdzieś to heroiczne życie, wybrane – jak opisywał Ortega y Gasset? Czy ludzie utracili poczucie wyższego celu: czegoś, za co warto umierać, pytał Alexis de Tocqueville. Czy brak już nam pasji? Dokańczył Kierkegaard. Nam „ostatnim ludziom”, którzy nie mają już żadnych innych aspiracji poza „żałosną wygodą”? (Nietzsche)<sup>2 6</sup>. I nie chodzi tu o hipokryczne stwierdzenia typu, aby elitarną sztukę „przeznaczyć dla ludu”, gdyż z jednej strony brzmi w naszym kręgu kulturowym to dość socrealistycznie, a więc podejrzanie, a z drugiej strony tylko uchować biedne oczy i wrażliwość epatowaniem uznanej za elitarną sztuką ponowoczesną. Ona sama musi

się zmienić, wtedy automatycznie ona wyjdzie a odbiorca wejdzie w nią. Społeczeństwo często samo dostrzega to co godne dostrzeżenia. Zainteresowanie, a nie manipulacja, zachęci jednostkę do wysiłku spostrzeżenia wytworów kulturowych godnych obejrzenia, doświadczenia, przeżycia.

\* \* \*

Warto jeszcze przypomnieć pewną myśl, która w dzisiejszych czasach nabiera negatywnych odcieni; chodzi o znane stwierdzenie, że „geniusze – twórcy sztuki – są nieprzewidywalni w swojej twórczości i nie poddają się mentorskiemu oddziaływaniu krytyki (...). Stąd (...) śmiały wniosek: geniusz, pracujący dla wieczności i potomnych, nie tylko nie może być zrozumiany przez współczesnych, ale nawet jest dla nich bezużyteczny. Jego wartość tkwi w perspektywie historycznej. Jednak współczesny czytelnik potrzebuje sztuki, jeżeli nie tak głębokiej i długowiecznej, to takiej, którą jest w stanie dzisiaj odebrać”. Wszystko to sugeruje jakoby, niezrozumienie a więc wyobcowanie współczesnej sztuki jest w pewien sposób oczywiste, ze względu na jej geniusz, który będzie oczekiwał na zrozumienie w przyszłości. Co za hipokryzja! Stawianie pod mur dzisiejszego odbiorcę, jako kalekę niezdolnego do odbioru „prawdziwej” sztuki. Artysta, który tak dzisiaj myśli chyba nie zdaje sobie sprawę z oczywistego faktu, iż dzisiejszy odbiorca jest po prostu bardziej wykształconym a przez to bardziej wymagającym.

Najważniejsze jednak pytanie należy postawić gdzieindziej: jak z perspektywy historycznej rozstrzygną się losy współczesnych nam artystów? W przyszłości kryteria nabrają ostrości, granice oceniania staną

się bardziej wyraźne; potomni więc tak naprawdę ocenią czy warto było ją krytykować i odrzucić, czy podziwiać i absorbować. Dużo zależy od perspektywy, która nadejdzie. To ona określi to, co dzisiaj rozprzestrzenia się jako sztuka, czy to naprawdę wyalienowana sztuka, artysta i odbiorca? Ich pozycja będzie bez wątpienia dobrym punktem wyjścia do takich stwierdzeń: szersza perspektywa historyczna, naukowa, społeczna i co najważniejsze – wyjście od definicji porównawczych z samym sobą. Zaiste. Trudno przewidzieć to, co będzie, nie uporawszy się z tym, co jest i po części z tym, co już było.

### Zamiast zakończenia...

Czy istnieje więc postmodernistyczna antyalienacja jako odpowiedź na ponowoczesną alienację? Pytanie jest retoryczne. Artykuł ten nie odpowiada wprost na tytułowe pytanie. Większość stron opisuje już ze świadomej perspektywy to, co nazywamy dziś alienacją.

Artykuł pokazuje, w sposób nakreślony teoretycznie i empirycznie, że takie zjawisko nie należy lekceważyć, że istnieje ono jak najbardziej. Czy to zjawisko się rozrasta, czy wręcz przeciwnie – maleje? Nie da wszystkich odpowiedzi z prostego powodu – jest jedynie szkicem tego zjawiska. W pytaniu retorycznym nie ma odpowiedzi. Jest to pytanie dla samego postawienia pytania. Istnieje jednak mała nadzieja w tym, że ta praca wskaże czytelnikowi swoją własną odpowiedź, na którą tylko sam sobie w głębi potrafi odpowiedzieć. I jeśli to pytanie pobudziło do refleksji, zmusiło do szukania odpowiedzi i szukania dróg omijających to niebezpieczne zjawisko, można śmiało stwierdzić, że Bóg nas nie opuścił. □

### Przypisy

<sup>1</sup> (...) to znaczy: *Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?* Cyt. za: Ewangelia według Św. Marka 15, 34; *Biblia Tysiąclecia*, Poznań 1991, s.1177.

<sup>2</sup> F. Dostojewski, *Idiota*, PIW, Warszawa 1961, s. 415-416.

<sup>3</sup> Patrz: *Słownik pojęć socjologicznych*, M. Pacholski, A. Słaboń, Kraków 1997, s. 133-134.

<sup>4</sup> *Encyklopedia socjologii*, t. 2, Warszawa 1999

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 353

<sup>6</sup> co dzisiaj nazywa się również postmodernizacją (o czym później), która ani nie lekceważy technologicznych rysów współczesności, lecz przyjmuje je i akceptuje w najbardziej aktualnej formie. Patrz: Wolfgang Welsch, *Nasza postmodernistyczna moderna*, przeł. R. Kubicki, A. Zeidler-Janiszewska, Warszawa 1999, s.299.

<sup>7</sup> Odo Marquard, *Aesthetica i anaesthetica (Po postmodernie)*, [w:] *Postmodernizm a filozofia. Wybór tekstów*, red. S. Czerniak i A. Szahaj, IFiS PAN, Warszawa 1996, s.270.

<sup>8</sup> Być może po części odpowiedź da nam Goffman pisząc: „(...) przybierając wesołe lub smutne oblicze, określamy rządzące nami usposobienie. Odtąd tak długo, jak długo pozostajemy we władzy tej samowiedzy, już po prostu nie żyjemy, ale działamy, tworzymy i odgrywamy wybraną postać, wchodzimy na koturny rozważli, bronimy i idealizujemy własne namiętności, zachęcamy się do tego, by być tym, kim jesteśmy, pełni poświęcenia lub pogardy, beztroscy lub surowi, mówimy do siebie (przed wyobrażoną publicznością) i zgrabnie spowijamy się w płaszcz własnej niewyzbywalnej roli. Tak udrapowani ubiegamy się o owacje, oczekując na śmierć w powszechnej ciszy.

Chcemy żyć w zgodzie z wygłaszanymi opiniami, podobnie jak próbujemy wierzyć w religię, jaką wyznajemy. Im więcej napotykamy trudności, tym większy w nas zapał. Stosownie do podanych do wiadomości zasad i obranego języka, musimy wytrwale ukrywać wahania nastrojów i zachowań, i to bez hipokryzji, bowiem nasz przemyślany charakter jest prawdziwszy nawet niż to, co niosą nasze niekontrolowane sny. Portret, jaki malujemy w ten sposób i przedstawiamy jako nasze prawdziwe „ja”, może być w stylu uroczystym, z kolumną, kurtyną, krajobrazem na dalszym planie i palcem wskazującym na kulę ziemską lub na czaszkę Yoricka filozofii. Jeżeli styl jest nam przyrodzony, a nasza sztuka żywa, to im bardziej model zostanie przekształcony, tym głębsze i prawdziwsze to będzie dzieło sztuki. Surowe popiersie starożytnego rzeźbiarza, ledwie uczłowieczony kamień, wyraża ducha znacznie lepiej niż ospałe poranne spojrzenie czy przypadek grymas. Każdy, kto jest pewien swego umysłu, dumny ze swego urzędu czy przejęty swoim obowiąz-

kiem przyjmuję maskę tragiczną. Pozwala tej masce by była nim samym, i przelewa na nią całą swoją próżność. Jak długo żyje i podlega niepokojom własnego ciała, jak wszystko, cokolwiek żyje, tak długo z duszy tworzy ideę i bardziej z dumą, niż żalem ofiarowuje swe życie na ołtarzu Muz. Samowiedza, jak wszelka sztuka i nauka, powierza swój przedmiot nowemu medium, medium idei, w którym traci on dawne wymiary i dawne miejsce. Nasze zwierzęce nawyki dzięki sumieniu przeobrażają się w lojalność i obowiązki, stajemy się <<osobami>> czy też <<maskami>>”. Cyt.: Erving Goffman, *Człowiek w teatrze życia codziennego*, s. 133-134.

<sup>9</sup> „Jeśli ludzie definiują sytuacje jako rzeczywiste, to stają się one sytuacjami rzeczywistymi”; drastycznym symbolem niech będzie wymagowany wróg Związku Radzieckiego, który dosłownie czaił się wszędzie; stąd masowość egzekucji, wywożenie na Syberię, do Kazachstanu; wybijanie katogą, obozami, gułagami, pracami ponad normę. Ten obłądny system przyczynił się nawet do tego, iż same niewinne ofiary zaczynały wierzyć, że coś złego popęłniły.

<sup>10</sup> Nazwa nawiązuje do „błędnego koła”; jako że kwadrat nie obraca się, to w erze wirtualizacji nie stanowi to żadnego problemu. Obrazkowy, szybki ruch kwadratu stwarza wrażenie obrotu koła (krawędzie kątów ścian kwadratu są w ruchu odpowiednikiem tarczy tworzącej koło), a więc metaforycznie rzecz ujmując, oznacza to „podwójny obłąd” ery postmodernistycznej.

<sup>11</sup> K. Wilkoszewska, *O pojęciu „postmodernizm” uwag kilka* [w:] *Oblicza postmoderny. Teoria i praktyka uczestnictwa w kulturze współczesnej*, pod red. A. Zeidler-Janiszewskiej, IK, Warszawa 1992, s. 10.

<sup>12</sup> M. Featherstone, *Postmodernizm i estetyzacja życia codziennego* [w:] *Postmodernizm. Antologia przekładów*, red. R. Nycz, Kraków 1997, s. 299.

<sup>13</sup> M. Featherstone M., op. cit., s. 319.

<sup>14</sup> Z. Bauman, *One Dimensional Man*, Beacon Press, Boston 1964.

<sup>15</sup> P. Sztompka, *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Kraków 2002, s.568 – 569.

<sup>16</sup> J. Habermas, *Filozoficzny dyskurs nowoczesności*, przekł. M. ©ukasiewicz, Krakow, s. 26.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 31.

<sup>18</sup> “ (...) nie można rozumieć sekularyzacji jedynie jako cienia towarzyszącego religii, lecz należy odwołać się do ogólniejszych przyczyn socjostrukturalnych, które pozwalają analizować ten fenomen pod kątem kilku odniesień systemowych (...)”. Cyt. za: N. Luchmann, *Funkcja religii*, tłum. D. Motak, s. 220.

<sup>19</sup> Ch. Tylor, *Etyka autentyczności*, tłum. A. Pawelec, Kraków 1996, s. 19. Tylor nawiązuje tu do metaforyki książki Blooma: *The Closing of the American Mind*.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 72.

<sup>21</sup> C. Geertz, *Religia jako system kulturowy*, [w:] *Racjonalność i styl myślenia*, E. Mokrzycki (wyb.), Warszawa 1992, s. 508-509.

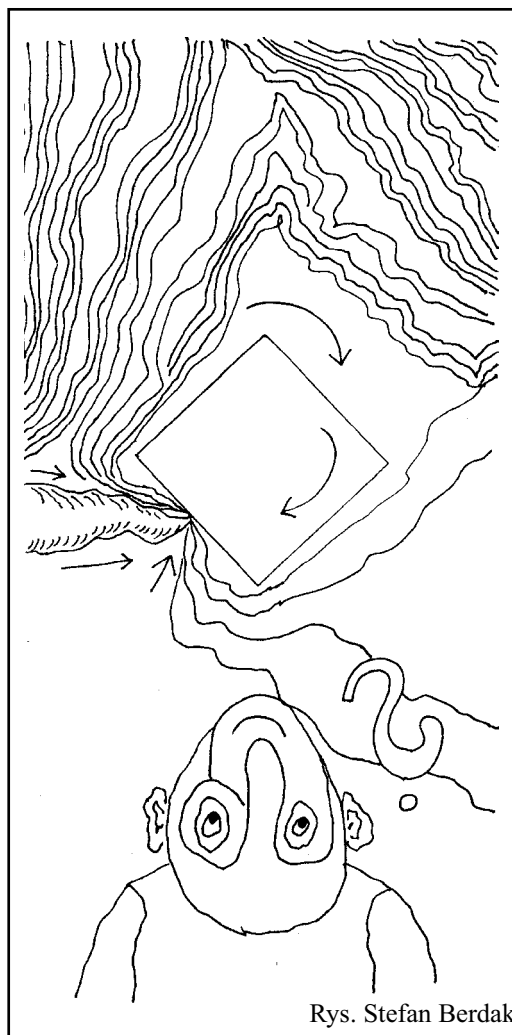
<sup>22</sup> O. Marquard, op. cit., s. 259.

<sup>23</sup> O. Marquard, op. cit., s. 259-260.

<sup>24</sup> P. Bourdieu, *Teoria obiektów kulturowych*, [w:] *Odkrywanie modernizmu. Przekłady i komentarze*, red. R. Nycz, Kraków, s. 266-267.

<sup>25</sup> M. Featherstone, op. cit., s. 307.

<sup>26</sup> Ch. Tylor, op. cit., s. 11.



Rys. Stefan Berdak

MARIAN DZIWIŚ

## Człowiek w świecie *patofizycznym*

Świat, w którym żyjemy, został zdominowany przez multimedia, najczęściej wyręczające nas nie tylko w osobistym doświadczaniu rzeczywistości, ale także w tworzeniu własnych wyobrażeń o przedmiotach, zdarzeniach i zjawiskach, których nie postrzegamy bezpośrednio.

Jeżeli do czasu upowszechnienia się wirtualnego przekazu obrazu świata, istotnym wyróżnikiem człowieka w świecie było myślenie przetwarzające doznania i doświadczenia poznawcze ujmowane w wyobrażenia, słowa i obrazy, to we współcześnie coraz częściej korzystamy z przekazu tego, co już zostało (w prawdzie przez człowieka i dla człowieka) dostrzeżone, doświadczone, wyobrażone, utrwalone i przekazane. Można powiedzieć, że zamiast korzystać z obecności w świecie realnym (materialnym, przedmiotowym), najczęściej dzięki technicznym środkom przekazu obcujemy ze światem *metafizycznym*. Różni się on tym od świata fizycznego, że jest odprzedmiotowany w tym znaczeniu, że nie jest tworzony poprzez realne istnienia, ale oderwane od nich formy przejawiania się, utrwalone w obrazie, strukturze strumienia dźwięków, w słowie.

Sytuacja taka musi rodzić pytania: jakie to ma wpływ na osobowość ludzi współczesnych? Na stany psychiczne człowieka oraz na jego zachowania w społeczeństwie?

O tym, że niebezpieczny wpływ mediów elektronicznych i internetu dostrzega

współczesna nauka świadczą prace zawarte w VI tomie rocznika „Idee i Myśliciele” stanowiącego jednocześnie VIII tom Prac Zakładu Filozofii Wydziału Nauk Społecznych Stosowanych Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, zatytułowany *Media, kobieta i śmiech*, pod redakcją Ignacego Stanisława Fiuta<sup>1</sup>.

Prezentowany tom składa się z trzech części, z których pierwsza została poświęcona prezentacji problemów związanych z poznawaniem świata zdominowanego przez komunikowanie się medialne. Autorzy podejmują w niej próbę odpowiedzi na pytania: czy media i multimedia stanowią o możliwości przedłużenia władz poznawczych człowieka? Jaki jest ich wpływ nie tylko na jego osobowość, ale także tożsamość?

I.S. Fiut, omawiając *idee deterministyczno-technologiczne* w ujęciu M. McLuhana, wskazuje na człowieka, jako *osamotniony podmiot*, zanurzony w wirtualnym świecie, który postrzegany jest jako ktoś, kto jest nastawiony na eskalację przeżywania i konsumowania przekazów medialnych, przekraczających tradycyjne granice pozna-

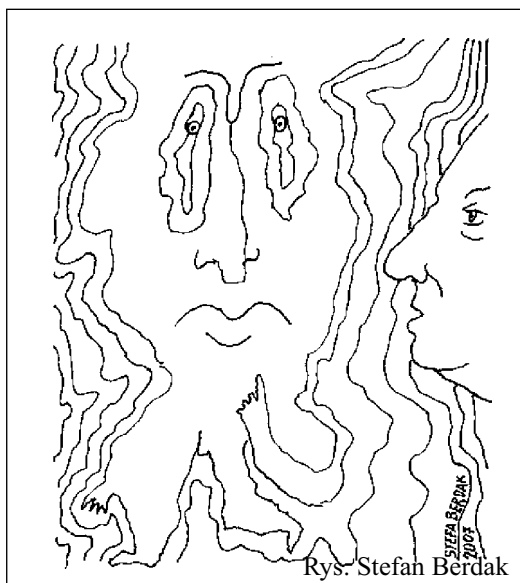


z całością opracowania warto zacytować niektóre z nich. I tak:

*Lanier twierdzi, że człowiek może przez interakcje z wirtualnością zmienić swoją naturę, czyli istotę [...] pod wpływem wirtualności może przestać być człowiekiem, stać się inną istotą<sup>10</sup>.*

W. Branicki podkreśla, że wprawdzie nie widzi podstaw uzasadniających taką tezę, ale zgadza się z tym, że:

*Poprzez wirtualność człowiek może znacznie ograniczyć zdolności doświadczania swojej tożsamości pojmowanej jako rozumne istnienie<sup>11</sup>. W hiperrzeczywistości, to jest takiej, w której otaczający nas świat został zastąpiony przez znaki czy obrazy, które odsyłają do innych obrazów, a nie do realnej podstawy życiowej [istnieje możliwość] konstruowania wielu „internetowych tożsamości”. Brak ograniczeń fizycznych w ich konstruowaniu, możliwość ich nieograniczonego multiplikowania lub niszczenia może wpływać na rozumienie istnienia osobowego jako samoistnego bytu<sup>12</sup>.*



Rys. Stefan Berdak

Nie ulega wątpliwości, że do omawianych prac, znajdujących się w pierwszej części VI tomu rocznika „Idee i Myśliciele” powinni sięgnąć wszyscy ci, którzy zajmują się pracą z młodzieżą, będącą najczęściej uwodzoną przez wirtualną rzeczywistość, tym bardziej, że poruszana w nich problematyka nie przedostaje się na łamy prasy a tym bardziej do elektronicznych środków przekazu, a powinna się stać treścią dyskursu publicznego.

Prace składające się na drugą część tomu należy polecić tym, którzy interesują się rolą kobiet we współczesnych kręgach kulturowych a szczególnie w kulturze arabskiej. Maciej Uliński zwraca uwagę na **trostkę jako kategorię feminizmu kulturowego**. Maria Stojkow prezentuje zjawisko kultury feministycznej. Tom zamyka artykuł Anny Małeckiej poświęcony humorowi, sympatii oraz patosowi w kulturze brytyjskiej przełomu XVIII i XIX wieku. □

<sup>1</sup> *Idee i Myśliciele. Media, kobieta i śmiech*, pod redakcją Ignacego Stanisława Fiuta. Prace Zakładu Filozofii Wydziału Nauk Społecznych Stosowanych Akademii Górniczo-Hutniczej. Tom VIII, AGH UCZELNIANE WYDAWNICTWO NAUKOWO-DYDAKTYCZNE, Kraków 2006, ss. 120.

<sup>2</sup> I. S. Fiut, *Baudrillard, czyli ekstensja McLuhana. Wpływ mediów na władze poznawcze człowieka* [w:] *Idee i Myśliciele. Media....* op. cit., s. 16.

<sup>3</sup> B. Leśmian, *Metafizyka* [w:] *Poezje*. PIW, Warszawa 1975, s. 56.

<sup>4</sup> I. S. Fiut, *Baudrillard, ....* op. cit., s. 18-19.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 25.

<sup>6</sup> E. Migaczewska, *Dziennikarz w społeczeństwie me dialnym* [w:] *Idee i Myśliciele. Media....* op. cit., s. 34.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 25-35.

<sup>8</sup> D. Żuchowska-Skiba, *Analiza sloganów wyborczych partii politycznych i kandydatów na prezydenta RP w kampaniach wyborczych w 2005 roku* [w:] *Idee i Myśliciele. Media....* op. cit., s. 38-48.

<sup>9</sup> W. Branicki, *Tożsamość osobowa wobec wirtualności* [w:] *Idee i Myśliciele. Media....* op. cit., s. 51-62.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 58.

<sup>11</sup> *Ibidem*

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 59.

## Kardynał i sceptyk

Stefan Themerson – sceptyczny myśliciel, awangardowy artysta i oryginalny pisarz – deklarował zawsze, że lubi stawać o b o k różnych opowieści o świecie (opowieści nauki, zdrowego rozsądku, religii czy filozofii), że jego zamierzeniem jest wskazywać na ich ukryte paradoksy, na ich wzajemną nieprzystawalność. W swojej eseistyce stosował raz za razem efektowne redukcje ad absurdum: „W którym stadium ciąży matki Emanuel Kant umieszcza w embriologicznej kategorii apriorycznej, Chomsky – gramatyczne wzorce, a Bóg duszę?”<sup>1</sup>. Tak czyni Themerson – przewrotny eseista, ale równocześnie, jako prozaik, powołuje do życia postać duchownego, niejakiego kardynała Pölätiö, który stawia sobie karkołomne zadanie pogodzenia odmiennych światopoglądów.

Ten żyjący setki lat temu, niezwykle wpływowy duchowny odrzuca ideę równoważności różnych sposobów ujmowania świata, stwierdzając kategorycznie, iż „nauka jest częścią Religii”<sup>2</sup>. Naczelna idea kardynała Pölätiö – pogodzenie wiary (religii chrześcijańskiej) z nauką – opiera się na przekonaniu, że „mózgi ludzkie mogą bardzo łatwo i bez kurczy trawić jednocześnie idee Kopernika, Keplera, Galileusza i Newtona z jednej strony, a Jozuego z drugiej” (KP, s. 13). Rozumowanie kardynała opiera się na szeregu efektownych redukcji, w których to, co odmienne, okazuje się ze sobą tożsame. Np. nawet jeśli przyjmujemy Darwinowską definicję człowieka, musi istnieć pierwsza para istot, która jej odpowiada – dlaczego nie nazwać ich Adamem i Ewą? (KP, s. 27). Jeżeli pochodzimy od małpy, oznacza to, że wywodzimy się z płazów, z mięczaków, a w efekcie z mułu, czyli z gliny, z której ulepiony został Adam (KP, s. 26-27). Skoro nauka jest przedmiotem wiary, dlaczego południk 0° ma przebiegać przez Greenwich, a nie przez krzyż na ko-

pule św. Piotra w Rzymie? (KP, s. 35). Pölätiö spotyka się z największymi naukowcami końca XIX wieku (m.in. z Edisonem i Skłodowską-Curie), pochwała nowoczesną naukę, antropologię i religioznawstwo, studiuje Plancka, Einsteina, Rutherforda, Bohra i Tomasza z Akwinu (KP, s. 64).

Zafascynowany nauką eksplikacją świata i zafrasowany szerzącym się wśród naukowców ateizmem, kardynał planuje wysłać do nich specjalnie przygotowanych misjonarzy, którzy – wyzbywając się doktrynalnych uprzedzeń – potrafiliby dokonać przekładu języka wiary na język logiki (powinni np. poświęcić dźwięk imion bożych, mówiąc: „pR, bR i jR zamiast Ojciec, Syn i Duch Święty”; KP, s. 107). Rozwijana przez niego filozofia Pölätiöizmu dzieli wiedzę na bezpośrednią (o istnieniu Boga), i pośrednią (nauka), przy czym ich relacja ma charakter hierarchiczny: „wiedza Pośrednia buduje ku chwale bożej swoje mikroskopy i lunety” (KP, s. 3). Kardynał zaleca zachowanie równowagi między tymi dwoma poziomami wiedzy. Zwierzę, jak

dowodzi, istnieje tylko w rzeczywistości pośredniej, jogin tylko w bezpośredniej, a pozytywista logiczny utrzymuje, iż żadna z tych rzeczywistości nie jest rzeczywista (KP, s. 104-105). Równowaga miałaby więc polegać na podporządkowaniu wiedzy pośredniej kontaktowi z transcendentem.

Zresztą, można by powiedzieć, że kardynał Pölättö ma do dziś wielu sprzymierzeńców wśród teologów, próbujących pogodzić prawdy wiary z prawdami naukowymi. Ich strategia opiera się na wyrazistym rozdziale przyczyn drugich (poznawalnych dla naukowca) i pierwszej przyczynowości, porządku życia (biologii, historii) i porządku istnienia. W ten sposób teoria ewolucji i biblijna *genesis* pozwalają się z łatwością uzgodnić<sup>3</sup>. Postać kardynała uznać by można więc za na ten sposób myślenia, wcale zresztą nie marginalny, zważywszy na fakt, iż hipotezę Pierwotnego Atomu, stworzoną przez astrofizyka i księdza Georges'a Lemaitre'a, papież Pius XII przedstawił w 1951 roku jako dowód na istnienie Boga. Thémerson dostrzegł odmienną i nieprzywiedlną tych dwóch światobrazów – w przekonaniu, że „usiłowanie znalezienia harmonii wiary i rozumu, tak jak to zrobił Tomasz z Akwinu, jest obrazą obydwu” (Ofł, s. 232).

Obok pozytywistów logicznych najpoważniejszym wrogiem kardynała Pölättö jest Freud – szarlatan i uzurpator, który szuka dostępu do wiedzy wszystkich opisów świata wszystkich opisów świata bezpośredniej poza religią (KP, s. 78). Thémerson, który w swoich esejach często problematyzuje kwestię introspekcji („czy to znaczy, że jakiś kawałek mnie oddziela się od reszty mnie, a mimo to pozostaje nadal niepodzielnym ja, któremu pierwszy kawałek zdaje relację, co odkrył, obserwując resz-

tę?”; Ofł, s. 229), karze swojemu bohaterowi odwrócić relację między stłumionym pragnieniem a jego symbolizacją. Kardynał odkrywa, że śnią mu się nie symbole, lecz desygnaty (np. nie parasol, lecz „organ męża jakiegoś dostojnego”, nie jabłka, lecz „piersi białogłowy”), interpretuje to więc jako „wyraz podświadomego życzenia, żeby sobie kupić parasol i kilogram jabłek” (KP, s. 130). Westybul kardynała, wypełniony się niepotrzebnymi sprzętami, wydaje się prześmiewczą wizją poddawanej psychoanalizie psychiki.

Jednak największe zagrożenie stanowią artyści, zwłaszcza zaś – poeci. Dlatego już na dwa lata przed narodzinami Apollinaire'a kardynał postanawia go uśmiercić. Thémerson twierdził, że poezja może być tak samo moralnie występna i intelektualnie nieuczciwa jak polityka<sup>4</sup>, a dzieje się tak wtedy, gdy zaraża się językiem polityki. Naprawdę niebezpieczna natomiast jest poezja uczciwa i moralna, która upodabnia się do działalności wywrotowej. Niezaangażowana sztuka, która wydaje się sprawą czystej estetyki (jak poezja Apollinaire'a), okazuje się gestem politycznym. Myśl tę rozwinął Thémerson w swojej książce o Kurcie Schwittersie:

Mogłoby nam się dzisiaj wydawać, że zestawienie ze sobą dwóch niewinnych słów w zdaniu: *Niebieski jest kolor twoich żółtych włosów* jest niewinną sprawą estetyki, że zestawienie dwóch czy trzech niewinnych przedmiotów, takich jak bilet kolejowy, kwiatek, kawałek drewna – jest niewinną sprawą estetyki. Cóż, wcale tak nie jest. Bilety należą do towarzystw kolejowych, ogrody do ogrodników, kawałki drewna do stolarzy. Jeżeli mieszasz ze sobą te rzeczy, czynisz spustoszenie w systemie klasyfikacyjnym, na którym opiera się reżim, odmieniasz zwyczajowe tryby myślenia, które są podstawą Porządku, czy to jest Stary

Porządek, czy Nowy Porządek, a jeśli macisz w zwyczajowych sposobach myślenia, wtedy, czy jesteś Galileuszem czy Giordano Bruno z ich śmiesznymi ideami o ruchu, czy Einsteinem z jego śmieszną ideą o czasie i przestrzeni, czy Russellem z jego śmiesznymi ideami o sylogizmach, czy Schönbergiem z jego śmiesznymi ideami o białych i czarnych klawiszach fortepianu, czy kubistami z ich śmiesznymi ideami o kształtach, czy dadaistami lub merzistami z ich śmiesznymi ideami o „zastąpieniu zasad symetriami i rytmami”, jesteś, czy tego chcesz, czy nie, w samym środku tygla politycznych przemian. Hitler wiedział o tym. I to dlatego Kurt Schwitters został wykopany z Niemczech<sup>5</sup>.

Sztuka, burząc systemy klasyfikacji, mieszając ze sobą odległe domeny rzeczywistości, wyrывая przedmioty z ich praktycznego kontekstu, staje się działalnością dywersyjną. Po raz kolejny zrównane zostają różne, rewolucyjnie nowe spojrzenia na świat (fizyka, logika, sztuka). Dzieli je odmienność języków, a łączy wywrotowy potencjał, niepokojący polityków, dla których wiedza i estetyka są pochodnymi władzy. Inny bohater Themersona (Tom Harris) rozwija teorię politycznych źródeł kanonu piękna (pisarze i artyści od zawsze, ze względu na rozliczne korzyści, wychwalali ludzi władzy, a rezultat jest taki, że „Sokrates wydaje nam się brzydki, a Zygryd piękny”<sup>6</sup>). Każde dowartościowanie tego, co brzydkie, niskie czy marginalne nosi znamiona politycznego w swej istocie protestu.

Zarówno w eseistyce, jak i w twórczości prozatorskiej, Themerson krąży wokół tych samych pytań. Zajmują go trzy aspekty nieprzystawania języka (zwłaszcza sformalizowanego) do rzeczywistości. Po pierwsze – fakt, iż rzeczywistość jest bardziej skomplikowana, niż nasze prawdy o niej i niedostępna w swojej komplikacji; że ujaw-

nia się jedynie wtedy, kiedy rozpada się jakiś system kategoryzacji. Po drugie – fakt, iż większość naszych nieporozumień ma naturę lingwistyczną, nie obiektywną, a dzieje się tak dlatego, że słowa mają na nas przeemożny wpływ. I wreszcie, po trzecie, aspekt etyczny: w jaki sposób uzasadnić i uprawomocnić etykę, która powinna stać się *filozofią pierwszą* naszych czasów?

Dokumentem potężnego kryzysu światopoglądowego, a także dziełem, w którym krystalizuje się i umacnia sceptyczna postawa Themersona, jest „Wykład profesora Mmaa”, powieść napisana w latach 1941-1942 w okupowanej Francji. Trudno pominąć milczeniem okoliczności jej powstania; doświadczenie katastrofy cywilizacyjnej nabierało szczególnego zabarwienia właśnie we Francji, w obliczu zniszczenia wyrafinowanej kultury, będącej przez stulecia najważniejszym punktem odniesienia dla całego cywilizowanego świata. W tym samym czasie Andrzej Bobkowski został kronikarzem katastrofy; chciał odmalować ogrom materialnego i duchowego spustoszenia, dać wyraz doświadczeniu ogołocenia z kultury, dystansu do ideologii i religii oraz powrotu do prawd ciała. „Ideologia jest religią, religia ideologią, a ja staram się być w tym pierwszym chrześcijaninem”<sup>7</sup> – pisał. Themerson nadaje inny wyraz podobnemu doświadczeniu. Przedstawia wizję zideologizowanej religii, niebezpiecznej nauki i niemoralnej literatury, ale czyni to w groteskowej konwencji, eksponującej własną umowność. Sięgając po poetykę powiastki filozoficznej, aktywizuje fundamentalne dylematy oświeconego rozumu. Przy wykorzystaniu groteskowej fabuły aranżuje pytania o utopijny ład społeczny, o szczęście jednostki, o istotę władzy i o naturę zła. I wreszcie, trawestując dzieło Maeterlincka, tworzy ponurą

i komiczną jednocześnie wizję człowieka, zamkniętego w świecie stworzonych przez siebie fantomów, które zyskały nad nim władzę.

Jedni ludzie mają swoje przesady i przyzwyczajenia, inni też mają swoje przesady i przyzwyczajenia, można więc wyciągnąć wniosek, że my również mamy swoje przesady i przyzwyczajenia. Musimy więc znaleźć sposób na ich obezwładnienie. Wtedy, w Voiron, świat był skomplikowany ponad wszelką miarę i miałem wyjątkowo wiele przesądów i przyzwyczajzeń. Jedynym sposobem było oderwać się od dosłowności świata radykalnie<sup>8</sup>.

Przesady i przyzwyczajenia: pod tą enigmatyczną zbitką słowną czają się schematy myślenia, światopoglądowe gotowce i ideologie, a także minimalizm, konformizm i lenistwo umysłowe. Aby je poddać krytyce, trzeba je rozpoznać również w sobie, gdyż nikt nie jest od nich wolny. A uczynić to można jedynie, mówiąc nie wprost, tworząc całości niejednoznaczne i dygresyjne, sięgając po skompromitowane utopie i kiczowe formy. Tylko w ten sposób można

zneutralizować hegemonię rozumu, który staje się narzędziem władzy, i oddalić dyktat całości, maskującej różnorodność świata. □

Jerzy Franczak, poeta, publicysta, redaktor naczelny „Nowego Wieku”, pracownik naukowy UJ.

<sup>1</sup> S. Themerson, *O filozoficznym znaczeniu tego, co nie-filozoficzne*, przeł. M. Sady, „Kresy” 2002, nr 1 (49), s. 228. Dalej jako „Ofi”.

<sup>2</sup> S. Themerson, *Kardynał Pölätiö. General Piesc*, Warszawa 2003, s. 92. Dalej jako „KP”.

<sup>3</sup> Zob. np. E. Bone, *Bóg – niepotrzebna hipoteza? Wiara a nauki przyrodnicze*, przeł. W. Szymona OP, Kraków 2004.

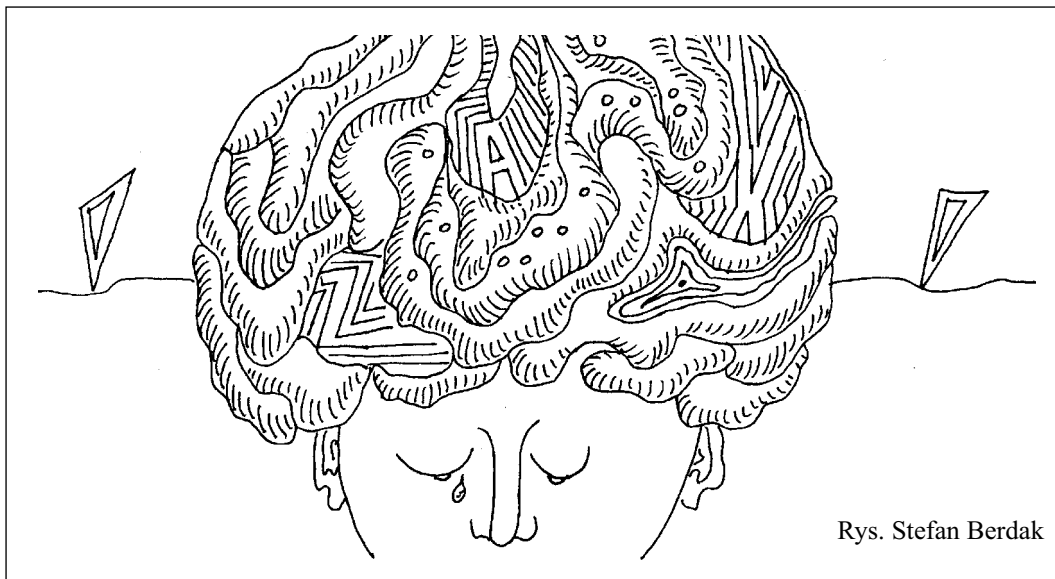
<sup>4</sup> S. Themerson, *Niemodne alternatywy*, w: E. Kraskowska, *Twórczość Stefana Themersona – dwujęzyczność a literatura*, Wrocław 1989, s. 131.

<sup>5</sup> S. Themerson, *Kurt Schwitters in England*, Gaberbocchus, London 1958, s. 14. Nt. relacji między Themersonem a Schwittersem zob.: A. Dziadek, *Themerson i Schwitters*, w: „Teksty Drugie”, 2006, nr 4, s. 85-93.

<sup>6</sup> S. Themerson, *Tom Harris*, przeł. E. Kraskowska, Warszawa 1979, s. 233.

<sup>7</sup> A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, Warszawa 1997, s. 106.

<sup>8</sup> *Konkretna zalgebraizowana rzeczywistość. Ze Stefanem Themersonem rozmawia Andrzej Ziembicki*, w: „Nowe Książki” 1981, nr 10, s. 58.



## Co z tą wolnością w świecie ponowoczesnym?

Wychodząc od wizji matriksu, określającego obecnie relacje społeczne ludzi, autor J. Kochan w swej książce *Życie codzienne w Matriksie*<sup>1</sup>, wskazuje, że w praktyce prowadzą one do bardzo ubogiej ontologii życia społecznego, a w konsekwencji postępującej barbaryzacji świata. Jest to z pewnością wzmożona reakcja psychoanalityczna wielu grup ludzi, które przez lata były marginalizowane przez światowe ośrodki wysoko rozwiniętego kapitalizmu. W ten sposób został zagrożony projekt racjonalności oświeceniowej, w wyniku której rozwinęła się intelektualnie i technologicznie cywilizacja Zachodu.

Żywiłowy proces mc-donaldyzacji świata skrywa jednak kolejne procesy rozwarstwienia społecznego ludzi w skali globalnej i przeniesienia konfliktów społecznych ze sfery produkcji do sfery konsumpcji. Kochan namawia nawet ogół ludzi decydujących o współczesnym obliczu świata do kontynuowania owego „projektu oświeceniowego”, gdyż w jego opinii jedynie wiedza daje możliwość racjonalnego opisu, rozumienia i działania w świecie. Obecna forma cywilizacji, która określa się mianem postmodernizmu, w obszarze którego szerzy się irracjonalizm, hamuje możliwość postępu cywilizacyjnego i kulturowego ludzi w skali globalnej, bo żyją oni w świecie dialektyki urojonej, kierując się głównie emocjami i pozorami racjonalności w działaniach, czego wyrazem jest ideologia konsumpcjonizmu. Nawołuje więc do działań na rzecz „zniesienia” w duchu heglowskim owego postmodernistycznego pozoru, jako ideologii, która skrywa mechanizmy funkcjonowania kapitału w skali globalnej. Postmodernizm

bowiem i wszechobecne media masowe doprowadziły przed wszystkim do upadku rozsądku wśród ogółu ludzi, spadku jakości życia i wzrostu agresywności społecznej, która przejawia się w nowych formach barbaryzacji stosunków międzyludzkich, co ucieleśniły zamachy na WTC z 11 września 2001. Autor wręcz apeluje, że tylko powrót do racjonalności i badania prawdy o naszym świecie, szczególnie w jej aspekcie historycznym i konkretnym, pozwoli ją wydobyć z mgławicy urojeń i tajemnic, którymi epatuje się myśl postmodernistyczna. W rzeczywistości idzie autorowi o obronę etosu intelektualisty, któremu przypisuje się rogi tzw. „wykształciucha” i dezawuuje wartość nauki, która leży u podstaw naszej cywilizacji zachodniej.

Z pasją autor krytykuje tezę o „końcu historii” Francisa Fukuyamy i jednocześnie rekonstruuje poglądy na globalizację Zygmunta Barumana, wskazując, że jego opis nie do końca uwzględnia spiętrzenie się konfliktów społecznych wstrząsających współ-

czesnym światem, wywoływanych przez ducha ponowoczesności i kapitał światowy. W wyniku tych przemian następuje bowiem kosmopolityzacja klas społecznych z równoczesną ucieczką elit od społeczeństwa, które głównie zagospodarowują właśnie świat wirtualny, a to odbywa się kosztem państwa narodowego oraz ograniczania demokratycznego wpływu obywateli na władzę, skutkując m.in. obniżką standardów życia ludzi i ich kultury.

Inną kwestią, która w swej pracy podejmuje Kochan, jest pochwała krytycznej myśli Jeana Baudrillarda, ujętej w perspektywie marksowskiej oraz krytycznej teorii społecznej szkoły frankfurckiej. Ten francuski myśliciel zostaje pokazany tutaj jak wyrafinowany znawca przemian ówczesnego społeczeństwa, a jego myśl nie należy postrzegać w duchu apoteozy życia społecznego w ponowoczesnym matriksie. Baudrillard obnaża ów głęboki wpływ kapitału, zamaskowany produktami kultury medialnej, których celem jest dalsza i bardziej wyrafinowana metoda eksploatacji nie tylko producentów, ale i konsumentów i to w wymiarze globalnym. Przy tej okazji zostają sformułowane ciekawe uwagi nad stosunkiem pracy do kapitału, któremu została ona podporządkowana zupełnie i na dodatek w wymiarze globalnym. Ujawnia się to nieustannie w konfliktach tego kapitału z kapitałem lokalnym, regionalnym i narodowym, podkopujących autonomię poszczególnych regionów świata, formy sprawowania tam władzy, w tym również władzy demokratycznej. Najbardziej bolesnym skutkiem społecznym tych konfliktów jest upadek idei oraz rzeczywistości państwa opiekuńczego, rozpad klasy średniej i dalsza degradacja klasy ludzi pracujących, którym nieustannie towarzyszy wzrost wy-

kluczenia społecznego. Równolegle powstające instytucje globalne (ONZ, WTO, MFW i Bank Światowy), stanowiące formy instytucjonalizacji światowego kapitału i broniące jego interesów, powodując rozwój oddolnych ruchów alternatywnych, mający radykalnie odmienną wizję przyszłości świata, do których należą antyglobaliści, obecnie alterglobaliści.

Celem tej publikacji jest niewątpliwie upowszechnienie nowoczesnej koncepcji wolności, sformułowanej przez autora, pokazanie jej historycznej i społecznej genezy oraz sposobu jej wdrażania w obecnym życiu mieszkańców naszego globu. Tu również ważnymi stają się rozważania Baumana, ale i Michaela Foucaulta. Zarówno bowiem podejście ukazujące wolność jako formę władzy w jej genezie historycznej, a ujmujące ją jako wynik niepewności i poszukiwania tożsamości przez ludzi we współczesnym świecie – to modele wolności, które służą w kapitalizmie do jego reprodukcji jako system społecznego, określającego formy produkcji i konsumpcji, rzeczywiście przesądzające o jego specyfice. Lansowane przez media idee wolności jako formy poszukiwania własnej tożsamości i dróg samorealizacji są bowiem niczym innym jako rozwojem systemu w warstwie dyskretnego sprawowania władzy przez kapitał i kreowanie rozwoju gospodarczego przez rozwijanie optymizmu konsumpcyjnego, nakręcającego jego cyrkulację i akumulację. Pociąga to za sobą odpolitycznienie i odideologicznienie systemu, a konflikty społeczno-polityczne zostają przeniesione na współzawodnictwo między określonymi grupami społecznymi o status społeczny. Wolność bowiem w swej historycznej genezie jest ideologią kapitalizmu, a może pojawiać się w wersji socjalistycznej, przeciwstawianej kapitalizmowi

oraz komunalnej, czego wyrazem jest rozwój samorządności ludzi we wspólnotach. W tym momencie Kochan chce pokazać naukowe podejście do wolności, pozbawione subiektywnych treści społeczno-ideologicznych, a za prekursora tego podejścia uważa Immanuela Kanta, który dokonuje opisu tego zjawiska nie jako subiektywnego odczucia, ale jako zjawiska intersubiektywnego o charakterze społecznym, przybierającego formę apelacji społecznej, wskazującej uniwersalizmy społeczne domagające się wręcz imperatywnie realizacji w postaci pewnych całościowych projektów społecznych, generujących całościowe ideologie, pociągających za sobą poczucie odpowiedzialności za wolność jako taką. „Pojmowanie wolności – pisze Kochan – jako w pewnym sensie dialogicznego, a może raczej komunikacyjnego bytu, formy apelacji, ucieka z powodzeniem od restytucji kartezjańskiej i od próby przywracania epikurejskich niepokornionych atomów duszy. Nie ogranicza sprawy wolności tylko do ideologii, rodzi możliwość znacznie szerszego interpretowania wolności: jako przesłanki wszelkiej reprodukcji społecznej nowoczesnych społeczeństw kapitalistycznych (począwszy od wieku XVIII i XIX), jako jądro współczesnej pedagogiki społecznej” (s. 157-158). W innym miejscu dodaje, że zasadę R. Kartezjusza – *myślę, więc jestem* – należałoby zamienić w duchu I. Kanta na zasadę – *Chcę, więc jestem*, a jeszcze lepiej w świecie współczesnym w formułę: *Kupuje, więc jestem*. Wedle bowiem szczecińskiego filozofa: nie ma wolności, nie ma nawet niewoli. „Parę pojęć wolność-niewola – wyjaśnia z pewną ironią – zlokalizowałem jako narzędzie maksymalizujące skuteczność ideologicznej interpelacji w historycznie określonej epoce,

jako formę antropocentrycznej praktyki ideologicznej ugruntowaną między innymi w tradycji pre-teoretycznej renesansowego humanizmu. Dumny też jestem ze spotkania na tej drodze analizy wolności Dostojewskiego i Kiriłowa z jego pedagogicznymi samobójstwami mającymi dać ludzkości wolność” (s. 159).

Praca Kochana daje więc do myślenia i w pewnym sensie czyni wolnym od „fanatycznego kultuwowania” różnych idei wolność, w praktyce przyjmujących formę samozniewolenia ich wyznawców, szczególnie kiedy przybierają formy projektów liberalnych, neoliberalnych, czy przyjmujących dziwne hybrydy wolności i solidarności. □

<sup>1</sup>J. Kochan, *Życie codzienne w Matriksie. Filozofia społeczna w ponowoczesności*, Wydawnictwo Naukowe Scholar Spółka z o.o., Warszawa 2007, ss. 174.



Rys. Stefan Berdak

**MARZANNA  
FIAŁKOWSKA-PYZOWSKA**

**Powroty**

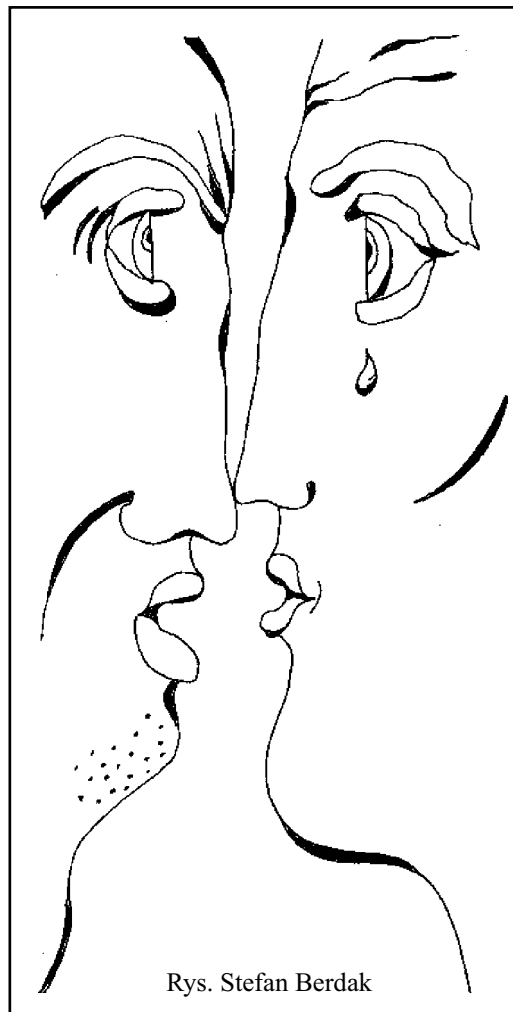
Przez rzęsy nocy  
droga powrotów

zrośnięte uda  
pąki zaczętych zdań  
ciepło oddechów  
na metrach asfaltu  
ten zakręt gdzie  
mnie całowałeś

ten trzeci nie wiedział

że wiezie rozkołysane  
wspomnienia spełnień  
startą szminkę Twój  
zaróżowiony policzek  
nasze twarze ukryte  
pod maskami rzeczywistości  
zastygłe szczęściem  
jeszcze metr asfaltu  
kilka sekund na  
niezgrabne rozstanie

dwie samotności  
świecą nocami  
migotliwymi sygnałami  
przez nasze okna  
osobne



Rys. Stefan Berdak

**MARIAN DZIWISZ**

**Prawda**

Czym ona?  
Może tylko źdźbłem traw niezdeptanych  
garścią piasku przez wiatr rozsiewanym  
obecnością twoją jeśli nie uciekasz  
w świat dla mnie nieznanym.

## ROZMOWA LESZKA ŻULIŃSKIEGO Z ADAMEM ZIELIŃSKIM

## Co to za kraj?

Mając na względzie walory poznawcze niniejszego wywiadu redakcja „FMW” za zgodą obydwu autorów, dokonuje przedruku tegoż materiału za: „Przeгляд” Nr 37 (403): 16 września 2007.

### Leszek Żuliński: Co to jest polskość?

**Adam Zieliński:** Polskość znaczyła rozmaicie, w różnych okresach historycznych. Niekiedy musi się ona nasilać aby umacniać identyczność narodową, kiedy indziej jest mniej istotna, zwłaszcza jeśli bytowi narodu nic poważnego nie zagraża. Źle mi się kojarzy ta polskość, jeśli pobudzana jest na siłę, na przykład taka, która ma podgrzać nastroje wygodne dla sprawującej właśnie władzę. grupy politycznej. Polskość „na użytek” rządzącej partii nie może się podobać – a taka przecież istnieje i grozi wyrządzeniem narodowi krzywdy, jako że się nią bezwstydnie manipuluje. Przecież „Polskość” to nic lepszego niż narodowość włoska, francuska, angielska czy też każda inna. Nie ma nacji gorszych lub lepszych. Wszystkie one posiadają swoją specyfikę, ale ta nie zapewnia im wyższości ponad inne nacje. Polskość nie może więc, jak tego chcą niektórzy – pożał się Boże „politycy” – uznać się za coś lepszego, krótko mówiąc za Chrystusa Europy. Przy tym jest jednak oczywiście bardzo ważne, aby zachować i pielęgnować nadwiślańską, regionalną kulturę, źródło narodowej specyfiki, tradycje, obchody, legendy, wszystko to, co zdecydowało, że mówimy o sobie: „jesteśmy Polakami”. Jest niedopuszczalnie, abyśmy odrzucali innych, jako że wszyscy wywo-



*Prof. Adam Zieliński, pisarz, politolog*

dzimy się z rodziny narodów, z której wynika specyfika kontynentu europejskiego. W tym mieści się także stosunek do historii. Jeśli będziemy nią żyli i bardzo z jej powodów cierpieli, zawsze nienawidzić tych, z którym kiedyś, bardzo lub mniej dawno temu wojowaliśmy, mam tu oczywiście na myśli najrozmaitsze zbrojne i nie tylko takie konflikty, to wrócimy co najmniej do czasów Bolesława Chrobrego.

– **A co z antysemityzmem, zjawiskiem, problemem ponadeuropejskim?**

– Nie bardzo się zgadzam z pojęciem, że to fenomen ponadeuropejski. Sprecyzowałbym to definicją, że jest to fenomen tych obszarów, gdzie pojawiła się religia katolicka. W Polsce, szczególnie antysemityzm jest pewnie przez to wzmocniony, że co najmniej od czasów Kazimierza Wielkiego, osiedlali się tu Żydzi bardzo licznie. Ponieważ zabroniono im wykonywanie takich albo innych zawodów, musieli skupić się na działalności, którą wolno było prowadzić, a więc na szynkarstwie, lichwiarstwie, bankowości, a potem jeszcze na kilku innych, nie bardzo przez społeczeństwo polskie chwalonych dziedzinach. Przepisy religijne, które Żydów także i w zakresie ubioru i zwyczajów różniły od otoczenia, dokonały reszty. Antysemityzm rósł i rósł jako że zarówno Kościół jak i instytucje państwowe już dawno pojęły, że nienawiść do Żydów to zgrabna i doskonała szansa do odwracania uwagi społeczeństwa od innych, własnych, poważnych problemów. Postrzegam ten problem głównie w perspektywie Kościoła Katolickiego. Trzeba pamiętać, że najgorszą bronią jest własna broń. Przecież znaczna część biblii, na której opiera się wiara katolicka to źródła hebrajskie, izraelskie. Dla Kaina nie było większego wroga niż Abel. Dla komunistów sowieckich najbardziej niebezpieczną bronią był komunizm europejski, a nie amerykański kapitalizm. W Chinach, w czasach rewolucji kulturalnej, na własne oczy widziałem, że tam nie kapitalizm światowy, lecz komunizm sowiecki lub jugosłowiański był najbardziej zniechęconym, znacznie intensywniej niż światowy imperializm. Historycznie analizując antysemityzm trze-

ba stwierdzić, że Kościół katolicki jako młodszy brat narodu izraelskiego, od pierwszej chwili swojego rozwoju „lękał się” konkurencji potomków Mojżesza i Abrahama. Hasło, że Żydzi zabili Chrystusa okazało się doskonałym cementem dla umacniania własnej, nowej religii. Mija od tamtego czasu dwa tysiące lat, i prawdę mówiąc do czasu Wojtyły nikt się w Kościele o sprostowanie lub zlikwidowanie tej nienawiści do Żydów, nie starał.

Małe i wielkie pogromy okazały się bardzo pożyteczne dla uprawiania codziennej polityki.

– **Na to nakładają się jeszcze różne mitologizacje i „zamieszania kulturowo-aksjologiczne”, jak wiadomo na przykład Polacy są skłonni wierzyć, że Pan Bóg jest Polakiem, a polscy górale byli w Betlejem przy narodzinach Chrystusa...**

– No właśnie... Kościołowi było bardzo niewygodnie przyznać, kim była Święta Rodzina i na przykład uznanie faktu, że Chrystus był obrzezany, jak każdy Żyd, Matka Boska – tak się chyba wszędzie w Karpatach głosi - była przecież góralką. Niech Pan spróbuje powiedzieć w Zakopanem że była Żydówką. Na ołtarzach na Podhalu jest Ona najczęściej przedstawiona jako Góralka. Fakt, że Chrystus był obrzewanym Żydem, jest w Polsce nie do przełknięcia.

– **Wróćmy do polskości. Czy u kogoś takiego jak Pan, który jest na emigracji od 1957 roku, od półwiecza, pojmowanie i przeżywanie polskości ewoluuje?**

– Tak, bardzo ewoluuje. Stosunek do kraju, do mojej ojczyzny, mogę przedstawić jako sinusoidę. Mój wyjazd z Polski

był przecież aktem rozpacz, ucieczką przed ograniczeniami komunizmu. Dziś dwa i pół miliona Polaków pracuje poza granicami Ojczyzny - w każdej chwili mogą oni wrócić na łono swych rodzin. Ale wtedy,,, wtedy emigracja była przekroczeniem Rubikonu. Zostawiasz Ojczyznę i wiesz, że już nigdy nie pozwolą ci do niej wrócić. W dniu, w którym pojawiliśmy się w Austrii, , nasza ojczyzna definitywnie znikła, gdzieś przepadła. Koniec, kropka... Niektórzy nad Wisłą prosili nawet o zarzucenie z nimi kontaktów listowych, bo bali się utrzymywać więzy z imperialistyczną zagranicą. Kiedy w Krakowie zmarł mój teść, żona nawet na pogrzeb nie mogła pojechać. A kiedy w 1968 roku wybuchła antyżydowska histeria, kiedy na ulice Kraju wyszły setki tysięcy demonstrantów skandując „Zydzi do Palestyny” „pomieszało się nam w głowie”. Co to za kraj, owa Polska? Potem przyszedł rok 1981 i nagle ogarnął nas znowu entuzjizm. A więc jednak „rusza się bryła ziemi...” Ponownie zaczęliśmy się zachwycać polską niezależnością, wyrażaną w solidarnościowych ideałach, ale... szybko wrócił zwykły polski „porządek”: swary, kłótnie, rozróby, intrygi, doniesienia, więzienia. Problem mojej polskości tonie w tej nieustannej kłótni, cywilnym zabijaniu się. Nie mogłem i nie mogę tego pojąć. To chyba jakieś „genetyczne zboczenia” polskiej nacji. Nikt tu się nie zajmuje poważną polityką, przyszłością, bez przerwy babramy się w jakimś gównie. Wiecznie ktoś kogoś wykończa, wiecznie idzie o sprawy, które działy się sto, dwieście lat temu. To jest dla mnie chore, skrajnie prowincjonalne – jakaś ponad wszystko ważna atawistyczna nienawiść. Odczuwam „Polskość” jako jakąś specyficzną chorobę. Nad Wisłą wszystko dzieje się na niby: będą wybory ale jeszcze

ich nie ma, Lepper jest przestępcą, ale na razie omawia koalicje z Rządem, chcemy być Europejczykami ale na razie wetujemy wszystko co się da, wiemy, że dobrze by było ostatecznie pogodzić się z Niemcami ale na razie głosimy, że są naszym wrogiem... wiemy, że bez rosyjskiej energii zamrzniemy, ale na razie gdzie możemy, złościmy ich... Niby coś jest ale tego jeszcze nie ma. Najlepiej i najtrafniej wyraził to Wałęsa: „jestem za, a nawet i przeciw”. Czy w tej sytuacji można się dziwić, że mój stosunek do „polskości” ewoluuje?

**– A jak Pan ocenia ostatnie dwudzieściolecie; schyłek tzw. komuny, jej upadek i wszystko, co się potem działo.**

– Wałęsa, który stał się symbolem ruchu antykomunistycznego i to bez względu na to czy był „Bolkem” czy też nie, akurat znalazł się w takim „miejscu historii” które szczególnie sprzyjało nowemu rozwojowi sytuacji międzynarodowej. Związek Radziecki „się przeżył”, był już niereformowalny, co zrozumiał Gorbaczow. W tym kontekście rola Wałęsy okazała się rewolucyjna, bo oznaczała ona we właściwym czasie i we właściwym miejscu, : antysowieckość! Bez wsparcia polskiej, progresywnej, europejsko myślącej inteligencji nie byłoby jednak ani Wałęsy, ani „Solidarności”. I co teraz oni wszyscy za to mają? Ha! Są wykończani! A ci, którzy pozostali na placu boju, trzymają się za łby. Tak, zwycięstwo Wałęsy, tak to jednak nazwijmy, wzięło się wyłącznie z drżenia glinianych nóg Kolosa. Nie mam wiedzy na ten temat, czy pod koniec 1981 roku Kolos wkroczyłby do Polski, by przywołać ją do porządku, ale jestem przekonany, że Jaruzelski ogłosił stan wojenny, bo może się naprawę bał Sowie-

tów, może bał się wojny domowej w Polsce, może też ugiął się pod naciskiem ówczesnego kierownictwa polskich komunistów i Polskiego Wojska. Trudne lata 80. skończyły się porozumieniem, czyli Okrągłym Stołem. Porozumienie zawsze jest czymś lepszym niż to, co od dwóch lat realizują bracia Kaczyńscy. Cóż z tego, że porozumienie pozostawiło na boku kilka tysięcy ubeków i ich nie powiesiło? Czy przez nich komunizm polski mógł się odrodzić? Co to za głupia koncepcja: Naród by przecież już z nimi nie paktował i zmiotł ich fizycznie. Oni, ci UB-ecy, nie stanowili już zagrożenia dla niezależności Polski. Ale... w tej sytuacji znowu pojawili się tacy, którym marzyło się, aby Polska stała się krajem dyszącym zemstą. „Wywijajmy szabelką mociumpanie...” Takie hasło odpowiada naszej mentalności, bo odziedziczyliśmy ją po naszej szlachcie, która piła do utraty przytomności, wyrzynała się, najpóźniej w Europie zniosła prawo pierwszej nocy, wydziedziczała się w Monte Carlo lub na wyścigach konnych we Wiedniu, zastawiała się, by się postawić... A ten szlachecki, przerażający brak odpowiedzialności za Polskę wyrażany poprzez *liberum veto* przy równoczesnym wyznawaniu zasady *pecunia non olet* i wiary: że Polska jest Chrystusem Narodów... to jakiś narodowe fatum. W polskim herbie powinny być jeszcze, oprócz orła, szabelka i rogatywka... Czyste szaleństwo! Na dodatek szaleństwo uwielbiane przez naród. Kto nie czytał „Zemstę” Fredry? Zabijmy się o „ścianę”... Mobilizujmy wszystkie siły, obojętnie za jaką cenę, aby sąsiadowi udowodnić, że my jesteśmy jurniejsi, ważniejsi, „Pan nie wiesz kto ja jestem....”

**– ...potem przez Sienkiewicza i w jakiejs – nie rozpoznanej, nie zrozumianej do dzisiaj mierze – przeze Gombrowicza...**

– O ile istnieje „genetyka zbiorowa”, to w sporze o Sienkiewicza i Gombrowicza wyrażają się jakieś zбочenia genetyczne Polaków, popychające ich w gorszą stronę aksjologii narodowej. Oglądam polską telewizję i co stwierdzam?. Nieustający pochód zemsty, korowód rozliczeń, jakieś aresztowania przed telewizją, kajdanki, i kominiarki, zapowiedź ministra sprawiedliwości, że nowo aresztowany to złoczyńca jakich mało, a potem nagle szczelna zasłona milczenia wobec tego „zbrodniarza”. Polska to jedyny kraj na świecie, gdzie minister sprawiedliwości ogłasza bez sądu, urbi et orbi, że aresztowany to bandyta. Przy tym telewizja zajmuje się w zasadzie dniem wczorajszym. Informację o dziś i o jutrze nadaje chyba tylko przypadkowo. Gdzie wizja Polski w świecie, chęć przedyskutowania planów polskich autostrad, gdzie omówienie szans na inwestycje, gdzie dyskusja na temat rynku pracy, o przyszłych emeryturach, i trwałej reformie służby zdrowia? Strajkujący to dziś w Polsce od razu niebezpieczny wróg polityczny i nie ma mowy, aby z nim usiąść przy stole i porozmawiać o tym, jak by załagodzić tę albo inną niesprawiedliwość społeczną... .. Jeśli już enuncjacje polityczne to o tym, że znowu trzeba kogoś wykończyć, bo trzydzieści lat temu był wplątany w służby, albo obecnie pozwolił sobie – O zgrozo! – na krytykę ministra spraw zagranicznych ... Dla mnie analogią tych namiętności politycznych jest dawny stalinizm – mentalność z tej sa-

mej półki... Hibernacja Gombrowicza, to reanimacja Żdanowa. Jak to wszystko ocenić? I to – na Boga - bez ustanku. Wystarczy sobie przypomnieć kłopoty Boya-Żeleńskiego, kiedy mówił o świadomym macierzyństwie albo o 1926 roku, kiedy w sprawach posłów ekstradytowanych w twierdzy Brześć interweniował u Piłsudskiego Słonimski i zaraz potem został przez bojówkarzy pobity w „Ziemiańskiej”. Cztery lata temu stanąłem w Krakowie w obronie noblistów Miłozza i Szymborskiej. Natychmiast znaleźli się tacy, którzy zdecydowali, że pewnie byłem ubekiem, skoro się za nimi stawiam. „Przecież ten pierwszy to okropny Litwin, a ta druga to Żydówka....”

**– A ostatnie lata, ostatnie rozdanie kart wyborczych? Jak Pan ocenia „czas PiS-u”?**

– Najbardziej rzuca się w oczy atmosfera dezintegracji, a nie integracji społecznej. Po drugie, wciąż – jak bumerang – powracają nastroje antysemickie. Qui bono? To graniczy z paranoją. Z teorią wiecznego wroga, którego jeśli nie masz, to musisz sobie wymyślić! Polska żyje upiorami, którym już dawno wbiła kołek w piersi. Obecnie wisi w powietrzu jakaś ogromna, absurdalna, niepojęta potrzeba zemsty. W tym zemsty na starcach, którzy dzisiaj dobiegają swoich lat. Symbolem naszych polskich czasów stała się „teczka”. W sferze stosunków międzynarodowych dostrzegam z kolei i z wielkim niepokojem polską kłótniowość.. Mamy pretensje do Niemców. Rosjan. Żydów, Francuzów, Anglików – każdego pouczamy... I nieustannie zajmujemy się nie swoją, tylko czyjąś wiarą. Państwo chce kierować wychowaniem dzieci i omal, że

niemowląt, co jest szczególnie widoczne np. w naciskach na wychowanie religijne – i to się dzieje w laickiej Europie, gdzie jest ponad 100 różnych narodowości i ponad 20 religii.

**– Jednak procesy, o których mówimy nie dzieją się tylko po stronie władzy; zastanawiający jest ten wysoki odsetek społeczeństwa, które politykę, ba, ideologię Kaczyńskich popiera. Kaczyńscy nie rządzą w próżni.**

– To jest naturalna retorsja po wieloletnich, nieudanych rządach lewicy. Podobnie kształtowały się losy tzw. austro-markszizmu. Jest w tym wszystkim przykry paradoks. Jaki by ten komunizm polski nie był, to przecież niemal w każdej polskiej wsi urządził biblioteki, domy kultury, zespoły artystyczne – zgoda, służyły one paskudnej ideologii ale chwilowo spełniały rolę dźwigu kulturalnego;. Cała Polska została zelektryfikowana; istniała instytucja bezpłatnych wczasów pracowniczych, służba zdrowia działała sprawniej niż dzisiaj, studiowało się za darmo... Nie było żadnych problemów z zatrudnieniem, chociaż twierdziło się: „czy się stoi, czy też leży, dwa tysiące się należy...”

**– Jednak jedna kwestia otworzyła nowe dzieje, nowe czasy, nowe konteksty, otworzyła rewolucję na miarę epoki: Polska zaczęła należeć do Unii Europejskiej... Ale w tym równocześnie kryje się jakiś dramatyczny paradoks: Polska nie pasuje do Unii; to są dwa różne światy...**

– Tak, to fenomen. Polska ze względów polityczno-ideologicznych stosuje

w Brukseli obstrukcję niemal w każdej dziedzinie. Polscy posłowie najczęściej posługują się tam mołotowskim słowem „nie”. Ale ta obstrukcja nie jest bezkarna. Albo przyjdzie taki dzień, gdy Unia powie Polsce „dosyć”, choć procedury tego nie przewidują, albo doczekamy się tego dnia, kiedy otwarcie Polski na Zachód (chociażby w związku z masą pracujących tam Polaków) „wciągnie ją” w tamte standardy. A więc zada cios polskiemu, prawicowo-reakcyjnemu „status quo”.

**– Czy jednak istnieją obiektywne argumenty, które sens przynależność Polski do UE osłabiają?**

– Dlaczego miałyby tak być? Unia przyznała samemu polskiemu rolnictwu niewyobrażalną kwotę 63 miliardów złotych jako subwencje. Nie oszukujmy się: te pieniądze już dziś wydatnie zmieniają polski krajobraz wiejski. Pamiętam., kiedy w Krakowie dyskutowało się przystąpienie do Unii, a było to w gronie UJ, zarysowywałem perspektywę pomocy materialnej z Unii dla Polski. Kwitowano moje wywody pomrukiem niechęci i nieakceptacji. Kontrargumentowano rzekomym „zagrożeniem polskości”, które wyniknie z przystąpienia do Unii. Cóż to za absurd! Wszystko, co jest związane z kulturowymi czy historycznymi korzeniami polskości jest w Brukseli specjalnie popierane. Trzeba wyciągnąć wnioski z faktu, że liczba zachodnich turystów odwiedzających choćby Kraków, jest wręcz niewiarygodna.

**– Co się obecnie mówi i pisze o Polsce w Austrii?**

– Zainteresowanie Polską tutaj maleje. Było ogromne w początku lat 90. Potem napływ ludzi z nad Wisły konsekwentnie psuł ten wizerunek. Jako „Mesjasz narodów” tutaj nie sprawdziliśmy się...

**– A jaka jest opinia na temat obecnych rządów w Polsce?**

– Oficjalna polityka Austrii nie orientuje się na Polskę. Owszem, ekonomicznie Austriacy są coraz bardziej w Polsce obecni, ale zainteresowanie polityką, jaka dokonuje się nad Wisłą, jest znikome, bo polityka nad Wisłą wydaje się tak niezrozumiała, że rezygnuje się z jej śledzenia. Zawistości i kapriolety tej polityki nie rozumie przecież nawet Polak, więc skąd do tego Austriakowi? Dzieli go też od Polaka np. stosunek do religii.. Tu w kościele zastanie Pan w niedzielę pięć osób i nikogo to nie dziwi... Polski katolicyzm mało kto tu pojmuje.

**– To jednak dobrze, że Polska i Polacy nie są przedmiotem austriackich debat.**

– Ale na ich temat snuje się jednak nad Dunajem nuta ironii, nawet szyderstwa. Np. niedawna „awantura” związana z polskim ambasadorem w Wiedniu, wynikała z raportu Macierewicza, wzbudziła tu sensację i niezwykle złośliwe komentarze. „Warszawa pożera własne dzieci!”

**– Z uwagą słucham Pańskich uwag, ale jedna sprawa budzi moje podejrzenia. Czy Pan uważa, że wszędzie dobrze gdzie nas nie ma?**

– Pamiętam czasy, kiedy przysłowiową zapałkę dzieliło się na czworo, a chłopci pol-

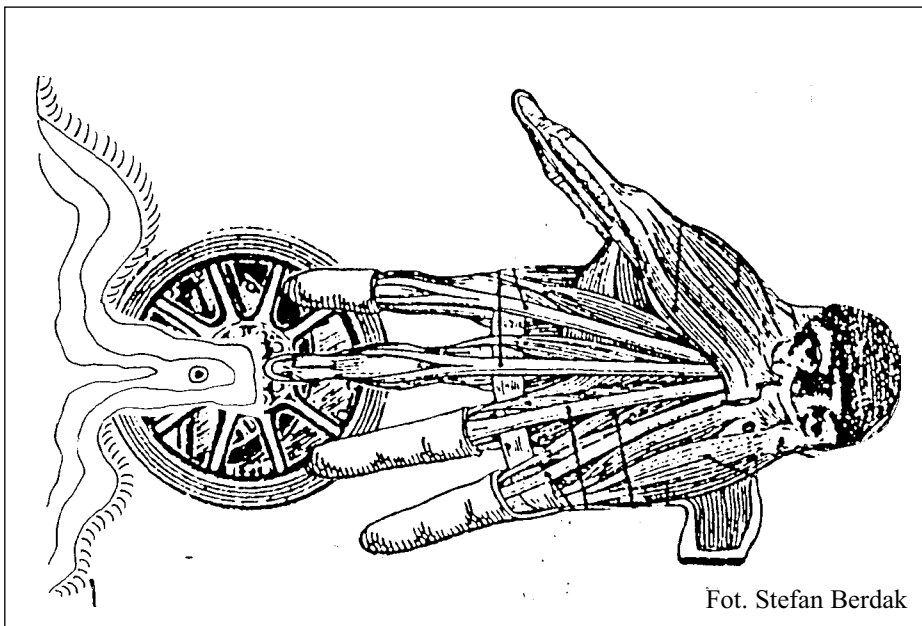
scy i ukraińscy chodzili w łapciach ze słomy, na cmentarzach w Rosji bez trudu znaleźć można polskie nazwiska. To jest przeszłość, która już nie powróci. Ale trzeba nie mieć serca ani sumienia, by mówić, że obecnie jest już nirwana, że jest dobrze. Zwłaszcza, gdy się jest pisarzem o mocnym odczuciu społecznym, a za takiego się uważam. Żyjemy wciąż w okresie, kiedy obok nas są jeszcze ludzie, którzy przeszli przez holocaust, przez zbrodnie II wojny światowej, przez okropieństwa stalinizmu – trzeba za wszelką cenę uważać, aby ten koszmar nie powrócił. .

**– Z tą historią to może jednak rację miał Hegel. To nie my – to demiurg! Siła, którą nie my powodujemy, ale która powoduje nami.**

– Jesteśmy *homo sapiens* czy nie? Mamy zdolność patrzenia w przyszłość czy nie? Mamy umiejętność wyciągania wniosków z historii czy nie? Uczenia się? No to może wytłumaczy mi Pan, dlaczego budzimy rosyjskiego niedźwiedzia? Dlaczego podgrzewamy odwieczne mity o Niemcach, Żydach, Czechach? Dlaczego oburzamy się, że Europa nic nie wie o Konstytucji 3 Maja, skoro przeciętny Polak nie wie czy Robespierre zabił Dantona czy Danton Robespierre'a i kim oni w ogóle byli? A co ten przeciętny Polak potrafi powiedzieć przynajmniej o jednym hiszpańskim pisarzu, albo o Franzu Kafce, którego Giertych nie używa polskim uczniom w ich lekturze szkolnej?

**– No i jak wyjdziemy z tych mielizn i dołków?**

– No właśnie... Dobre pytanie!



## Historia jakich wiele

Twój los zapisała epoka w której żyłeś i miejsce w którym ci przyszło dorastać i stawać się z czasem, świadomym obywatelem. Będąc bardzo młodym, niedoświadczonym człowiekiem, podatnym na chwytlive hasła, wybierałeś to, co głosili przywódcy tamtego czasu i miejsca. Były takie przekonywujące, proste i przejrzyste.

Dopiero po wielu latach przyszło zastanowienie, powtórna, samodzielna weryfikacja poglądów i nowe spojrzenie na rzeczywistość. Przeżyty czas utwierdził cię w przekonaniu, że:

- przywódcy odchodzą, często walcząc ze sobą z pobudek osobistych, ideowych i materialnych;
- idee są zlepkiem idealistycznych pragnień w których najślabszym ogniwem jest człowiek, jako ich realizator;
- a same idee są wypierane przez inne i dogorywają w zapomnieniu.

Dzisiaj dowiadujesz się, że walczyłeś po niewłaściwej stronie, w niewłaściwym miejscu, nie w tej armii co należało, nie na tym szlaku bojowym i w otoczeniu niewłaściwych towarzyszy broni. Nie masz prawa i nie masz komu postawić pytania; co mogłeś jako prosty żołnierz postawiony pod rozkazy Ojczyzny, której dzisiejsi przywódcy najchętniej by się wyrzekli i o przeszłym czasie zapomnieli. Nie ty decydowałeś w Jałcie o przyszłości własnego kraju. Nie ty byłeś wysłuchiwany, nie ciebie słuchano. Miałeś wykonywać rozkazy, a później żyć przez lata w Ojczyźnie która miała takie, a nie inne miejsce w Europie i świecie.

Dzisiaj, nowe pokolenia, kierowane przez młodych przywódców kraju, którzy nie muszą podejmować ryzyka śmierci – w imię

własnych karier, populizmu, intratnych posad związanych z beneficjami i naturaliami z łatwością deptają prawdę, poprawiają historię, przeinaczają lub przemilczają fakty i wydarzenia minionych lat. – Zapominają i nie wracają do ofiar upamiętnionych pomnikami w całym kraju, a zmarli swej historii im nie opowiedzą.

Tak łatwo zapominają też o powojennej tragedii, o trudach, potrzebie i osiągnięciach w odbudowie zniszczonego kraju. O nowym statusie ludzi w odrodzonej ojczyźnie. Możliwości nauki, doskonalenia się na miarę możliwości tamtych czasów. Nie wszystko i nie wszystkich da się podciągnąć pod dzisiejsze miano „holoty”, tak jak nie wszyscy wtedy i dzisiaj są „wykształciuchami”. A jeżeli już są, to nie dane im było zdobywać tytuły w sposób symboliczny, lecz w zdecydowanej większości własną pracą i wyteżonym wysiłkiem.

Takie słowa z ust najwyższych dostojników państwowych stają się dzisiaj obrazą. Przecież oni sami zdobywali własne wykształcenie w tej samej ojczyźnie. Z ubolewaniem, w milczeniu lepiej przejść obok napuszonych, pełnych buty... i braku szacunku do przeszłości ludzi.

W tak „wykrzywionej” rzeczywistości sięgasz do przeszłości, która znasz z autopsji

i chce ci się krzyczeć. Chciałbyś opowiedzieć o sobie, swojej własnej historii, życiu codziennym, życiu twoich rodziców, trudnych i lepszych czasach, lecz nikt dzisiaj starych ludzi nie chce słuchać. Pozostajesz z gorzką wiedzą, sam. Posłuchania nie wyznaczono. Nikomu nie jest potrzebna twoja prawda, stary uwierający w ciele pocisk i ciągle wracające niespokojne sny.

Świat jest obojętny na twoje wołanie, a przeszłość wykorzystywana jest skrętnie do ataków i bezwzględnej walki politycznej o władzę, pieniądze, o kariery!

Czy tak ma wyglądać czas obecny i przyszłość?

Każdy rodzi się w określonym miejscu i czasie. Niesie na sobie garb lat, doświadczenia i historii. Ma jedno, jedyne życie, życie niepowtarzalne. Chce się uczyć, pracować, doskonalić osobowość, rozwijać się, zawierać związki, wychowywać własne dzieci. Musi dokonywać wyborów, działać, zawierać kompromisy aby osiągnąć swój cel. Spełnić własne pragnienia.

Większość z nas chce spokojnie żyć, w normalnym świecie – bez gier, przepychanek, kłamstwa i obłudy.

W tym miejscu warto przywołać przykazanie o miłości bliźniego, wzajemnym szacunku do siebie. „Nie czyń drugiemu tego, co tobie niemiłe”, stąd warto by było także w dyskusjach zachować dystans i spokój, rozważyć racje drugiego, a jeżeli się różnić – to różnić się pięknie!

Zdystansowany, patrzysz na miniony czas. Na dzieci, wnuki, na swoje miasto, wieś, na otoczenie i ojczyznę. Myślisz – mnie, mimo zawirowań i cierpień się udało. Mamy wreszcie możliwość decydowania o spokoju i rozwoju własnego kraju.

Marzy ci się, aby twoi bliscy nie musieli wyjeżdżać „za chlebem”, abyś mógł cieszyć

się ich obecnością. Już teraz nikt nie może, jak kiedyś, narzucać jarzma zewnętrznego na ojczyznę i obywatela. My sami decydujemy o sobie. Ważne abyśmy robili to z rozwagą, rozsądnie i nie skłócali się wzajemnie.

Tutaj, my wszyscy Polacy powinniśmy znaleźć własny, spokojny kątek, niezależnie od przekonań, głoszonych idei, czy rozgorączkowanych polityków i przywódców. Tu winniśmy zachować pamięć o zakrętach historii, lecz z rozmachem kierować się naprzód, w imię dobra ojczyzny i nowych pokoleń. Starajmy się mądrze dysponować własnym, niepowtarzalnym życiem!

Myślisz – stał się cud. Mamy Najjaśniejszą Rzeczpospolitą (którą?) i właśnie z tego punktu widzenia oceniać należy wszystko, co zdarzyło się wcześniej.

Z obserwacji naszego kraju, ciągłego niespokojnego życia politycznego rodzą się nowe frustracje, refleksje i głęboko sięgająca wewnętrzna zaduma. Chciałbyś wierzyć, że w demokratycznej Polsce jest szansa na spokój i lepszą perspektywę. Mogą to uczynić jedynie wybory do nowych władz, do sejmu. Poważne, racjonalne podejście wszystkich uprawnionych do głosowania jest jedyną drogą doprowadzenia do tych zmian. □

## MARIA STACH

### Przesłanie

A jeśli nie dane nam będzie  
leżeć razem w grobie  
to pozostaną po nas wiersze  
które ożyją i wezmą się za ręce  
pójdą razem tą alejką do gwiazd  
żeby razem pomilczeć do syta

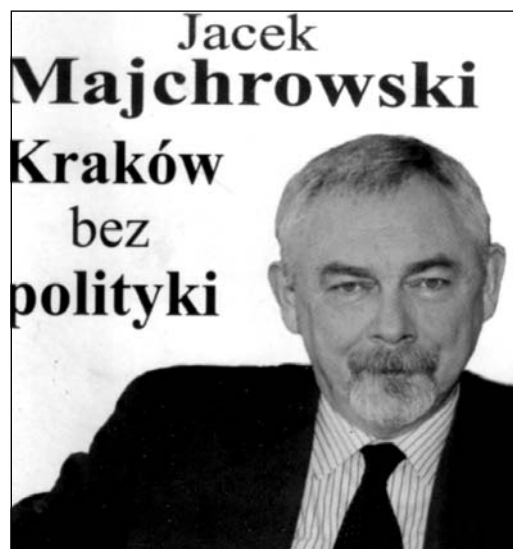
*Nowa Zelandia 3 XI 2007 r.*

## Wyjątkowa uroczystość

20 kwietnia 2007 r. prof. Jacek Majchrowski, prezydent Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa otrzymał z rąk prezesa ZG Stowarzyszenia Twórczego Artystyczno-Literackiego w Krakowie Stanisława Franczaka medal *BONA FIDE*, za wybitne zasługi i pomoc w upowszechnianiu kultury w środowisku krakowskim. Redakcja „Forum Myśli Wolnej” uczestniczyła w tej uroczystości. Kolejna kadencja prezydentury prof. Jacka Majchrowskiego przebiega pod znakiem integracji mieszkańców i wychodzi poza podziały polityczne co jest zgodne z jego wcześniej składanymi obietnicami wyborczymi.

Nasze miasto zmienia się w oczach we wszystkich obszarach. Pięknieje z każdym dniem i milowymi krokami podąża za innymi nowoczesnymi miastami Europy. Realizowane prace przy szlakach drogowych rozwiążą wewnętrzną komunikację w mieście, a już zakończone – oprócz piękna jakie wnoszą w infrastrukturę miasta – już spowodowały i będą powodować wygodę i przestrzenność, stając się przyjaznymi dla mieszkańców i coraz większej rzeszy turystów napływających z zagranicy. Przyjęte przez władze miasta plany działania są pracami, które wymagają ogromnego wysiłku, zaangażowania wielu służb miasta i ogromnej odwagi. Kierowanie całością życia miasta na zewnątrz i wewnątrz to trudny codzienny chleb. Tę pracę prezydent miasta wykonuje uczciwie i z godnym podziwu rozmachem.

Od czasu do czasu słychać głosy negujące osiągnięcia prezydenta – gospodarza miasta, ale jest to znikoma garstka lu-



dzi, którzy atakując go kierują się zawiścią polityczną niedoprzewyciężenia. Tylko zaślepieni nie chcą zauważyć zachodzących zmian, które znakomita większość widzi na co dzień. Można tym wszystkim jedynie zaproponować by także zabrali się do pracy w swoim środowisku lub nie przeszkadzali.

Doświadczenie wyniesione z poprzedniego okresu prezydentury jest wielką wartością w wypadku stanowiska prezydenta miasta Krakowa.

Dziękujemy Panu Panie Prezydencie za codzienną pracę, zaangażowanie i wkładany wysiłek.

Informując o przyznaniu medalu prezydentowi Jackowi Majchrowskiemu przez nasze Stowarzyszenie, życzymy Panu Profesorowi zdrowia i dalszego wytrwania w swoich planach – przy pełnym zachowaniu historycznego dorobku miasta. **(red.)**

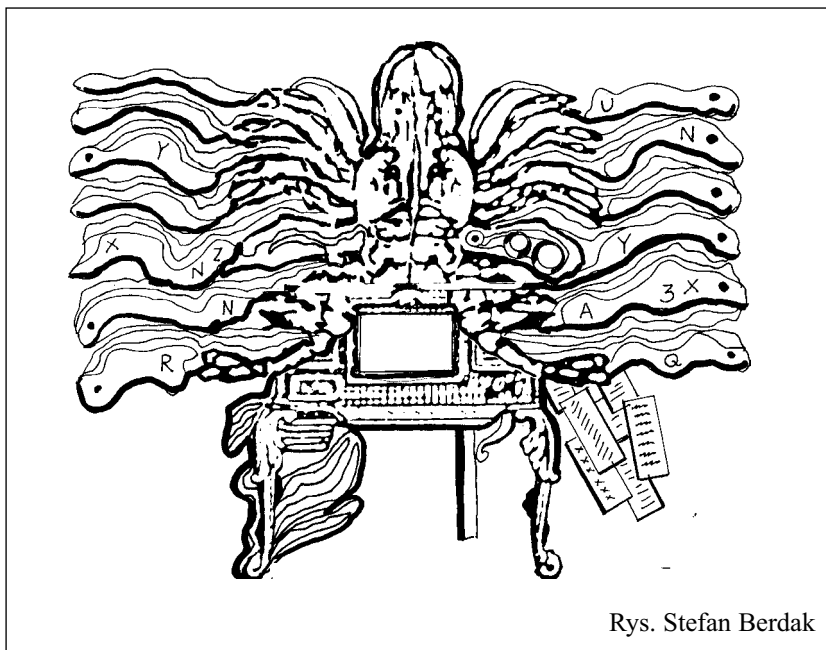
## Mogiły żołnierskie w Zagórze

Nasz redaktor Jerzy Hyrjak będąc w Zagórze zainteresował się mogiłą żołnierzy polskich poległych w 1946 r. w Jasielsku, która wymaga natychmiastowego remontu. Pielęgnowanie pamięci o poległych bohaterach jest naszym obowiązkiem, bowiem przynależy do historii całego narodu. Temat podjął też „Tygodnik Sanocki” z 24 sierpnia 2007 r., który opublikował list red. Jerzego Hyrjaka oraz zamieścił zdjęcie zdewastowanej mogiły. Odpowiadając red. Jerzemu Hyrjakowi burmistrz miasta i gminy Zagórz Andrzej Czapor poinformował, że utrzymanie grobów i cmentarzy wojennych należy do władz państwa. Rada Ochrony



Fot. Jerzy Hyrjak

Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie na wniosek wojewody podkarpackiego przekazała kwotę 8000 zł na renowację mogiły żołnierskiej za co uprzejmie dziękujemy. (red.)



## Od redakcji

15 maja 2007 r. w salach Portretowej i Dietla Urzędu Miasta Krakowa odbyła się podniosła uroczystość wręczenia odznak *Honoris gratia* – nadawanej ludziom, którzy w szczególny sposób zasłużyli się dla Krakowa i jego mieszkańców. Odznaki wręczył Prezydent Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa prof. Jacek Majchrowski.

W gronie odznaczonych znalazł się red. Jerzy Hyrjak, zastępca redaktora naczelnego „Forum Myśli Wolnej”, nasz kolega i przyjaciel.

Wiadomo, że współcześnie praca społeczna, zwłaszcza w dziedzinie twórczości i promocji kultury nie należy do

szczególnie cenionych, co więcej, w przypadku Jerzego Hyrjaka jest absolutnie społeczna, podejmowana z potrzeby serca i troski o kondycję duchową „Małych Ojczyzn”. Zamiast wieść spokojny żywot emeryta, Jerzy Hyrjak mimo swoich 75 lat, faktycznie jest wzorem działacza i publicysty, który robi swoje dowodząc, że obowiązkiem każdego Polaka jest troska o intelektualną, duchową, etyczną i estetyczną kondycję polskiego społeczeństwa.

Z radością i satysfakcją informujemy naszych Czytelników o uznaniu Jego dorobku i z całego serca życzymy Jerzemu zdrowia, energii i sił do dalszej pracy. **(red.)**

Fot. Archiwum



**BOGUSŁAW NOWALIŃSKI**

**Grosz**

Znalazłem grosz wśród gwiazd  
na bezdrożach do nieba  
może przynieść mi szczęście  
którego tak mi trzeba  
I wsunąłem go w kieszeń  
mą nadzieję jedyną  
w serca biegu przyspieszeń  
pobiegłem Mleczną Droga  
Gdy nad ranem sen prysnął  
szukałem go daremnie  
szczęście było tak blisko  
i otarło się o mnie

**MARIAN DZIWIŚZ**

**Pólszczerłość**

Widocznie jeszcze nie czas,  
a może to tylko gra – pozory  
A zdałoby się, że dziejów wiatr  
już rozwiął chmury stare.  
Cóż Janie Husie, pomimo wieków  
mimo lat, jeszcze nie czas  
na słowa szczerze, to tylko chyba  
kiepski żart, z tych którzy  
po Tobie płakali. Papież się  
przyznał, że twój mord  
drogę do zgody mu zagrodza,  
lecz klątwy nie zdjął i kolan  
nie zgiął u świętych stóp ołtarza.

*Kraków 20 I 2000 r.*

**MARIAN DZIWIŚZ**

**Na krawędzi czasu<sup>1</sup>**

Świat zbliża się do krawędzi czasu  
Rozsypały się puzzle starego układu  
Utopią okazały się wielkie ideały  
Mury runęły aby z resztek zbudować  
nowe i trwalsze  
Niespokojni nie śpiąją nocą  
Kochający poszukują ciszy w lasach  
bukowych na wzgórzach  
z których Zaratuszta nie schodzi  
a Godot ciągle jeszcze daleko  
Doszliśmy do granic poznania  
zewnątrznego świata  
i nazwaliśmy NIC w płaszczu Prospera  
Zabrakło tylko woli na poznanie duszy  
zbliżenie się do istoty istnień  
Zabrakło CZASU na rozbudzenie  
miłości narodów

<sup>+</sup>Fragment większej całości.

**MARIA STACH**

**Prośba**

Pragnę Cię dotknąć ale  
Ręce mam za krótkie  
Pragnę Cię widzieć ale jesteś  
Gdzieś za widnokrengiem  
Dzieli nas 20 tys. kilometrów  
Na moje gorejące serce  
Przyłóż bryłę lodu

I proszę  
Zrób mi opatrunek

*Nowa Zelandia 3 XI 2007 r.*

## Z tradycji polskiego ruchu laickiego W walce o myśl wolną – kulturę świecką<sup>1</sup>

Wolnomyślicielstwo zrodziło się w okresie Oświecenia i prezentowało postawę ideologiczną oraz wywodzący się z niej ruch społeczny, odwołujący się do idei liberalizmu politycznego, społecznego i wyznaniowego. Po raz pierwszy określenia *wolnomyśliciel* użył filozof angielski John Toland (1670-1762), który nazwał tak postawę człowieka kierującego się rozumem w odniesieniu do istniejących tradycji religijnych i odrzucającego wszelkie występujące w nich nieracjonalne elementy. Wolnomyślicielstwo rozpowszechniło się w XIX w. jako wielopostaciowy ruch społeczny, wyrastający z bardzo niejednorodnych założeń filozoficznych i ideowych. Posiadało zaś z reguły charakter antyklerykalny, ale nie zawsze było powiązane z ateizmem. Charakteryzowała je także różnorodność stanowisk, zwłaszcza pewne odmiany religijnego racjonalizmu, sceptycyzmu czy nawet deizmu, często też ujawniało postawy *religii bez boga* lub *religii bezwyznaniowej*. W końcu XIX i na początkach XX stulecia Wolnomyślicielstwo funkcjonowało głównie w kręgach liberalnej, racjonalistycznie i scjentyistycznie nastawionej inteligencji.

**1** Pierwsze organizacje wolnomyślicielskie zorganizowane zostały w Stanach Zjednoczonych i krajach Europy Zachodniej, jak np. londyński *Instytut Wolnomyślicielski* (1854); nowojorskie *Stowarzyszenie Niewierzących* (1847); brukselskie *Koło „Wyzwolenie”* (1851); holenderskie *Stowarzyszenie Wolnomyślicielskie „Jutrzenka”* (1858) oraz francuskie: *Cywilne Towarzystwo Wolnych Rodzin* (1868) i *Narodowe Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Francji* (1902). 29 sierpnia 1880 r. powstała w Brukseli *Międzynarodowa Federacja Związków i Stowarzyszeń Wolnej Myśli*, zwana następnie *Międzynarodową Federacją Stowarzyszeń Myśli Wolnej* (1920-1931) i *Międzynarodową Unią Wolnomyślicieli* (1931-1936), zaś od 1936 r. – *Światową Unią Wolnomyślicieli*. Do kręgu jej założycieli

należeli m.in. M. Berthelot, F. Buisson, J. Clemenceau, K. Liebknecht, J. Renard, G. Seailles, H. Spencer i M. Vemes. Na podkreślenie zwłaszcza zasługuje tu rola Ferdynanda Buissona (1841-1932) profesora paryskiej Sorbony, który w pracy *Questions de morale* (1900) zaprezentował koncepcję moralności świeckiej, jak również opracował założenia ideologiczne ruchu wolnomyślicielskiego. Te ostatnie przyjęte zostały na X Kongresie Federacji (Rzym 1904) jako deklaracja określająca istotę ruchu. Czytamy w niej: „*Wolna myśl nie jest doktryną, lecz metodą, tj. sposobem kierowania ową myślą – a w skutku swymi czynami – we wszystkich życia indywidualnego i społecznego. Charakterem tej metody nie jest stwierdzenie pewnych prawd poszczególnych, lecz zobowiązanie się do poszuki-*

wania prawdy we wszystkich dziedzinach życia, jedynie za pomocą naturalnych środków umysłu ludzkiego, przez rozum i doświadczenie. Wolna myśl może działać teoretycznie – w świecie intelektualnym i praktycznie – w świecie społecznym”.

Bardziej już precyzyjne określenie wskazanej idei zawarte zostało w preambule Statutu Unii (Federacji) z 1959 r. Głosi ona, iż Unia „... składa się z ugrupowań, organizacji i zrzeszeń wolnomyślicielskich, które uznają zasady Myśli Wolnej i będą je szerzyć i bronić przy wszystkich okazjach. Podstawami Myśli Wolnej są: twórcza i pokojowa nauka, swobodne poszukiwanie prawdy. Myśl Wolna głosi swój charakter laicki, demokratyczny [...J domaga się pełnej niezależności dla każdej istoty ludzkiej – bez różnicy płci, rasy, przekonań filozoficznych czy religijnych [...J domaga się prawa do życia, sprawiedliwości, wolności myśli i sumienia, prawa wyboru kultury etycznej [...] nie uznaje żadnego dogmatu religijnego, politycznego, społecznego, narodowego; przeciwstawia się supremacji jakiegokolwiek wyznania [...] walczy o wolność, o demokrację, o postęp intelektualny i moralny ludzkości dla dobra i pokoju społeczeństwa „Za symbol ruchu przyjęty został kwiat bratka.

Na początku lat dwudziestych XX w. poza istniejącą Federacją rozwijały się również odrębne organizacje wolnomyślicielskie o rodowodzie proletariackim. Na zwołanym zjeździe tychże stowarzyszeń z Austrii, Niemiec i Czechosłowacji (Wiedeń, 5-8 X 1924) opracowano założenia programowe międzynarodowej organizacji, która powołana została jako *Międzynarodówka Wolnomyślicieli Proletariackich*, zwana *Międzynarodową Federacją Wolnomyślicieli Proletariackich* [Cieplice, 31 V-I VI 1925].

Po II wojnie światowej zarysowały się tendencje dość znacznego osłabienia dotychczasowej działalności w postaci klasycznego modelu wolnomyślicielskiego przy równoczesnym propagowaniu ważkich zagadnień pozadoktrynalnej humanizacji człowieka w oparciu o idee wolności, demokracji i odpowiedzialności. Propagatorami owych haseł były różnorodne ruchy laickie, etyczne, humanistyczne, ateistyczne jak też i wolnomyślicielskie. Powołały one w 1952 r. *Międzynarodową Unię Humanistyczną i Etyczną (IHEU)* z siedzibą w Utrechcie (obecnie siedzibą w Londynie). Natomiast w 1972 r. powstało *Międzynarodowe Stowarzyszenie Humanistów* z siedzibą w Nowym Jorku. Przynależne do obu stowarzyszeń ruchy wolnomyślicielskie w większości pozostają również nadal członkami *Światowej Unii Wolnomyślicielskiej*, stanowiącej niezmiennie jedyne liczące się forum międzynarodowego myślicielstwa.

**2** Polskie wolnomyślicielstwo zrodziło się na przełomie XIX i XX stulecia w oparciu z jednej strony – o tradycje antyklerykalizmu i radykalizmu ludowego (szczególnie widoczne w polonijnych ruchach wolnomyślicielskich), z drugiej strony – ostro zarysowane wątki myśli laickiej w naszej kulturze schyłku XIX i początków XX w. Szczególną w tym względzie rolę odegrał zwłaszcza pozytywizm (Adam Mahrburg, 1855-1918 i Aleksander Świętochowski, 1849-1938); neoromantyzm (Stanisław Przybyszewski, 1868-1927 i Tadeusz Miciński, 1875-1919) oraz marksizm (Ludwik Krzywicki, 1852-1941 i Julian Marchlewski 1866-1925). Całe to bogactwo różnorodnych wątków myśli laickiej znaleźć musiało również określone odzwierciedlenie

w założeniach polskiego ruchu wolnomyślicielskiego Pierwszą jego organizację stanowiła *Polska Liga Wolnej Myśli* – PLWM powstała we Francji (lipiec 1906-1908), która w opublikowanej odezwie dokonała następującego samookreślenia: „*Zadaniem Polskiej Ligi Wolnej Myśli jest poprzedzać i uzupełniać zdobycze demokracji drogą ścisłej krytyki, metodą swobodnego badania, intelektualnym szturmem do tych warunków zachowawczych i klerykalnych pojęć, które dzięki specjalnym u nas warunkom trwają po dziś dzień*”. Jej Sekcja Paryska wykazywała się *szczególną* aktywnością: prowadziła klub wolnomyślicielski jak również wydawała, pod redakcją J. Wasowskiego, miesięcznik „*Panteon*” (1907-1908). Z kolei w Warszawie od września 1906 r. wychodziła, pod redakcją A. Niemojewskiego, „*Myśl Niepodległa*”, na której łamach propagowane były idee wolnomyślicielskie.

**Z inicjatywy trzech sekcji (paryskiej, warszawskiej oraz galicyjskiej) zwołany został I Krajowy Zjazd Wolnomyślicielski w Polsce. Miał on miejsce 8 grudnia 1907 r» w sali warszawskiego Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, a w jego obradach uczestniczyło 631 delegatów wywodzących się głównie z kręgu środowisk naukowych, twórczych i oświatowych.** Otwierając obrady A. Niemojewski stwierdził: *żądamy dla siebie świeckiej metody, świeckiego ślubu, świeckiego rozwoju, świeckiego pogrzebu i świeckiego sposobu zobowiązania się w sądzie mówienia prawdy [...] Wolna myśl nie zna gwałtu. Ona działa środkami czysto umysłowymi, ona przekonywa, kształci. Do nas bezwzględnie należy przyszłość, naszym torem pójdzie świat*”.

Cele i zadania wolnomyślicielskiego polskiego skreślone zostały w wystąpieniu L. Krzywickiego. Z kolei I. Moszczyńska omówiła istniejącą sytuację w szkolnictwie i postulowała zniesienie przymusu nauki religii. Zjazd postanowił powołać Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Polskich, uchwalił jego statut oraz wybrał Komitet Organizacyjny w składzie: L. Belmont, W. Kołakowski, L. Krzywicki, W. Miklaszewski, A. Niemojewski, W. Rzymowski, E. Sołkowski, W. Szukiewicz, S. Weychert oraz M. Zahorski. Na zakończenie obrad przyjęto uchwałę: „1. *Zgromadzeni dnia 8 grudnia 1907 r. w Warszawie wolni myśliciele polscy postanawiają że przysła ich organizacja winna być apolityczną. 2. Zgromadzeni także wolnomyśliciele orzekają, iż nie mają nic wspólnego z Masonerią, której organizacja opiera się na zasadzie towarzystwa zamkniętego i na zasadzie sekretu, gdy tymczasem Wolna Myśl występuje zupełnie jawnie, poddaje się wszelkiej kontroli publicznej i nie ma żadnych sekretów. 3. Wolnomyśliciele żądają przywrócenia prawomocności art. 165 i 194 obowiązującego w Królestwie Polskim kodeksu Napoleona (dotyczące ślubów cywilnych). 4. Aczkolwiek Wolna Myśl obejmuje dziś cały glob ziemski, to jednak dyrektywy taktyczne nie mogą przychodzić z zagranicy i wszelka organizacja krajowa musi być przystosowana do warunków miejscowych.*” Władze carskie nie uznały postanowień Zjazdu oraz zakazały dalszej działalności Stowarzyszenia (1909). **Należy wszakże stwierdzić, iż I Zjazd Wolnomyślicieli Polskich spełnił pionierską rolę w kreowaniu zorganizowanego ruchu laickiego w naszym kraju poprzez sam fakt zainspirowania tego procesu oraz**

**nakreślenia zarysu kierunków działalności zmierzającej do racjonalizacji myślenia, humanizacji stosunków międzyludzkich oraz laicyzowania życia społecznego i kultury.**

**3** **Polski ruch wolnomyślicielski w zorganizowanej postaci wpisał się czynnie w bogatą panoramę życia społeczno-politycznego II Rzeczypospolitej.** Wpisu tego dokonały dwie organizacje wolnomyślicielskie: *Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Polskich* (1920-1928) [*Polski Związek Myśli Wolnej* (1927-1936)]. Działalność ich zapoczątkowało – zwołane z inicjatywy Jana Baudouina de Courtenay (1843-1929) – zebranie grupy inicjatywnej (5 X 1920), na którym podjęto decyzję o reaktywowaniu *Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich*. Powołano Komitet Organizacyjny mający doprowadzić do formalno-prawnej jego legalizacji, która nastąpiła 11 VI 1921 r. Na zwołanym następnie walnym zebraniu członków Oddziału Warszawskiego (8 IX 1921) powołano Zarząd Główny (będący także Zarządem Oddziału Warszawskiego) Stowarzyszenia, a jego przewodnictwo powierzono J. Baudouin de Courtenay. I Krajowy Zjazd SWP (Warszawa 14 II 1922) stanowił zamknięcie etapu tworzenia organizacji wolnomyślicielskiej w niepodległej Polsce i przejście do konkretnych działań. Ich kierunek tak precyzowała uchwała Zjazdu: „*SWP podejmuje zdecydowaną walkę ze wszelkimi rodzajami przymusu religijnego i domaga się: a) prawnego uznania bezwyznaniowości, b) zupełnego usunięcia religii ze szkół państwowych, c) oddzielenia Kościoła od Państwa*”.

Był to program walki o laicyzację życia w kontekście realizacji przeobrażeń liberalno-demokratycznych, co z kolei budziło

zastrzeżenia wśród delegatów reprezentujących postawy lewicowo-ateistyczne. Przewodniczącym Zarządu Głównego został J. Baudouin de Courtenay, zaś do jego składu weszli m.in.: S. Guzicki, J. Hempel, D. Jabłoński, J. Landau, M. Lubecki i M. Wawrzyniecki.

Natomiast II Krajowy Zjazd (Warszawa 23 III 1924) przebiegał już w atmosferze pogłębiających się rozbieżności dotyczących modelu polskiego ruchu wolnomyślicielskiego jak również jego założeń programowych. Bardzo wyraźnie przy tym zarysowały się dwa przeciwstawne sobie nurty: liberalno-wolnomyślicielski (tzw. baudouinowców) i lewicowo-ateistyczny (tzw. hempłowców). Na II Krajowym Zjeździe (13 IV 1925) SWP przeszło w ręce zwolenników nurtu lewicowego. Przewodniczącym wybrany został Zygmunt Mierzyński (1861-1937) i przyjęto program radykalizacji działalności (mocne akcenty antyklerykańskie i ateistyczne, a także antyfaszystowskie oraz odwołania do ideologii marksistowskiej). Część poprzedniego kierownictwa (J. Baudouin de Courtenay, D. Jabłoński, J. Landau i R. Minkiewicz) wystąpiła z SWP. IV Krajowy Zjazd (Warszawa 21 II 1926) zgłosił akces przystąpienia do *Międzynarodówki Proletariackich Wolnomyślicieli*. Najsilniejszym akordem działalności SWP był V Zjazd Krajowy (Warszawa 27 III 1927), w obradach którego brało udział 150 delegatów reprezentujących wszystkie regiony kraju. Natomiast gościem honorowym był Karol Frantzl – sekretarz *Międzynarodówki Proletariackich Wolnomyślicieli*. Przewodniczącym został Henryk Bitner. Był to jednakże ostatni zjazd SWP, albowiem decyzją władz administracyjnych z 12 V 1928 r. uległa zawieszeniu działalność Stowarzyszenia i jego wydawnictw. SWP wydawało:

miesięcznik „*Myśl Wolna*” (1922-1928) pod redakcją R. Minkiewicza (1922-1925), J. Baudouina de Courteney (1925) i Z. Mierzyńskiego (1925-1928); czasopismo „*Myśl*” (1927-1928), jak również lubelski miesięcznik „*Wolnomyśliciel*” (1926-1928) oraz łódzki dwutygodnik *antyklerykał*” (1926-1928).

Działacze nurtu liberalno-wolnomyślicielskiego po wystąpieniu ze SWP powołali *Polski Związek Myśli Wolnej* –PZMW, którego pierwsze ogniwa organizacyjne powstały już w 1927 r. W tymże samym czasie pojawiły się także pierwsze periodyki Związku: miesięcznik „*Życie Wolne*” (1927-1928) redagowany przez R. Minkiewicza oraz miesięcznik, a następnie dwutygodnik „*Wolnomyśliciel Polski*” (1928-1935) redagowany przez Teofila Jaśkiewicza (Henryka Wrońskiego). I Zjazd Krajowy PZMW (29-30 XII 1929) przyjął program zakładający działania na rzecz realizacji podstawowych zasad laicyzacji życia publicznego, jak: „*usunięcie nauki religii ze szkoły oraz wyzwolenie szkolnictwa i nauczycieli spod supremacji kleru*”, utworzenie cmentarzy dla bezwyznaniowców oraz zaprowadzenie ksiąg aktów stanu cywilnego. Przewodniczącym wybrany został Zygmunt Radliński (1874-1941), a w skład Zarządu weszli: T. Jaśkiewicz, T. Kotarbiński, J. Landau, S. Radliński, J. Sołtyk, K. Sterling i L. Śledziński. **W czerwcu 1930 r. PZWM zorganizował w Warszawie tzw. *Kolo Intelektualistów*, którego kierownictwo objął Tadeusz Kotarbiński.** Podstawowym celem działania tej placówki było „*pogłębianie teoretyczne zasad myśli wolnej i stworzenie ośrodka, dookoła którego zgrupowaliby się intelektualiści-wolnomyśliciele z całego kraju.*”

Od października 1930 do grudnia 1935 Koło wydawało własny miesięcznik „*Racjonalista*” pod redakcją J. Landau. Po delegalizacji *Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich* jego członkowie zasilili szeregi PZWM wnosząc do jego działalności tendencje lewicowo-ateistyczne, co znalazło swój wyraz w dyskusjach programowych na II i III Krajowym Zjeździe (Warszawa 15 XI 1931; 26 III 1933) zaś szczególnie wyraźnie zarysowało się na IV Krajowym Zjeździe (Warszawa 28 X 1934). Nastąpiła wówczas radykalizacja programowa o lewicowym charakterze, o czym wyraziście świadczy podjęta uchwała. Czytamy w niej m.in.: „*IV Krajowy Zjazd Polskiego Związku Myśli Wolnej oświadcza, że ruch wolnomyślicielski jako solidaryzujący się z dążeniami wyzwoleniczymi szerokich warstw włościan, robotników inteligencji zawodowej, opowiada się po stronie walki proletariatu z faszyzmem jako prądem będącym zaprzeczeniem wolności i dążącym poprzez zniszczenie najszlachetniejszych zdobyczy do podtrzymania nikczemnego ustroju kapitalistycznego drogą średniowiecznych metod*”. **Na V Krajowym Zjeździe (Warszawa, styczeń 1936) na przewodniczącego Związku wybrano Stefana Czarnowskiego (1879-1937).** Okres między III a V Krajowym Zjazdem PZWM charakteryzował się znacznym nasileniem działalności wydawniczej. Ukazał się wówczas m.in. „*Kalendarz Wolnego Myśliciela 1935/36*” oraz (poza uprzednio wzmiankowanymi „*Wolnomyślicielem Polskim*” i „*Racjonalistą*” wydawane były: redagowany przez Z. Żurkowską dwutygodnik „*Błyski Wolnomyślicielskie*” (1933-1936) i redagowany przez S.A. Jeske miesięcznik pomorski „*Pionier*” (1935-1936) W lutym 1936 r. władze administra-

cyjne zawiesiły działalność PZMW i jego agent wydawniczych. Dopiero w 1946 r. grupa działaczy byłego PZMW (T. Jaśkiewicz, J. Kobyłecki, R. Kryspin, K. Rusinek i in.) dokonała reaktywacji ruchu: powołała *Stowarzyszenie Wolnomyslicieli w Polsce* rozpoczęła wydawanie periodyku „*Głos Wolnych*” łącznie z antyklerykalnym dodatkiem „*Zerwikaptur*” Działalność Stowarzyszenia została w 1951 r. rozwiązana na mocy decyzji władz administracyjnych.

**4** Przełom październikowy w 1956 r. zrodził społeczną potrzebę utworzenia zorganizowanego ruchu laickiego dla obrony świeckości życia publicznego i kultury oraz przeciwstawienia się przejawom nietolerancji religijnej. Pojawiały się także postulaty reaktywowania ruchu wolnomyslicielskiego. **W stołecznym Domu Kultury powstał 13 stycznia 1957 r. Klub Inteligencji Ateistycznej, którego inicjatorem i przewodniczącym był Andrzej Nowicki.** Zasadniczy trzon Klubu stanowili pracownicy naukowcy i studenci UW oraz członkowie byłych organizacji wolnomyslicielskich (m.in. S. Arkuszewski, S. Guzicki, M. Ho-roszewicz, J. Kobyłecki, R. Kryspin, A. Nowicki, A. Straszewicz, E. Wojnarowski i K. Zborowski). W styczniu i lutym analogiczne kluby powstały w Bydgoszczy, Gdańsku, Elblągu, Opolu, Łodzi, Krakowie, Katowicach, Poznaniu, Koszalinie, Lublinie i Puławach. **28 lutego 1957 r. Zarząd Klubu ogłosił się tymczasowym Zarządem Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyslicieli, którego przewodniczącym został A. Nowicki zaś sekretarzem – A. Straszewicz.** Wszystkie natomiast działające w terenie kluby uległy przekształceniu w ogniwa terenowe OSAiW. I Krajowy Zjazd (Bydgoszcz 7-8 XI 1957) przyjął

nazwę organizacji jako *Stowarzyszenie Ateistów i Wolnomyslicieli* oraz zatwierdził podstawowe dokumenty (*Deklaracją ideową i Statut*). *Deklaracja* zawierała następujące ocenę tradycji oraz zarys celów działania: „*Jesteśmy spadkobiercami i kontynuatorami racjonalistycznego i humanistycznego ruchu, który przez wieki torował drogę poprzez zacofanie, przesady i dogmatyzm. W tym zakresie pragniemy być spadkobiercami idei Protagorasa i Lukrecjusza, Abelarda i Heloizy, Kopernika i Giordano Bruna, Kartezjusza. Waltera i Diderota, Feuerbacha i Marksa, Haeckla i France’a [...]* *Jesteśmy kontynuatorami ich śmiałej i nieustępliwej walki o wyzwolenie ludzkiego umysłu ze wszystkich krępujących go więzów, o uczynienie człowieka miarą wszystkich wartości, o zaszczytne ideały racjonalizmu i humanizmu [...]* *Nawiązujemy w szczególności do tradycji wolnomyslicielstwa polskiego, do tych tradycji, które spletały się z walką o realizację ogólnoludzkich ideałów humanizmu i wyzwolenia człowieka [...]* *Dążymy do realizacji ogólnoludzkich humanitarnych ideałów etycznych, do uniezależnienia ich od poza ludzkich nakazów. Propagujemy optymizm poznawczy i zaufanie do potęgi rozumu. Będziemy krzewić kulturę filozoficzną i zainteresowania religioznawcze [...]* *Dążymy do pełnego oddzielenia Kościołów wszelkich wyznań od państwa, do całkowitego zeświecczenia instytucji społecznych, a przede wszystkim szkoły.”*

Na II Krajowym Zjeździe (Łódź, 23-24 VI 1962) za podstawę zadanie Stowarzyszenia przyjęto: „*organizowanie aktywnego udziału społeczeństwa w procesach laicyzacji [...]* *poprzez: inicjowanie i uczestniczenie w poczynaniach zmierzających do całkowitego zeświecczenia kultury, obyczajowości i wszelkich form życia społecznego;*

*rozwijanie i propagowanie naukowego materialistycznego światopoglądu i postawy racjonalistycznej [...]; czynne włączanie się do walki o świeckość całego procesu wychowania młodzieży...*” W praktycznej działalności Stowarzyszenia doszło do zbliżenia z Towarzystwem Szkoły Świeckiej, co przyczyniło się do podjęcia na III Krajowym Zjeździe (Warszawa, 27 IV 1969) uchwały o połączeniu się obu organizacji w Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej, którego I Krajowy Zjazd odbył się 28 kwietnia 1969 r. w Warszawie. Przewodniczącym Zarządu Głównego Zjednoczonej Organizacji Świeckiej został znany działacz państwowy i społeczny, dr Jerzy SZTACHELSKI. Jednym z dwu sekretarzy Zarządu został dr Zdzisław SŁOWIK, który wcześniej wraz z prof. Tadeuszem M. JAROSZEWSKIM kierował Komisją przygotowującą zjazd zjednoczeniowy polskich świeckich.

W okresie od swojego powstania do czerwca 1969 r. Towarzystwo przechodziło różne fazy działalności odzwierciedlające złożony ówczesny czas w życiu kraju. Na kolejnych zjazdach krajowych formowała się myśl ideowa ruchu, odzwierciedlająca przemiany zachodzące w Polsce i świecie, w życiu społeczeństwa polskiego, w stanie jego świadomości. Myśl ruchu znalazła najpełniejszy wyraz w triadzie programowej: humanizm, racjonalizm, kultura świecka, w programie pozytywnym, którego punktem odniesienia stał się człowiek i możliwość jego godnej samorealizacji w ziemskim i ludzkim świecie. Kolejnymi prezesami Zarządu Głównego a potem Rady Krajowej Towarzystwa byli: prof. Tadeusz M. JAROSZEWSKI, prof. Witold TYLOCH, prof. Jan SZMYD, prof. Maria SZYSZKOWSKA, prof. Adam ŁOPATKA. Od lutego 2004 r. prezesem Rady Krajowej jest prof.

Jerzy J. WIATR, wybitny uczony, działacz państwowy i społeczny.

Wspomniany pozytywny program ruchu był rozwijany na kolejnych zjazdach stowarzyszenia po 1990 roku oraz na łamach czasopism stowarzyszenia – zwłaszcza tygodnika „Argumenty” oraz miesięcznika „Człowiek i Światopogląd”, które przez wiele lat redagowali Tadeusz M. JAROSZEWSKI, Zdzisław SŁOWIK, Michał HOROSZEWICZ, Eleonora SYZDEK i wielu innych.

Po 1989 roku powstało w Polsce wiele różnych stowarzyszeń humanistycznych i świeckich, jak np. Stowarzyszenie NEUTRUM, Polskie Stowarzyszenie Wolnomyślicieli im. K. Łyszczyńskiego czy środowisko skupione wokół czasopisma „Bez Dogmatu”. Powstała nawet partia polityczna – RACJA POLSKIEJ LEWICY, Większość tych stowarzyszeń jest skupiona w Polskiej Federacji Stowarzyszeń Humanistycznych. W ostatnim czasie stowarzyszenia te i organizacje dążą do konsolidacji działań, ukierunkowując je na różnych formach protestu wobec wielu zjawisk naruszających świecki charakter naszego państwa, zasadę jego neutralności światopoglądowej.

Towarzystwo Kultury Świeckiej, które w 1996 roku postanowiło uznać za patrona swojej działalności osobę Tadeusza Kotarbińskiego, nawiązuje do wspomnianego wielonurtowego polskiego i europejskiego dziedzictwa myśli humanistycznej, racjonalistycznej i świeckiej, nadając temu dziedzictwu wymiar i odpowiadający współczesnym uwarunkowaniom społecznym i kulturowym. □

Autor tekstu, dr Leonard PELKA, jest etnografem, religioznawcą, długoletnim znanym działaczem Towarzystwa Kultury Świeckiej, członkiem jego władz krajowych.

<sup>1</sup> Za zgodą red. nac. przedruk z *Res Humana*. Wyd. specjalne. X Jubileuszowy Zjazd Krajowy TKŚ, W-wa, 13 V 2006, s. 9-12.

## Krakowska glossa do historii ruchu laickiego

Po rozwiązaniu z nakazu ideologicznego Polskiego Związku Myśli Wolnej w 1951 r. przez władze państwowe – działacze krakowscy z **Edwardem Fiałkiem** na czele i grupą intelektualistów wywodzących się z Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz innych uczelni zeszedli do podziemia.

Spotykali się nielegalnie poza Krakowem albo w obszernym mieszkaniu Fiałka, który był zbieraczem literatury wolnomyślicielskiej. W okresie „odwilży” w 1957 r. Powstały organizacje laickie – Stowarzyszenie Ateistów i Wolnomyślicieli oraz Towarzystwo Szkoły Świeckiej. Ich działalność była przedmiotem czerwcowej sesji w br. zorganizowanej przez Zarząd Oddziału Wojewódzkiego Towarzystwa Kultury Świeckiej w krakowskiej „Kuźnicy”. Wybrane materiały publikujemy na naszych łamach. Należy przypomnieć, że obie organizacje miały te same korzenie ideowe. Nic więc dziwnego, że ich program różnił się jedynie metodami pracy w środowisku działania. SAiW działał w środowisku inteligencji i młodzieży w Klubach Młodych Racionalistów, w których organizował dyskusje światopoglądowe, organizował sesje i konferencje w klubach i na uczelniach, publikował materiały ideowe w czasopismach oraz seriach wydawniczych. TSS skupiał się głównie na pracy w szkole i współpracy z rodzicami przez popularyzowanie wiedzy pedagogicznej w Uniwersytetach dla Rodziców. Stowarzyszenia te miały po zjednoczeniu, które dokonało się w Krakowie na wspólnym zjeździe 14 grudnia 1969 r., o wiele większą możliwość i siłę w oddziaływaniu na społe-

czeństwo tkwiące wciąż korzeniami w tradycji religijnej.

Najważniejszym zadaniem jakie nowe Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej w Krakowie i województwie wytyczyło sobie na Zjeździe było opracowanie programu dla wszystkich środowisk społecznych, głównie środowiska oświaty, w którym celem było stworzenie jednolitego systemu wychowawczego: **szkoła – dom** (nauczyciele – rodzice – środowiska pozaszkolne). Przy wsparciu władz oświatowych, organizacji młodzieżowych i społecznych w znacznym stopniu to się udało.

Pojawiły się też nowe kierunki działania w środowisku kobiet dzięki włączeniu się do programu Ligi Kobiet i innych organizacji, w tym Towarzystwa Planowania Rodziny, a w warunkach naszego regionu Krakowskie Towarzystwo Świadomego Macierzyństwa im. T. Boya Żeleńskiego. Oryginalnym przedsięwzięciem było podjęcie współpracy ze związkami zawodowymi, które włączyły się aktywnie w działalność programową, głównie przez prelekcje i organizację seminariów. Szczególną rolę odegrały organizacje młodzieżowe w swych środowiskach pracy, jak ZMW na wsi, ZHP wśród młodzieży szkolnej, ZMS w zakładach pracy i starszej młodzieży szkolnej oraz

ZSP w środowisku młodzież akademickiej, głównie w klubach studenckich i akademickich.

W ciągu XX lat do roku 1989 TKKS doskonalił swą pracę przez takie formy pracy jak:

- Uniwersytety Powszechne dla Rodziców (w TSS jako UdR-y), dla których opracowano pierwszy w Polsce program pedagogiczny dla poszczególnych grup młodzieży i rodziców. Program obejmował wychowanie przedszkolne, szkoły podstawowe (2 stopnie) i szkoły średnie. Autorem opracowania był zespół z UJ, na którego czele stał dr Bronisław Urban. Program opublikowano jako wzorcowy na terenie kraju;
- Stałe Punkty Odczytowe funkcjonujące w klubach „Ruch” i klubach „Rolnika” na podstawie zawartych umów i przewidzianych środków finansowych.
- Uniwersytety Kultury Współczesnej przy domach kultury i placówkach kulturalno-oświatowych;
- Kluby Młodych Racjonalizatorów w oparciu o własny program opublikowany wspólnie z Federacją Młodzieży Polskiej i realizowany w szkołach średnich, klubach i ośrodkach młodzieżowych;
- Kluby studenckie „Argumenty” organizowane wspólnie z ZSP w środowisku akademickim;
- Dyskusyjny Klub Kultury Laickiej w klubie „Euhemer” – stałej placówce TKKS w Krakowie;
- Uniwersytet Młodych Racjonalistów pod patronatem Uniwersytetu Jagiellońskiego (wykłady w auli UJ, indeksy dla słuchaczy rekrutujących się spośród młodzieży szkolnej starszych klas, dodatkowe punkty na świadectwie maturalnym i na studia, organizacja letnich obozów młodzieżowych);
- Podyplomowe Studium Filozoficzno-Re-

ligioznawcze Uniwersytetu Jagiellońskiego (pierwszego w Polsce i krajach obozu socjalistycznego – 1972 r.) oraz powstanie w oparciu o Studium Instytutu Religioznawstwa UJ (1974 r.);

- opracowanie nowych scenariuszy obrzędowości świeckiej i ich popularyzacja przez Urzędy Stanu Cywilnego, wojsko i organizacje młodzieżowe wspólnie z Frontem Jedności Narodowej;
- stałe sesje popularno-naukowe na tematy filozoficzne, religioznawcze, pedagogiczne i kulturalne wraz z Uniwersytetem Jagiellońskim i Wyższą Szkołą Pedagogiczną, Kuratorium Oświaty i Wychowania, FJN, Krakowskim Domem Kultury „Pod Baranami” i organizacjami młodzieżowymi, społecznymi i kulturalnymi, a także związkami zawodowymi;
- wydawnictwo własnej serii książkowej *Jestem ... więc myślę*;
- wybite własnego medalu Tadeusza Boya Żeleńskiego;
- przyjęcie patronatu Tadeusza Boya Żeleńskiego przez Oddział Krakowski TKKS;
- zainicjowanie i ustawienie pod Wawelem wspólnie z Urzędem m. Krakowa popiersia Tadeusza Boya Żeleńskiego.

Tuż po przemianach społeczno-politycznych w roku 1989 administracyjnie „reformowano” nazwę Towarzystwa wykreślając słowo „krzewienie”. I tak powstało Towarzystwo Kultury Świeckiej, które nie zmieniło swego programu, ale nowa rzeczywistość znacznie ograniczyła formy i metody działania. W wielu środowiskach Towarzystwo nie jest akceptowane, co więcej, istnieją naciski na instytucje i organizacje społeczne, by nieumożliwiać naszą obecność spośród nich. Mimo to TKKS działa i z otwartą przyłbicą prowadzi dialog społeczny, interweniuje w sprawach braku tolerancji i na-

ruszania wolności sumienia i wyznania, organizuje sesje i konferencje na tematy światopoglądowe, włącza się aktywnie w nurt polityczny wspierając socjaldemokrację i wszystkie racjonalne kierunki politycznej działalności.

Optymizmem napawa fakt powstania nowych organizacji laickich nawiązujących do tradycji przedwojennej jak „Neutrum” Stowarzyszenie Wolnomyślicieli, Ruchu „Bez Dogmatu”, czy też „Polskie Stowarzyszenie Racjonalistów”. Bardzo dobrze układa się także współpraca z „Racją Polskiej Lewicy” oraz krakowską „Kuźnicą”, wokół której skupiona jest intelektualna część lewicy. Daje się także zauważyć obecnie przyspieszony proces laicyzacji społeczeństwa z jednej strony, a stagnacją i wręcz klerykalizacją instytucji państwowych. Ten podwójny nurt życia, w którym Kościół narzuca obrzędy religijne w instytucjach państwowych (poświęcanie imprez, wieszanie krzyży, wprowadzanie religii do szkół i in.) musi doprowadzić do zderzenia z kulturą innych krajów unijnych, swobodnego myślenia i wyboru. Z całą pewnością młodzież, która wyjechała za pracą do innych krajów będzie zarzewiem tych procesów. Rozwój komunikacji społecznej (internet, tv, radio, telefonizacja itp.) przyspiesza tempo tych przemian. Pozostaje więc zadanie aktywnego włączenia się w nurt życia społeczno-kulturalnego i politycznego wszystkich tych organizacji, które tworzą front laicki.

Jakie należy podjąć działania i gdzie szukać sojuszników – oto aktualne pytania. Na te tematy zamierzamy podjąć dyskusję podczas seminarium poświęconego 100. rocznicy ruchu laickiego organizowanej w krakowskiej „Kuźnicy” 14 grudnia 2007 r.

Już dziś serdecznie wszystkich zapraszamy.

## STANISŁAW FRAN CZAK

### W parku Dworku Paderewskiego w Kaśnej Dolnej

*Henrykowi Cyganikowi*

Wystarczy przymknąć oczy  
i już jesteś tam  
gdzie żyje historia  
dęby rozsiadły się rzędem  
i słuchają wiatru  
ruda wiewiórka  
sprawdza bilety  
sosna w bieli poprawia  
siwe kosmyki  
i dzieciół pracowicie  
odlicza czas  
niebieską alejką idzie  
wolno Mistrz  
już siada do czarnego  
fortepianu i  
słońce sadowi się w łoży  
chór ptaków milknie  
gdy pierwszy akord  
uderza o firmament  
święci przerywają modlitwę  
i Pan Bóg się budzi

z chmur padają na trawnik  
przeźrocyste nutki które  
zbierasz Henryku  
i chowasz za pazuchę

ANNA JOHYM

## 50-lecie założenia pierwszej szkoły świeckiej w Nowej Hucie

Reprezentuję pierwszego kierownika pierwszej świeckiej szkoły w Nowej Hucie Romana Stępnia i pragnę opowiedzieć o narodzinach ruchu laickiego na jej terenie.

Dziś trudno dokładnie odtworzyć historię powstania owej pierwszej szkoły świeckiej w Hucie i jej działalność gdyż nie ma dostępu do materiałów. Bardzo prawdopodobne, że w latach 90. zostały zniszczone. Wielu z tych, którzy ją tworzyli, już nie żyją.

Nie ulega jednak wątpliwości, że założycielami Towarzystwa Szkoły Świeckiej na terenie Nowej Huty w 1957 r. Byli Paulina Kaniowa, Jan Bąk (oboje już nie żyją) oraz Roman Stępień. Oni też stali się założycielami szkoły świeckiej na os. Słonecznym.

Roman Stępień był jej pierwszym kierownikiem a Paulina Kaniowa jego zastępcą.

W pierwszym okresie działania skupiała 140 członków i myślę, że była to najbardziej liczebna szkoła świecka na terenie całego Krakowa. Należeli do niej nauczyciele, inżynierowie, lekarze, robotnicy. Ludzie różnych wyznań i ateści. Pamiętam rozmowy z nimi, w których wyrażali pragnienie rozszerzenia i ugruntowania działalności szkoły świeckiej, gdyż gwarantowała ona wolność i pełny rozwój osobowości. Wśród rodziców i uczniów takiej szkoły nie było żadnych konfliktów wynikających z pochodzenia społecznego czy wyznania.

Warto podkreślić, że był to autentycznie piękny zryw, warty powielenia w dzisiejszych czasach.

Roman Stępień został wybrany na delegata na I Konferencję Krzewienia Kultury Świeckiej, która odbywała się w Warszawie. Po powrocie z niej dzieli się swoimi spostrzeżeniami na temat organizacji ruchu laickiego w Polsce. Mówił o konieczności stworzenia świeckiego obyczaju, świeckiej obrzędowości towarzyszącej takim uroczystościom rodzinnym jak śluby, pogrzeby, czy nadawanie imienia nowonarodzonemu. Opowiadał też o atmosferze jaka towarzyszyła I Konferencji TKKŚ w kraju o przesłanych telegramach i listach wyrażających poparcie dla rozwoju ruchu laickiego.

Pragnę też podkreślić, że rozwój ruchu laickiego w Nowej Hucie był możliwy dzięki działalności Jana Bąka, pierwszego prezesa TKKŚ na jej terenie oraz przewodniczącego nowohuckiego oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Kończąc, pragnę powiedzieć, że idea kultury świeckiej była bliska nie tylko mnie i mojemu pokoleniu, ale jest także bliska młodym ludziom dzisiaj i należałoby się zwrócić z apelem do Ministra Edukacji by dał szansę na jej urzeczywistnienie na terenie szkoły.

**Spisał: Marian Dziwisz**

## W 50. rocznicę powstania Towarzystwa Szkoły Świeckiej

Po październiku 1956 r. w całym kraju powiało wiosną. W relacjach władze-obywatele nastąpiła widoczna „odwilż”... W rezultacie tej październikowej wiosny powstawały organizacje, Stowarzyszenia, Towarzystwa, które skupiały ludzi dążących do wolności i demokracji - w myśleniu i działaniu.

W takiej właśnie atmosferze powstały dwie organizacje laickie: Stowarzyszenie Ateistów i Wolnomyślicieli oraz Towarzystwo Szkoły Świeckiej. Pamiętajmy – Było to w 1957 roku, czyli 50 lat temu...

### **Geneza Towarzystwa Szkoły Świeckiej**

Na przełomie roku 1956/57 grupa nauczycieli, rodziców i działaczy społecznych w Warszawie utworzyła Komitet Organizacyjny, który zwołał ogólnokrajową naradę na dzień 23 stycznia 1957 roku. Na tej naradzie proklamowano powstanie organizacji pod nazwą Towarzystwo Szkoły Świeckiej.

Niemal od początku swej działalności Towarzystwo przystąpiło do intensywnych działań – opracowano Program działania, uchwalono Tymczasową Deklarację Ideową i Tymczasowy Statut.

W dokumentach z pierwszego okresu działania TSS przeczytałem interesujące sformułowanie. Cytuję z Referatu programowego sekretarza generalnego pani Marii Jezierskiej:

*„Towarzystwo jest przeciwne wszelkiej dyskryminacji na tle religijnym, jest przeciwne zmuszaniu do brania udziału lub nie brania udziału w praktykach religijnych – niezależnie od tego z czyjej strony przymus taki byłby stosowany”.*

Towarzystwo Szkoły Świeckiej – w skali kraju – rozwijało się bardzo prężnie. Poza Warszawą silnie liczebnie organizacje powstały w województwach: katowickim, kieleckim, koszalińskim i krakowskim. Na I Krajowym Zjeździe Delegatów w dniach 23-25 maja 1958 r. Towarzystwo miało już duży dorobek organizacyjny: w 850 Kołach było 22251 członków; powołano 18 zarządów wojewódzkich i 180 oddziałów powiatowych i dzielnicowych, powstały 64 szkoły bez nauczania religii, z ogólną liczbą uczących się w nich 27 tys. uczniów.

### **Działacze TSS w Krakowie i Województwie Krakowskim**

Do danych organizacyjnych jeszcze wrócę, a teraz chciałbym wymienić na-

zwiska osób – członków TKŚ, działających w Krakowie i województwie krakowskim.

Na I Konferencji Krajowej w 1958 r. w skład Zarządu Głównego wybrani zostali z Krakowa: Helena Hanuszkowa – pracownik naukowy WSP – pierwsza Prezes Zarządu Wojewódzkiego TSS w Krakowie, Janina Kwasowa – Kierownik Szkoły Podstawowej nr 12 z Krakowa, Andrzej Nowicki – nauczyciel z Nowej Huty, Helena Rządowska – pracownik naukowy WSP Julian Sromicki – nauczyciel z Krakowa, później Dyrektor SP nr 107 – kolejny Prezes Zarządu Wojewódzkiego TSS, Karol Siwadłowski – Dyrektor Liceum w Jaworznie – wybrany do Krajowej Komisji Rewizyjnej.

Wśród wielu dyskutantów występujących na konferencji znaleźli się delegaci z Krakowa: Poseł Bolesław Drobner – znany działacz polityczny oraz Roman Stępień – Kierownik Szkoły w Nowej Hucie – jak zapisano w annałach TSS.

W tym pierwszym okresie do wyróżniających się działaczy laickich należeli (oprócz wyżej wymienionych): dr Jan Pawlica, dr Edward Wawrzóń, dr Mirosław Franci, dr Bernard Gawlina, dr Zbigniew Siatkowski, dr Bronisław Urban. – Wszyscy to pracownicy naukowcy Uczelni Krakowskich (UJ i WSP), którzy później uzyskali tytuły profesorskie – zrobili zatem piękną karierę naukową.

A ze środowiska oświatowego na wyróżnienie zasługują:

ZNP Jan Bąk i dyr. Edward Serwa z Nowej Huty, Jan Saletnik z Tarnowa, Mieczysław Werner z Chrzanowa, Jerzy Potoczek z Nowego Sącza, Zbigniew

Starzyk z Brzeska, Tadeusz Stefanów z Bochni, Józef Kawaler z Wadowic. A nieco w późniejszym okresie: Prof. Włodzimierz Szewczuk, długoletni Prezes TSS, TKKS i TKŚ, działacz laicki we władzach wojewódzkich i krajowych, wielce zasłużony dla ruchu laickiego, Maria Francisc – żarliwa sekretarzi ZW TKŚ, dyr. Edward Hładytowicz – członek władz wojewódzkich, – dyr. Jan Snopek – nauczyciel, później pracownik WSP – oddany sekretarz TSS – Sędzia Józef Żurawski – późniejszy sędzia Sądu Najwyższego w Warszawie oraz – Kurator Jan Nowak – wybrany do Prezydium Zarządu Wojewódzkiego w 1965 r. jako Wiceprezes/ którą to funkcję pełni do dzisiaj.

#### **Nastarsze**

#### **Szkoły Świeckie w Krakowie**

Wymienię teraz najstarsze Szkoły Świeckie w Krakowie, w których nie prowadzono lekcji religii. Czynie to ze wspomnień, a także w oparciu o dostępne mi dokumenty:

**Podstawowe:** Szkoła Podstawowa nr 5 przy ulicy Westerplatte – dyrektorem Topolnicka, znana działaczka polityczna, Szkoła Podstawowa nr 12 przy ulicy Oleandry, która była szkołą ćwiczeń WSP, a jej dyrektorką była długoletnia działaczka TSS Janina Kwasowa, Szkoła Podstawowa nr 107 przy ulicy Zdrowej, której dyrektorem był Julian Sromicki.

**Licea Ugólnokształcące:** XIII Liceum przy ulicy Westerplatte, którego dyrektorem był nieodżałowany Andrzej Schabowski a zastępcą dyrektora obecny dzisiaj Mieczysław Stefanów, późniejszy

dyrektor IV i V Liceum, XII Liceum na osiedlu Słonecznym, obecnie na os. Kolorowym, którego dyrektorem był wspomniany już Roman Stępień, IX Liceum przy ulicy Bogatki na Zwierzyńcu, którego dyrektorem była Henryka Sadowska.

**Zakłady Kształcenia Nauczycieli:** Wszystkie Licea Pedagogiczne i Licea Wychowawczyń Przedszkoli były szkołami świeckimi tak w Krakowie jak i w Kraju, Jedne od 1957 r., inne od 1960.

#### **Rozwój organizacyjny i działalność programowa TSS**

O dynamicznym rozwoju organizacyjnym Towarzystwa Szkoły Świeckiej – w Kraju i w Krakowie świadczą poniższe zestawienia, które podaje w oparciu o materiały sprawozdawcze Zarządu Głównego i Wojewódzkiego TSS w Krakowie:

W styczniu 1957 r., gdy powstawało TSS było 500 członków- założycieli, już w grudniu 1957 r. było 586 kół zrzeszających 18 734 członków. W 1960 r., czyli w 4 lata później, uzyskaliśmy blisko 7 tys. kół i ponad 100 tys. członków, a przed II Krajowym Zjazdem TSS pod koniec 1962 r. mamy prawie 12 tys. kół i blisko 200 tys. członków. Na III Krajowy Zjazd w październiku 1968 r. wybieraliśmy się z liczbą 15 tys. kół i 320 tysiącami członków.

Można bez przesady stwierdzić, że była to organizacja masowa, powstała w stosunkowo krótkim czasie, działająca przez 12 lat (1957 do 1969 r.).

W po pierwszych latach organizacyjnych – w 1962 r. mieliśmy 728 kół i prawie 13 tys. członków, a w 1968 r. 1025 kół i 38549 członków (drugie miejsce w Kraju po Katowicach).

Wśród Zarządów Powiatowych/ Dzielnicowych TSS na wyróżnienie zasługują: Oddział w Tarnowie – 2813 członków, Oddział Nowa Huta – 2224 członków, Oddział Zwierzyniec – 2072 członków.

Kraków wyróżniał się też tym, że w Towarzystwie Szkoły Świeckiej znaleźli się licznie pracownicy naukowcy Uczelni Krakowskich, oraz dobrą współpracą z drugą organizacją laicką – ze Stowarzyszeniem Ateistów i Wolnomyślicieli, o czym może świadczyć przykład, że prof. Antoni Podraza – prominentny działacz SAIW został delegatem TSS na III Krajowy Zjazd i wybrany tam w skład Zarządu Głównego TSS.

Przypomnę też najważniejsze kierunki pracy programowej TSS:

Na pierwszym miejscu warto wymienić organizację pamiętnych Uniwersytetów dla Rodziców. W okresie 1960-68 powstało w Kraju ponad 1600 Uniwersytetów, a w Krakowie powstało ich w sumie 117, co uplasowało nas na 3 miejscu w skali Kraju (po Warszawie i Katowicach).

Warto odnotować szereg pomysłów dotyczących form szkoleniowych. Powstawały Międzywojewódzkie i Wojewódzkie Ośrodki Szkoleniowe Aktywu Laickiego. Organizowano Poradnie TSS, centralne i wojewódzkie seminaria dla działaczy TSS oraz wiele odczytów, prelekcji, wykładów.

Bogata była działalność wydawnicza Towarzystwa. Od samego początku wydawany był Biuletyn Informacyjny (czerwiec 1957 r.), przekształcony później w miesięcznik i dalej w dwutygodnik ukazujący się pod tytułem „Wychowanie” – najpopularniejsze czasopismo TSS.

## Sukcesy Towarzystwa Szkoły Świeckiej

Na zakończenie podam kilka ogólnych opinii o działalności TSS i o jego najważniejszych sukcesach:

1. Nawiązanie do pięknych tradycji walki o tolerancje religijną i postępowy charakter oświaty, przeciwko supremacji Kościoła oraz sięganie w swej działalności programowej do myśli polskiego Oświecenia i zrodzonej z nich – Komisji Edukacji Narodowej, która była Jak wiadomo pierwszym w świecie Ministerstwem Oświaty i odbierała klerowi monopol w dziedzinie wychowania.

2. Sformułowanie programu i określenie metod jego realizacji w walce o świeckość szkoły i wychowania, które zyskały aprobatę zarówno niewierzących jak i wierzących obywateli naszego Kraju (co nie przychodziło tak łatwo).

3. Pozyskanie dla programu TSS nie tylko nauczycieli i rodziców, ale także środowisk naukowych i twórczych, ludzi kultury, dziennikarzy i publicystów.

4. Wypracowanie programu i form systematycznego kształcenia kadr ruchu laickiego. Na szczególne podkreślenie zasługują – podkreślam to jeszcze raz – doświadczenia zdobyte w ramach prowadzonych przez TSS – Uniwersytetów dla Rodziców.

5. Ukształtowanie się wielotysięcznej grupy działaczy laickich, którzy stanowili najcenniejszą wartość w trosce o wychowanie młodzieży, z jaką to wartością wejdzie TSS w swój nowy kształt organizacyjny, tworząc w 1969 r. razem z SAIW-em Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej. □

**MARIA KOCH**

### Spacer z Boyem

Przyszła jesień  
w zaułkach Krakowa  
zamglonymi oczu  
na Rynek spogląda  
jakby chciała spotkać  
Pana Stanisława  
i zaprosić na kawę  
w Jamie Michalika  
gdzie Boy – prześmiewca  
satyrami mamił  
rzeczywistość smutną  
kolorem zaprawił

Płonęły czerwienią  
zawstydzone liczka  
pięknych krakowianek  
czarem malowane  
spódniczki wysoko  
uda odślaniały  
w dorożkach panowie  
nad ranem wracali  
tacy rozmarzeni  
i tacy zmęczeni  
na żałosne żony  
nawet nie spojrzeli

Odeszły te lata  
szalone żartami  
miłością gorącą  
i rumem pachnące  
cygarem cylindrem  
i piękną karocą  
w pamięci potomnych  
„Końcem wieku” zwane  
lecz żyją na kartach  
słówek Imci Boya  
gdy żal za przeszłością –  
to nasza ostoja

IGNACY S. FIUT

## Egzystencjalne wynurzenia poetów

Zbliżająca się jesień i żywiołowa budowa kapitalizmu w Polsce, jego „skrócony kurs”, pisany na barkach obywateli, uderza przede wszystkim w ludzi wrażliwych, słabych, delikatnych i młodych, budzi głębokie refleksje egzystencjalne nad sensem istnienia człowieka i właściwie dotyka każdego człowieka z osobna. Efekt ten wzmacnia doświadczenie społeczeństwa ponowoczesnego, usilnie kwestionującego tożsamość ludzi, namawiając przez zmasowane oddziaływanie mediów do jej nieustannego poszukiwania i negocjowania.

Najostrzej czują ten zamęt aksjologiczny poeci, podobnie jak większość ludzi nie podążają za tymi trendami we współczesnej kulturze, która epatuje się głównie głębią i eskalacją przeżyć, ich ekshibicyjną demonstracją, co często staje się normą dnia powszedniego. Ludzie zostają jakby otoczeni pewną mgławicą kulturowych artefaktów, wzmacnianych procesami wyobcowania i osamotnienia. Mówiąc najprościej – przed takim zmasowanym atakiem demokracji i alienacji – „nie ma już gdzie zwać”. W tej perspektywie przedstawimy nowe tomiki poetyckie, w których pojawiają się najczęściej utwory nasycone typowo egzystencjalnymi pytaniami o sens istnienia, stanowiącymi dla autorów pewną odskocznnię ku światu metafory, czy paraboli artystycznej, dzięki którym rozbłyskają w ich duszach iskierki cicho skrywanej nadziei na trochę lepsze jutro.

*Wróżby Ikaryjskie* autorstwa **Stanisława Goli** – to kolejny tomik tego doświadczonego i dojrzałego poety. Nie łatwo zgadnąć, że eksploatuje on antyczny mit o Ikarze i Dedalu, mając na uwadze nasz świat pod-

legający szybkim przemianom kulturowym pod wpływem technologii cywilizacyjnych. Najpierw rozprawia się on z duchem ikaryzmu, który był udziałem jego pokolenia i jego samego. Naśladował on te jego wcześniejsze przypadki, które poszukiwały wypełnienia się owej wizji mitycznej. Jednak – jak w każdym przypadku istnienia – skrzydła podnoszące młodych Ikarów ku niebu wcześniej, czy później więdną, albo ulegają pogruchotaniu. Los bohaterów jest więc z góry jakoś przesądzony, a jego misja najczęściej mało znacząca. Cóż – Ikarzy ci uciekają w różne swoje słabości, alkohol, kobiety, miłość bezgraniczną, pracę bez perspektyw, szaloną wiarę religijną itp. Najczęściej jednak zaczynają wierzyć w sprawczą siłę skrzydeł aniołów, a w tworzonych przez poetę psalmach pozostaje jedynie nieukożona tęsknota po Ikarze, żal, a nawet ironiczne natrząśnięcie się z jego megalomanii. Dzieje się tak przecież, że po kolejnym pokoleniu górnołotnych Ikarów, przychodzą następne, a mityczne doświadczenie niczego ludzi tak naprawdę nie uczy. Również i Bóg wydaje się w tej perspektywie mało zainteresowany losem

człowieka, a rozdzielony na różne religie traci urok, choć podobno – jak twierdzi poeta – jest już siedmiowymiarowy. Trudno go dostrzec w człowieku, a ten ostatni mało robi, by było to widoczne, zaślepiony własną logiką przyziemności. Klimat tych wierszy, owe misteria poety właściwie piętnują nasz odhumanizowany świat, w którym siła ikaryzmu została właściwie sprowadzona do konsumpcji, wygody i pochwał wartości utilitarnych. Jak więc widzi Gola tego nowego Ikara, który przejmuje obecnie jego miejsce w kulturze życia codziennego? W wierszu pt. „Recydywa” czytamy więc: *Po Ikarach/z ubiegłego wieku/pozamiatano/a ci nowocześni/z próbówek/zakładają agencje towarzyskie/rapują/esemesują/i zabijają/ czas*. Bo przecież ów czas i jego wymiar ponad fizyczny dawał zawsze Ikaryjczykowi skrzydła. Zaś w świecie zabijanego czasu, przepełnionego wygodą, kiedy na człowieczeństwo zawsze jest czas, problem skrzydeł i wzlotów do jądra prawdy i piękna staje się wysoce problematyczny. Dobrze zatem o tym wiedzieć, by nie dać się uwieść tym nowym formom ikaromanii, bo prawda o tym mitycznym bohaterze zmusza do pytania: po co ludzie rzeczywiście istnieją?

**Anna Kajtochowa** znów wydała nowy tomik, w którym próbuje nas przekonać do zrzucenia powłoki naszej obecnej kultury, za którą tkwią fundamenty naszych kluczowych wartości, nadających sens istnieniu ludzi. Nosi on tytuł ***Za porannych mgieł***. W opinii poetki wartości nadające sens życiu są zakotwiczone w codzienności, postrzegane na łonie natury, wydobywane w emocjonalnych związkach z bliskimi i w ten sposób stanowią zawsze w swym bezpośrednim doświadczeniu osnowę naszego istnienia. Ta właściwie płynąca nieustannie rzeka rzeczywistości, której tempo reguluje kalendarz liturgiczny, ukazując owe przebły-

ski tych kluczowych punktów egzystencjalnych człowieka. Są nimi: rodzina, dzieci, przyjaciele, miłość, pobożność, wierność, a więc wszelkie formy wzajemnej sympatii i bliskości. Autorka dyskontuje również egzystencjalne doświadczenie starości, ale i przygląda się losom postaw rewolucyjnych ludzi, których doświadczyła w swoim długim życiu. Wiele wierszy porusza sprawy wiary, stosunku do Boga, miłości, pamięci o zmarłych przyjaciółach, ale i przywołuje ciekawe reminiscencje na temat współczesnych wydarzeń z życia literackiego naszego środowiska. Z wielką radością i melancholią wspomina podróże po ważnych dla niej miejscach, miastach i miasteczkach, które dla jej emocjonalnych uniesień mają wyjątkowe znaczenie, bo doświadcza w nich mistycznej jedności ze światem i wszędzie dostrzeganą wszechmocą bożą, której jednak nie może zrozumieć i pojąć do końca. Ze złością odbiera unizone umizgi współczesnych mediów, które dla pieniędzy i poklasku niszczą ludzi tych już nieobecnych, ale i tych szlachetnych, którym sprawiedliwości leży na sercu. Niektóre utwory przypominają w formie świeckie litanie, w których przywołuje już nieobecnych z nazwiska, których znała, a którzy już przeszli do anonimowego porządku istnienia, mając nadzieję, że ich wysiłek w sprawie rewindykacji ludzkiego człowieczeństwa nie zostanie zaprzepaszczone – i to jest ta jej wielka nadzieja. Klimat tego tomiku dobrze oddaje wiersz bez tytułu: *Jeszcze przemijamy/jak wszyscy przed/nami i za nami/w warunkach laboratoryjnych/w zamkniętym kręgu/żywej komórki/zmieniającej co sekundę/kształt istnienia/W chemicznym porządku/zmieramy ku ostateczności/albo anielskiej albo - /i tu zawieszamy głos/w wiecznym znaku zapytania*.

Egzystencjalizm w całej swej ordynarnej nagości eksponuje także **Rafał „Jeżyk”**

**Kasprzak**, który nadał swojemu zbiorowi wierszy tytuł *Raport*. Jest to faktycznie chłodny raport z dialogu prowadzonego ze światem i ludźmi, pomiędzy którym przychodzi żyć poecie. Właściwie ani narodziny, ani śmierć nie robią na nim większego wrażenia, bo wszystkie te egzystencjalne momenty rozpuszczają się w cywilizacji kipiącego życia miasta, gdzie ludzie dzielą się jakby na łowców i ofiary i nikt sobie specjalnie nie zawraca tym głowy, że są atomami egoistycznie pozamykanymi w sobie. Te krótkie, dynamiczne wiersze, często zimne jak lód, są jednak wstrząsającym raportem o nas i naszym świecie w jego bezpośrednim doświadczaniu. Dialog ze światem, kobietą, domem rodzinnym i miastem przypomina rozmowę jakby z rzeczami, unaoczniając, że nasze istnienie jest poniekąd absurdalne i należy o tym wiedzieć, a często nawet się z tym godzić. To, co budzi zew krwi poety, zawiera się głównie w pracy mechanizmów współczesnego uprzedmiotowienia życia, które wszystko ujmują zawsze mechanicznie i ekonomicznie, czyli w wymiarze stosowanych technik, kosztów i cen, zaś człowiek, który nawet widzi piękno, nie może zdobyć się na to, by rozkoszować się ciszą i spokojem w jego towarzystwie. Poeta jest niewątpliwie świadomy granic między swoim wnętrzem i zewnętrznym światem, dla którego jego istnienie jest niczym, a młyny przemijania jeszcze drastyczniej wzmacniają to doświadczenie. Próbuje złapać czas, ale ten wyślizguje się z jego rąk.

Konkluzje zawarte w tym tomiku są smutne, bo wydaje się, że wszystko jest snem, a prawdziwe życie zaczyna się dopiero po śmierci. Nawet Bóg i wiara nie są w stanie zagwarantować sensu istnienia konkretnej jednostce, a przynajmniej dawać jej jakąś realną otuchę. Cóż – zestaw wierszy zawarty w tym tomiku Kasprzaka jest moc-

ny, a wręcz wstrząsający i wydaje się, że poeta uzyskuje ów efekt, po którym człowiek może zrozumieć, że jego istnienie samo bez drugiego człowieka skazane jest zawsze na nicność, a obecność bliskiej sobie osoby również nie gwarantuje przyływu większej nadziei. Potwierdza więc pewną znaną prawdę, że z natury jesteśmy sami w świecie, a ten nie waha się nas doświadczać nie tylko swoimi fekaliami, głupotą, cwaniactwem, ale wciąga nas mimowolnie do uczestniczenia w procesach systematycznego rozkładu naszego istnienia. W wierszu bez tytułu dowiadujemy się, że: *Kupiłem okno/z widokiem na świat/szyba pochłonęła/mowę miasta/uporczywie obserwuję/ulicę/wszystko co widzę/przypomina kiepski cyrk/ w fotoplastykonie.*

Interesujące obrazy wywiedzione ze styku przyrody z cywilizacją, czyli techniki i architektury z naturalnym krajobrazem, w którego centrum ludzie wraz z autorem jakby wirują, lewitują, zawiera książka poetycka **Marka Wawrzyńskiego**, nosząca tytuł *129 wierszy polskich*. Jest ona chyba już czwartą pozycją w jego życiorysie literackim i świadczy, że stał się faktycznie dojrzałym i wartościowym autorem, dysponującym sobie właściwym stylem pisania, a więc prezentacji osobistej wersji poetyckiej naszego świata. Świat ten jest oglądany najczęściej z perspektywy centrum Krakowa, przedmieść i okolic Sanoka, ale głównie kawiarenki *vis-a-vis*. Baczne oko poety przyciągają zaskakujące zdarzenia, zjawiska i jak na „oka mgnienie”, ujmuje je w krótkie formy poetyckie, by ukazać ich prostotę i prawdę. Budzą w nim zaniepokojenie i zdziwienie takie oto coraz częściej obserwowane fakt, że na tle pomników naszej wysokiej kultury, nowe pokolenia, traktując je jako fasady, w ramach pozorowanej twórczości uprawia różne wyrafinowane

zabawy. W takich ludycznych grach semantycznych obniżane są jej walory i stojące za nimi wartości duchowe, wykreowane przez pokolenia. Poetę nurtuje również historia, bo widzi ją sfragmentaryzowaną, poprzelataną również rozczłonkowaną na części przyrodą, po których jak po płycie Rynku Głównego pędzą ludzie w pogoni za sensem własnej egzystencji, przypominając przysłowiowe ameby, które zapomniały, że pogubiły własne szkielety. Szereg krótkich i dynamicznych wierszy, składających się na ten zbiór poezji przypomina niejako skalpele dokonujące wiwisekcji naszego świata, przysłanianego tanim blichтром i rozkoszami płynącymi z płytkich przeżyć, które są właściwie ucieczkami w ślepe uliczki osobistego życia. Poezjowanie Wawrzyńskiego polega właściwie na notorycznym formowaniu wierszy, w których fakty brane z codziennego życia i bezpośredniego oglądu świata łączone są tkanką śladów historii w pewną mozaikową całość, przyprawianą osobistymi przeżyciami. Technikę tę stosuje poeta nie tylko do aktualnie oglądanej rzeczywistości, ale również sięga do pamięci, z której wydobywa wiele zdarzeń z dzieciństwa spędzonego w okolicy Sanoka, czyli w Bażanówki i Nowielc. Tamte wspomnienia pozwalają mu przecież po latach zrozumieć sens historii i wartości swojej małej ojczyzny.

Prócz znakomitych portretów życia w Krakowie, poeta również lakonicznie, ale i w pełni wyraziście ukazuje piękno, harmonię oraz nastroje, które buduje w jego duszy obcowanie choćby ze skrawkami przyrody na Krakowskich Plantach. Jeśli idzie zaś o miłość – to traktuje ją raczej szorstko, nazywając ją lapidarnie (...) *naturalną skłonnością/mężczyzny do kobiety*. Styl poetyzowania Wawrzyńskiego chyba najlepiej oddaje taki oto wiersz bez tytułu: *kończy się czerwiec/w nocnym barze/otwartym na*

*oścież/swobodnie przefruwały/ćmy/z wierszy zagajewskiego*. Własne *credo* poetyckie wyraża natomiast w innym wierszu bez tytułu tak oto: *poezja/jest kartką/kartka/jest poezją*. Myśl ta jest prosta, musi jednak budzić niekłamane zdziwienie i namysł nad sensem naszego świata prześwitującego w sieci złożonej z prostych słów. Można również przypuszczać, że poeta z ironią ukazuje jego ontologiczne spłaszczenie, które przysłania kulturowe korzenie naszego człowieczeństwa, a życie duchowe ludzi zastępuje sofistematami ideologicznymi i konsumpcyjną frazeologią, której jedynym celem jest bezgraniczne stymulowanie naszych pragnień.

**Bożena Boba-Dyga** opublikowała bardzo starannie pod względem edytorskim przygotowany tomik wierszy pt. ***Kropla***. I tak jak w tej atomowej strukturze wody zawiera się poniekąd przekrój naszego kosmosu, również i w jej zbiorze utworów poetyckich można dopatrzeć się owej osobistej wizji kosmosu, choć na wskroś kobiecej. U jego podstawy bowiem odnajdujemy erupcję uczuć, nierzadko przeciwstawnych, z których buduje całą rodzinę światów, gdzie żyła, żyje i zamierza żyć. W krótkich utworach o charakterze reminiscencji dociera do detali świata, z który uczuciowym spoiwem wydobywa tylko sobie wiadome i urzekające enklawy, bytujące na stykach własnego domu, spotkań z przyjaciółmi, ale i miejscami i obiektami kultury. Zadaniem takiej poezji jest niewątpliwie poszukiwanie zasad emocjonalnych wyborów poprzez wsłuchiwanie się w odgłosy płynące z bliska i z daleka. Z dnia na dzień wzmagają one w poetce siły witalne, zachęcające ją do doceniania momentami trywialnej codzienności, zarówno tej, która buduje, jak i tej, która rujnuje. Tę wędrówkę autorki pomiędzy ludźmi i ich światami dobrze oddaje wiersz bez tytułu, w którym mówi: *idę przed siebie*

*przede ciebie/przed nich i nas samych/jak palec//każdy boi się dotknąć.* Za wszelką cenę chce zachować w sobie niewinność dziecka i właściwą jemu naiwność w oswojaniu przyszłości. Miłość bowiem i jej nieustanne ożywianie jest według poetki biblijnym źródłem szczęścia, a wtedy między łzą i uśmiechem nie ma jakiegóż wyraźnej granicy. Boba-Dyga stara się odnaleźć taki model miłości duchowej i fizjologicznej zarazem, w którym seks stałby się rękojmnią wyższego uczucia, tzn. by dopełnione było przymierze krwi i spermy.

Kolejne wiersze pomieszczone w tym zbiorze ukazują ciekawą dialektykę metamorfozy uczuć, inspirowaną m.in. zmianą pór roku (a w domyśle pór życia), w których jasno widać ich młodość, dojrzenie, owocowanie, którego najbardziej wartościową formą jest macierzyństwo, aż po taką porę, która jeszcze nadejdzie i której jeszcze nie znamy. Autorce ciągle marzy się, by choćby wierszem dotrzeć do granic biblijnego raju i by tam doświadczyć tego boskiego wymiaru wartości, określających istotę człowieczeństwa. W utworach opisujących podróż do Ziemi Świętej jak na dłoni widzimy sceny biblijne i staramy się zrozumieć, że i historia często kołem się toczy, a więc i powrót do raju również musi być możliwy. Niepokój poetki budzi jednak historia narodu wybranego, w którego dziejach mieści się również tragiczne doświadczenie Holocaustu. Podglądanie upływu czasu, tłumów anonimowych ludzi, upadek wzniosłych idei również budzi w poetce niepokój o przyszłość, bo ta nieodwracalność świata coraz bardziej widoczna zabija marzenia i nie pozwala żywić nadziei, a samo życie staje się coraz bardziej trudne do emocjonalnego przetrwania. Aby więc jakoś żyć, podpowiada, że należy mieć odwagę wbijać zęby w każdy kolejny dzień. Powracając często

do skrzętnie uprawianego ogrodu miłości, próbuje wydorosnąć i oswoić się z nowymi twarzami, a może i maskami, które miłość przybiera w życiu każdego człowieka. Posuwa się nawet w tej grze emocjonalnej do tego, że w celu ocalenia siły miłości byłaby skłonna przywołać do życia siłę jej cienia, czyli nienawiści. Bo przecież ów kult życia, któremu hołduje poetka pozwala właśnie na takie ryzyko emocjonalne, a życiem samo – jak twierdzi – jest kroplą, mikrokosmosem w makrokosmosie, które zanim wyparuje nie jedno może przybrać imię, bo jest ze swej natury strukturą skazaną na wolność i związane z nią lęki egzystencjalne, szczególnie te emocjonalne, wymykające się kontroli racjonalnych wyborów. Widać więc, że ta pogłębiona analiza emocji wstrząsających naszym istnieniem w ujęciu poetki, jest nie tylko autentyczna, ale także pozwala wzbogacić osobiste doświadczenia czytającego w poszukiwaniu sensu własnego istnienia.

Kończąc te skrótowe prezentacje poezji biorącej pod lupę nasze lęki i przeczucia egzystencjalne, warto zauważyć, że w dużej mierze zaznajomienie się z nimi w formie ciekawego dyskursu poetyckiego pozwala wyostrzyć optykę widzenia samego siebie, drugiego człowieka i świata w sposób bardziej wyważony emocjonalnie, pozwalający z nadzieją odbudowywać nasze nadszarpnięte więzi wspólnotowe, bo przecież niczego nie zabierzemy z sobą do wieczności. □

---

Ignacy S. Fiut jest profesorem filozofii w AGH, autorem wielu prac z zakresu filozofii i myśli społecznej, a także krytykiem i poetą.

B. Boba-Dyga, *Kropla*, SIGNO, Kraków 2007, ss. 136, St. Gola, *Wróżby ikaryjskie*, Związek Literatów Polskich, Katowice 2006, ss.88, A. Kajtochowa, *Za porannych mgieł*, Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2007, ss. 116, R. „Jeż” Kasprzak, *Raport*, Drukarnia Częstochowskie Zakłady Graficzne S.A., Częstochowa 2007, ss. 62, M. Wawrzyński, 129 wierszy polskich, SIGO, Kraków 2007, ss. 144.

### JOLANTA CZESŁAWA KOTARBA

● Komentator wydarzeń, głównie politycznych w Polsce nie ma lekko. Jak w kalejdoskopie zmieniają się sytuacje, opinie i oceny: co dziś jest białe, jutro już jest czarne, kto jeszcze wczoraj był przyjacielem i zaufanym człowiekiem, dziś jest zdrajcą i wrogiem. PiS zafundowało nam ojczyznę, w której podsłuch, kamera, dyktafon, donos, prowokacja, tzw. areszt wydobywczy – to podstawowe techniki i metody sprawowania kontroli zachowania społeczeństwa. Policja polityczna CBA stosuje także bardzo perfidną i mówiąc delikatnie nieetyczną metodę tzw. stwarzania sytuacji korupcyjnej, czyli nakłanianie ludzi przez swych agentów do przestępstwa (branie i dawanie łapówek). Ofiarą tej metody padła była posłanka PO, co PiS wykorzystał w walce politycznej przeciw ugrupowaniu partyjnemu tej posłanki. Zachowanie funkcjonariuszy CBA w trakcie akcji mającej na celu aresztowanie wydumanych lub prawdziwych przestępców, dobrze ilustrują słowa poety, chociaż dotyczą one innych złych czasów: „nocą kolbami w drzwi załomocą”, w kominiarkach na głowach, z bronią w ręku, często z wulgarnymi okrzykami na ustach. Istny horror!!!

Jak ktoś słusznie zauważył, pozornie „prawym i sprawiedliwym” do walki nie wystarczyli już zewnętrzni „wrogowie”. Zaczęli zagryzać się sami, wewnątrz własnego obozu (np. Kaczmarek, Kornatowski i nmi). „Rewolucja” zaczęła zjadać własne dzieci! Rząd PIS-u, zwłaszcza pod ko-

niec skróconej kadencji stawał się coraz bardziej arogancki, szczególnie w stosunku do inteligencji nazywając jej przedstawicieli pogardliwie „wykształciuchami”, a przywódców opozycji „łże elitami”. Premier nie zawahał się nazwać „hołotą” i „zomowcami” wszystkich tych, którzy krytycznie odnosili się do działań rządu, protestowali i domagali się zmian. Megalomania, zaufanie premiera J. Kaczyńskiego, przypisywanie sobie wszelkich racji i sukcesów – drażniła opinię społeczną.

Premier najbardziej zadziwił, a nawet rozbawił wielu obywateli stwierdzeniem, że szczególnie udana jest polityka zagraniczna jego gabinetu. Okazuje się, że nie zawsze ocena premiera jest tożsama z ocenami oficjalnej opozycji, ale także z odczuciami zwykłych obywateli.

Znany aktor Marek Kondrat pytany jakiego jest jego zdanie na ten temat (TOK FM 23/07) udzielił drastycznie ostrej wypowiedzi: *Ja ten okres – powiedział – oceniam zupełnie inaczej niż pan premier. Oceniam go jako obciach totalny i wstyd! Jako rok, który przyniósł narodowi straszliwie złe samopoczucie i dyskomfort życia. Straszne, tragiczne, kompletne nieporozumienie – nie na miarę czasów, nie na miarę oczekiwań, nie na miarę naszego okresu europejskiego i tego wszystkiego co już zrobiliśmy (...)*

Rząd PiS regularnie chylił się już do upadku. Potwierdziły to przyspieszone, październikowe wybory. Wyłoniły one zdecydowanego zwycięzcę: Platformę Obywa-

telską, na którą głos oddało 41,51% wyborców. Swój sukces PO zawdzięcza w dużej mierze przekonaniu wyborców, że aktualnie jest ona jedyną siłą zdolną odsunąć PiS od władzy. Temu przekonaniu towarzyszyła nadzieja, że PO wyciągnie właściwe wnioski z porażki PiS, i że nie zawiedzie społecznych oczekiwań. Oby głosujący nigdy nie mieli okazji podsumować swego wyboru stwierdzeniem: „Zamienił stryjek siekierkę na kijek”.

● Zmiana układu rządzącego w Polsce przyjęta została z zadowoleniem przez państwa Unii Europejskiej i Europę w ogóle. Natomiast amerykańska prasa pisze, że nie jest jeszcze jasne, jak PO zamierza ułożyć stosunki ze Stanami Zjednoczonymi. Amerykańscy eksperci uważają, że nie jest prawdopodobne, by nowy rząd Polski postawił na konfrontację z Waszyngtonem, ale z pewnością będzie oczekiwał więcej uznania jako amerykański sojusznik i nie zechce być tylko i wyłącznie posłusznym wykonawcą woli USA. Rosja również wyraziła nadzieję, że teraz lepiej ułożą się jej stosunki z Polską. Wszystkim zatem, a przede wszystkim Polakom towarzyszy nadzieja, że będzie lepiej.

● Lewicę i jej sympatyków nie satysfakcjonuje wynik wyborczy LiD. Były premier a obecnie senator Włodzimierz Cimoszewicz uważa, że lewica zmarnowała ostatnie dwa lata. Niewiele uczyniła, by powiększyć swój elektorat. Jego zdaniem stan katastrofalny lewicy trwa od poprzednich wyborów. Są także głosy negujące sens związania przez SLD koalicji, która nie przyniosła sukcesu. LiD, a szczególnie SLD ma wiele problemów do przemyślenia i rozwiązania.

● W niedzielnych wyborach nie brakło także „wpadek”, za które odpowiedzialni są organizatorzy głosowania. Nie przypominam sobie, by w przeszłości brakło kiedyś kart do głosowania. Teraz tak się stało. Tę wpadkę ostro oceniali czytelnicy gazet m.in. „Trybuny”. Oto niektóre wypowiedzi: „Jak mogli rządzić nami ludzie, którzy nie umieją policzyć ile kart do głosowania potrzeba w czasie wyborów” (Andrzej Z., Radom); „To wstyd wobec narodu, Unii i całego świata, że zabrakło kart do głosowania” (Ewa B., Warszawa); „Skandal z kartami, bo komitety nie przewidziały takiej frekwencji” (I. Frączek, Wrocław). Rzeczywiście, partie, prasa i różni oficjele gorąco zachęcali naród do głosowania – naród zatem przyszedł, ale nie dla wszystkich były karty do głosowania. Większość czekała zanim je przywiozą, ale co mówiła pod adresem organizatorów i jaki to mogło mieć wpływ na wskazania na karcie wyborczej, tego się już nie dowiemy.

● Nowy rok szkolny 2007/2008 przyniósł uczniom, a pośrednio także ich rodzicom wiele zmian. Potomek ideowy ojca Pirożyńskiego dokonał przeglądu kanonu lektur szkolnych i według własnych kryteriów wyrzucił z niego wielu autorów polskiej i światowej literatury. Najbardziej „dostało się” Gombrowiczowi – „gorszycielowi i gejowi”! A jeszcze nie tak dawno polski sejm w uznaniu dla działalności pisarskiej Gombrowicza rok 2003 ogłosił rokiem gombrowiczowskim. Ale to był sejm głównie lewicowy. Zdaniem byłego ministra oświaty uczniowie muszą przede wszystkim poznać literaturę, której naczelnym hasłem jest „Bóg, honor i ojczyzna”.

Znany literaturoznawca prof. Krzysztof Kłosiński w wywiadzie udzielonym „Try-

bunie” (nr 470) odnosząc się do kanonu lektur powiedział m.in.: „...pomysł przeciwstawienia Sienkiewicza Gombrowiczowi i zapowiedź usunięcia Gombrowicza z kanonu lektur szkolnych są jakby sceną ze złego snu. Radykalne nastawienie antyinteligencji! Polski inteligent mówił Gombrowiczem, bo to mu dawało immunologiczną odporność na nowomowę”. Czyli znów walczymy z wykształciuchami?! Ostatnio dotarły do społeczeństwa informacje, że do szkół wraca Gombrowicz. Zawdzięczamy ten fakt, o dziwo, byłemu premierowi J. Kaczyńskiemu.

● We wrześniu tego roku mieliśmy oglądać w szkołach rewiew mundurków szkolnych. Była to jednak dość uboga rewia, gdyż zgodnie z przewidywaniami nauczycieli, nie wszyscy uczniowie mogli być wyposażeni w nowe mundurki. Grona pedagogiczne są zdecydowanie bliżej rodzin uczniowskich i dobrze znają ich sytuację finansową, w przeciwieństwie do władzy w stolicy. Wiedzą, że wysiłek materialny rodziców przed nowym rokiem szkolnym jest nie do pokonania. I chociaż nikt nie neguje faktu, że mundurki szkolne wyglądają estetycznie i łatwo jest identyfikować uczniów w tłumie, to polska bieda, zwłaszcza na prowincji, stanowi nie lada przeszkodę w realizacji zalecenia MEN. Jeśli założyć, że we wrześniu 2007 r. Do szkół podstawowych i gimnazjów uczęszcza około 4 mln uczniów (dane z prognoz rzecznika praw obywatelskich), a strój dla jednego ucznia przeciętnie kosztuje ok. 50 zł, to dla wszystkich uczniów mundurki kosztowałyby ok. 200 mln złotych. Zakłada się, że biedne rodziny mogą starać się w urzędach gminnych o dofinansowanie szkolnych wydatków, a jak jest z realizacją tej słusznej decyzji zobaczymy w najbliższej przyszłości.

● Były już minister edukacji Roman Giertych, zanim został zdymisjonowany, zdążył podjąć decyzję, że od września 2007 r. Ocena z religii będzie wliczana do średniej oceny na świadectwie szkolnym. Czy minister nie wiedział, że oprócz uczniów wyznania rzymsko-katolickiego w szkołach uczą się również uczniowie innych wyznań, a także ateści? Czy zamierzał zatem stworzyć warunki, by uczniowie ci mogli uzyskać ocenę z wyznawanej religii lub etyki? Kolejny minister edukacji prof. R. Legutko zapowiedział, że anuluje tę decyzję swego poprzednika. Jednakże rychło się wycofał z tej zapowiedzi, ulegając naciskom episkopatu. Zyskał u dużej części społeczeństwa ksywę „mięciutki”. A jaką decyzję podejmie kolejny minister edukacji już z nadania PO?

● Już od dłuższego czasu trwają protesty w służbie zdrowia, zmieniają się tylko ich formy. Nie trudno zauważyć, że dotychczasowa władza zbyt nie przejmowała. W ogóle ta władza niczym się nie przejmowała i nic ją nie przestraszyło. Strajkują lekarze, pielęgniarki, nauczyciele – a niech strajkują i tak nic nie dostaną. A pacjenci – oni mogą ucierpieć, ale wg rządzących pretensje winni mieć do strajkujących, nigdy do rządzących. I to jest dobra metoda na dalsze skonfliktowanie społeczeństwa. W ostatnich miesiącach nerwy puściły władzy. Były już wiceminister zdrowia Bolesław Piecha i rzecznik praw obywatelskich Janusz Kochanowski zagrozili strajkującej służbie zdrowia, iż zawiadomią prokuraturę o popełnieniu przestępstwa przez strajkujących lekarzy. Utrudniają oni bowiem pacjentom dostęp do leczenia. Ogólnopolski Związek Zawodowy Lekarzy w odpowiedzi ma zarzuty resortu oświadczył, że przestępstwo popełnia władza, nie lekarze.

„Tysiące ludzi w Polsce umiera bowiem z powodu zaniżonych nakładów na opiekę zdrowotną”. Aktualna władza coraz częściej skłonna jest nazywać przestępstwem kłopotliwe protesty pracownicze, a jeszcze w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego stulecia strajki uważane były za słuszny protest ludu pracującego, ich przywódców uważano za bohaterów. Punkt widzenia zależny jest od punktu siedzenia – stara to prawda. Czy nabrzmiały, trudny problem służby zdrowia rozwiąże choć w części nowy rząd i jego nowy minister zdrowia? Życzymy sukcesu w tej ważnej dziedzinie życia społecznego.

- Wśród generałów wojska polskiego przygotowywana jest czystka. Dotyczy tych wszystkich wojskowych, którzy studia ukończyli w Moskwie. Antoni Macierewicz uważa bowiem, że ci generałowie stanowią zagrożenie dla bezpieczeństwa kraju. No, może gdyby byli absolwentami amerykańskich wojskowych uczelni byłiby wartościowymi Polakami czuwającymi skutecznie nad naszym bezpieczeństwem. Były minister obrony narodowej z SLD Jerzy Szmajdziński uważa, że akcja ta jest przejawem rusofobii, która może prowadzić do śmieszności: dzisiaj absolwenci rosyjskich uczelni zmuszeni pójdą do cywila, jutro kłopoty mogą mieć ci, którzy biegle znają język rosyjski, potem ci, którzy jedzą ruskie pierogi itp. – coraz śmieszniej.

- W ramach dekomunizacji niszczy się w Polsce pomniki wyrażające braterstwo broni Polaków z Rosjanami, upamiętniające ważne wydarzenia z II wojny światowej. Zmienia się także nazwy ulic, placów, jeśli te noszą imiona bohaterów dziś nieakceptowanych. Jeśli nie ostygnie ów zapal de-

komunizacyjny, to za parę lat znikną z naszych placów i ulic ślady pamięci o wydarzeniach i bohaterach tamtych lat. Napawa odrazą również straszenie kombatantów wojny o republikę hiszpańską – tzw. „Dąbrowszczaków” odebraniem im dodatku kombatanckiego. Według obecnych władz kombatanci owi walczyli o niesłuszną sprawę (socjalizm) z reżimem generała Franko. Ogromny wstyd dla Polski, że w obronie garstki kombatantów – staruszków wystąpił parlament hiszpański i deklarował pomoc finansową dla bohaterów walczących o republikę hiszpańską.

- W kilkanaście godzin po uroczystym Apelu Poległych w 63. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, zbezczeszczonej został pomnik gen. Zygmunta Berlinga, stojący na praskim brzegu Wisły. Pomnik został oblany czerwoną farbą i napisano na nim „zdrajca”. Ten akt wandalizmu nie tylko znieważa pamięć gen. Berlinga, ale także żołnierzy polskich, którzy z jego rozkazu przepłynęli Wisłę i razem z żołnierzami AK walczyli i ginęli za wolność stolicy. Winę za ten akt wandalizmu ponoszą nie tylko bezpośredni sprawcy, ale przede wszystkim ci, którzy rozniecają historyczną nienawiść wśród rodaków.

- Katastrofa we Francji polskiego autokaru wiozącego do kraju pielgrzymów oprócz współczucia i woli pomagania poszkodowanym rodakom, stała się okazją dla rządzących do zorganizowania spektaklu politycznego pt. „dobry, troskliwy rząd współczuje i troszczy się o swych obywateli”. Na miejsce wypadku przyjechał zatem prezydent, niebawem ogłosił żałobę narodową, obiecał znaczącą pomoc materialną. W Polsce w każdy weekend ginie na szo-

sach bardzo dużo ludzi. Czy poszkodowani, osierocone rodziny doświadczają takiej troski i pomocy ze strony np. lokalnych władz?

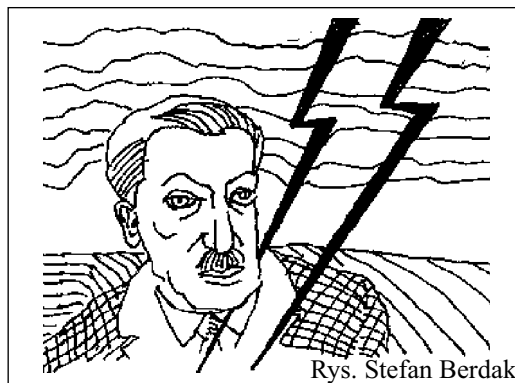
● Wysoko ocenieni za swą fachowość polscy robotnicy i rzemieślnicy zatrudnieni w Danii mają kłopoty językowe. Duńczycy problem ten rozwiązali. Zorganizowali dla pracodawców kursy języka polskiego. Będą zatem mogli lepiej porozumieć się z podwładnymi, co niewątpliwie skutkować będzie lepszymi efektami pracy. Trochę wstyd, że polski robotnik nie potrafi porozumieć się w obcych językach, ale przecież naszym przywódcom daleko do miana poliglotów – i to jest znacznie większy wstyd.

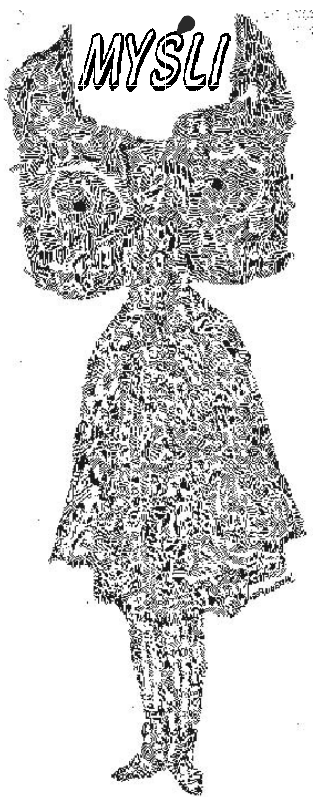
● Bułgarskie pielęgniarki i palestyński lekarz po 8 latach przebywania w więzieniu w Libii, zostali ułaskawieni i zwolnieni od kary. Powszechnie uważa się, że jest to sukces głównie francuskiej dyplomacji oraz unijnej komisarzy ds. stosunków wewnętrznych. Niewiele zaś mówi się o niewątpliwych zasługach w tym względzie niemieckiego ministra spraw zagranicznych Waltera Steinmeira. Zaprzyjaźniony z jr Kadafim minister skutecznie wykorzystał swą znajomość dla wypuszczenia uwięzionych. Uwolnienie pielęgniarek i lekarza jest wymiernym świadectwem europejskiej solidarności.

● W lipcu tego roku minęła 66. rocznica tragicznej śmierci Tadeusza Boya Żeleńskiego, który zginął wraz z grupą lwowskich uczonych w 1941 r., zamordowany przez Niemców. O rocznicy jego śmierci zawsze pamiętają działacze Towarzystwa Kultury Świeckiej. W lipcowe przedpołudnie zbierają się na krakowskich Plantach wokół

popiersia poety i składają symboliczne wiązanki kwiatów jako znak czci i pamięci. Bywały lata, gdy przed popiersiem Tadeusza Boya Żeleńskiego zbierały się tłumy wielbicieli, wśród nich także wielu oficjeli. Dziś o rocznicy tej i o samym Boyu pamiętają nieliczni. Zapewne do nich należą nauczyciele – poloniści, badacze literatury polskiej, działacze organizacji laickich.

Pomnik na krakowskich Plantach, który powstał m.in. z inicjatywy Towarzystwa Kultury Świeckiej w Krakowie, usytuowany jest niemal w symbolicznej scenerii: w pobliżu Wawelu, Uniwersytetu Jagiellońskiego, seminarium duchownego i najstarszego krakowskiego liceum im. Bartłomieja Nowodworskiego. Sceneria ta, jak gdyby ilustruje ważne obszary zainteresowań publicystycznych pisarza. Boyowi kultura polska zawdzięcza bardzo dużo. Dzisiaj, kiedy nierzadko z dumą mówimy o naszej przynależności do Unii Europejskiej, zapominamy lub wręcz nie zdajemy sobie sprawy z tego, że Boyowi zawdzięczamy, iż intelektualnie przygotował nas do uczestnictwa w życiu narodów europejskich. Tłumacząc dzieła klasyki francuskiej przybliżył nam kulturę Zachodu i spowodował, że dzięki temu do Europy mieliśmy znacznie „bliżej”.





SREFAN BERDAK, rysunek

■ Jesteśmy pokoleniem, które powoli przestaje korzystać ze swych nóg. Jedynie kobiety zdają sobie sprawę z ich posiadania.

Giovani Guareschi

■ W człowieku wszystko powinno być piękne: i twarz, i ubranie, i dusza, i myśli.

Antoni Czechow

■ Ciało dopiero przez erotyzm staje się interesujące i symboliczne.

Karol Irzykowski

■ W naszym społeczeństwie, które za wzorzec przyjmuje zasadę zysku i straty, człowiek jest z reguły egoistą. Tylko w dziedzinie ciała – nie zawsze. Bo w sferze żądz i erotyki nie ma obiektywnie ustalonej ceny.

Sakaguchi Ango

■ Polityka to prowadzenie spraw publicznych dla prywatnych korzyści.

Ambrose Bierce

■ Nie sposób bronić demokracji demokratycznymi metodami.

Simone de Beauvoir

■ Mianem konieczności politycznej określa się sprawy, które nie są tak całkiem w porządku, a których nie chcemy nazywać po imieniu.

Karel Čapek

■ Tych wszystkich, którzy upajają się zgiełkiem massmediów, kretyńskim uśmiechem reklamy, zaniedbaniem przyrody, brakiem dyskrecji wyniesionym do rzędu cnót, należy nazwać kolaborantami nowoczesności.

Milan Kundera

■ Myśleć ze scpetycyzmem, działać z optymizmem!

Herman Hesse

Wybrała: *Czesława Jolanta Kotarba*



JANINA BERDAK, 2007, "Jesien", akryl,



JANINA BERDAK, 1999, "Wrony zimą", akryl